

 HARLEQUIN<sup>®</sup>  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



WSCHÓD SŁOŃCA  
WE WŁOSZECH

MICHELLE SMART

**Michelle Smart**

**Wschód słońca we Włoszech**

Tłumaczenie:  
Małgorzata Dobrogojska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ciszę panującą w kaplicy na Nutmeg Island przeszył krzyk.

Gabriel Mantegna, właśnie wychodzący z podziemia, przystanął na stopniu i zaczął nasłuchiwać. Na wszelki wypadek wyłączył latarkę, pogrążając kaplicę w kompletnej ciemności.

Czy to kobiecy głos? Z pewnością nie. Dzisiejszej nocy na wyspie miała przebywać tylko uzbrojona ochrona.

Starannie zamknął za sobą drzwi piwnicy i podszedł do małego okna, jedyne bez witraża. Było zbyt ciemno, by dostrzec cokolwiek, ale w oddali błysnęło słabe światełko. Uzbrojona banda rabowała dom Riccich z bezcennych dzieł sztuki i antyków, a omamiona kłamstwami wyspiarska ochrona kompletnie nie reagowała.

Gabriel sprawdził godzinę. Przekroczył planowany czas pobytu na wyspie już o dziesięć minut i w każdej chwili mógł zostać zatrzymany. Od plaży na południowym krańcu wyspy, skąd mógł bezpiecznie odpłynąć, dzieliło go kolejne dziesięć minut marszu.

Ale ten krzyk... Nie mógł odejść, nie sprawdziwszy, co to było.

Pchnął ciężkie drzwi kaplicy i wyszedł na gorące, karaibskie powietrze. Szkoda, że kaplica, z założenia miejsce kontemplacji i kultu, została sprofanowana przez prawdziwe motywy Ignazia Ricciego.

Właśnie tutaj, w podziemiu, bezpośrednio pod ołtarzem, ukryto dokumenty sięgające dziesiątek lat wstecz. Dowody opłacania morderców i inne skrywane przed światem tajemnice imperium Riccich. Gabriel odkrył tam dość śladów nielegalnych działań, by wsadzić Ignazia do więzienia na resztę życia. I zamierzał osobiście dostarczyć FBI kopie obciążających dokumentów. Będzie też obecny na rozprawie i dopilnuje, by Ignazio, człowiek który przyczynił się do śmierci jego ojca, nie mógł go nie zauważyć. A kiedy sędzia ogłosi wyrok, Ignazio będzie wie-

dział, że pogrążył go właśnie Gabriel.

Na razie jednak nie wszystko było jasne. Brakowało najważniejszego dla Gabriela dokumentu oczyszczającego imię jego i jego ojca raz na zawsze.

Święcie przekonany, że dokument istnieje, był zdecydowany go odnaleźć, nawet gdyby miało mu to zająć resztę życia.

Na razie jednak porzucił te deprymujące rozważania i zaczął się skradać przez zarośla w stronę dwupiętrowego domu Riccich.

Świeciło się tylko w oknie na parterze. Najwyraźniej coś poszło nie tak. Mężczyznami dowodził kryminalista o przezwisku Carter, specjalista od kradzieży na zlecenie. Wazy Ming, obrazy Picassa, Caravaggia, błękitne diamenty. Nie było na świecie alarmu, którego nie zdołałby unieszkodliwić. Miał też niekwestionowany talent do odgadywania, gdzie podejrzane osoby z towarzystwa trzymają swoje jeszcze bardziej podejrzane skarby, zazwyczaj nielegalne. Te bez skrupułów zatrzymywał dla siebie.

Frontowe drzwi były szeroko otwarte, a ze środka dobiegały głosy stłumione, ale bez wątpienia gniewne.

Gabriel zdawał sobie sprawę z ryzyka, ale krzyk był wystarczająco rozpaczliwy, by go zmobilizować. Przyłgnął do ściany tuż obok okna i, wstrzymując oddech, spróbował zajrzeć do środka.

Salon był pusty, ale zza drzwi wciąż dobiegała tłumiona kłótnia.

Przekroczył próg i neoprenowa podeszwa buta do nurkowania zaskrzypiała głośno. Przy następnym kroku uważał bardziej i udało mu się nie hałasować.

Salon miał troje drzwi. Tylko jedne, te naprzeciw niego, były otwarte. Podeszedł do nich ostrożnie i wyjrzał. Po prawej miał schody, ale głosy dobiegały z lewej, więc wyteżył słuch w nadziei zidentyfikowania przedmiotu kłótni. Gdyby chodziło o zwykłą sprzeczkę, wróciłby do pierwotnego planu i postarał się jak najszybciej wydostać z wyspy.

Ale ten krzyk wciąż nie dawał mu spokoju. Był zdecydowanie kobiecy.

Kłójące się głosy należały do mężczyzn i wciąż nie mógł zrozumieć, o co chodzi. Musiał podejść bliżej.

Zanim zdołał zrealizować swój zamiar, na schodach rozległ się ciężki tupot. Odziana w czerń masywna postać przeszła szybko przez drzwi, za którymi ukrywał się Gabriel, i dołączyła do pozostałych. Mężczyzna musiał zostawić drzwi szeroko otwarte, bo teraz każde wypowiedziane słowo odbijało się echem w pustym pomieszczeniu.

– To małe ścierwo mnie ugryzło – odezwał się ktoś z angielskim akcentem, a w jego głosie zabrzmiało niedowierzenie.

– Ale chyba nie zrobiłeś jej krzywdy? – upewnił się inny głos, tym razem z akcentem amerykańskim.

– Przynajmniej nie tak, jak jej zrobię, kiedy ją stad zabierzemy.

– Nigdzie jej nie zabierzemy. Zostanie tutaj – wtrącił ostro jeszcze inny głos.

– Widziała moją twarz.

Rozległy się przekleństwa, potem przez gwar przedarł się głos pierwszego mężczyzny.

– I tak bym ją zabrał, nawet gdyby nie mogła mnie zidentyfikować. Kimkolwiek jest, musi być coś warta, i nie zamierzam z tego rezygnować.

Wszyscy zaczęli mówić jednocześnie i rozróżnienie słów stało się niemożliwe, ale sedno sprawy było jasne. Na górze znajdowała się kobieta, najpewniej skrupowana, i mężczyźni kłócili się o to, co z nią zrobić.

W końcu jeden przekrzyczał wszystkich.

– Możecie sobie rozprawiać ile wlezie, ale dziewczka jest moja i bierzemy ją ze sobą.

Zatrzasnął za sobą drzwi i wbiegł po schodach, na podeście kierując się na prawo.

Szansa. Gabriel bez namysłu wbiegł na schody, przeskakując po trzy naraz. Było tam z pół tuzina drzwi, ale tylko jedne otwarte.

Ostrożnie zajrzał do środka.

Mężczyzna stał pośrodku bladoniebieskiej sypialni, plecami do wejścia. Przed nim, z dłońmi przywiązany do wezgłowia

łóżka, z zakneblowanymi ustami i kolanami przyciśniętymi do klatki piersiowej, leżała młoda kobieta o przerażonych oczach.

Nie czekając, Gabriel wpadł do środka i zadał bandycie cios w szyję gwarantujący natychmiastową utratę przytomności, wymierzony znakomicie, bo mężczyzna padł jak ścięty. Gabriel zdążył go tylko podeprzeć, żeby łomot nie zaalarmował jego kompanów poniżej.

Następnie rozpiął wodoszczelną kieszeń i wyciągnął scyzoryk. Kiedy przykucnął przy dziewczynie, podciągnęła nogi jeszcze bardziej i zabełkotała coś przez knebel.

- Nie zrobię ci krzywdy - powiedział spokojnie po angielsku.  
- Rozumiesz?

Jakoś zdołała skinąć głową.

Miał niejasne wrażenie, że jest w niej coś znajomego...

- Zaufaj mi - powiedział. - Nie mam nic wspólnego z tymi bandytami. Jeżeli krzykniesz, wpadną tu i zabiją nas oboje. Rozwiążę cię i uciekniemy, ale musisz mi przyrzec, że nie będziesz krzyczeć.

Znów kiwnęła głową, wyraźnie uspokojona. Zielone oczy patrzyły na niego, a on znów nie mógł się oprzeć wrażeniu, że ją zna.

- Uciekniemy - powtórzył.

Usiadł na brzegu łóżka, rozciął jej knebel i natychmiast przyłożył palec do warg.

- Nie mamy czasu - ostrzegł. - Musimy wyjść przez okno, chyba że masz inny pomysł na ominięcie schodów.

Ruchem głowy wskazała drzwi za plecami.

- Okno garderoby - wychrypiała.

Domyślił się, że wysilony krzyk uszkodził jej struny głosowe. Mógł mieć tylko nadzieję, że nie odniosła żadnych innych obrażeń i podziwiał jej przytomność umysłu.

Pomyślał o Paulu, kapitanie jachtu, który zapewne z niecierpliwością wyglądał jego powrotu. Sięgnął po telefon i wcisnął guzik połączenia.

- Paul, przyprowadź skuter wodny na północną przystań. - To była jedna z ewentualności, które brali pod uwagę, układając plan wyprawy.



Rozłączył się i rozciął więzy kobiety. Na nadgarstkach, tam, gdzie sznur bezlitośnie wbijał się w ciało, miała głębokie czerwone bruzdy.

Ogłuszony mężczyzna jęknął cicho i Gabriel z trudem zrezygnował z kopnięcia go w żebra. Zemsta dałaby mu satysfakcję, ale nie mogli już zmarnować ani chwili.

– Możesz chodzić? – spytał, pomagając dziewczynie wstać.

Była drobna, a z jasnymi, związanymi w kucyk włosami i dużymi zielonymi oczami przypominała lalkę porcelanową. Kiedy ją podniósł i poczuł zapach ogniska, przyjrzał jej się z bliska i zmienił zdanie. Nie lalka, tylko brudny łobuziak.

I nagle do niego dotarło, dlaczego wydawała mu się taka znajoma. Wciąż pamiętał drobną dziewczuszkę z czasów swojego dzieciństwa, zawsze ubraną jak chłopak, która włązała na drzewa szybciej niż ktokolwiek inny i zeskakiwała z nich równie błyskawicznie.

To była jedyna córka Ignazia, Elena.

Ryzykował życie dla córki śmiertelnego wroga?

Była jego wrogiem, tak samo jak jej ojciec. Gabriel zamierzał doprowadzić Ignazia do upadku, a potem miał szczery zamiar zrobić to samo ze wszystkimi członkami jego rodziny.

Leżący na podłodze mężczyzna pojękiwał coraz głośniej. Elena wyglądała, jakby i ona chętnie kopnęła go w żebra.

– Znikajmy stąd.

Gabriel chwycił ją za rękę, starając się nie dotykać obolałych nadgarstków, i pociągnął do garderoby, o której wspomniała wcześniej.

Jakiegokolwiek miał wcześniej plany wobec ich rodziny, nie trafiłby się zdobyć na zostawienie bezbronnej kobiety na łasce i niełasce czterech uzbrojonych zbirów. Słyszał przecież, że zamierzali ją skrzywdzić. I choć nienawidził jej rodziny, nie życzył jej takiego losu.

Otworzył okno i wyjrzał na zewnątrz. Tak jak mówiła, biegł pod nim spadzisty dach.

Wydźwignął się na krawędź i stopami ostrożnie zbadał wytrzymałość.

– Chodź – zwrócił się do niej, kiedy już był pewny, że się pod

nim nie załamie.

Pomijając gołe stopy, miała na sobie wygodny do ucieczki strój – czarne spodnie do pół łydki i luźny T-shirt khaki.

W milczeniu zsunęli się oboje do krawędzi dachu.

– Ratunek przybędzie od północy – powiedział, próbując ustalić strony świata w odniesieniu do miejsca umówionego spotkania. – Musimy pójść w prawo.

Pokiwała głową, zręcznie zwiesiła się na rękach z krawędzi dachu i zeskoczyła na ziemię. Masywniejszemu Gabrielowi zajęło to trochę więcej czasu. Ona natychmiast zerwała się na nogi i pomknęła ku zaroślom. Zamiast w prawo, jak się umówili, skierowała się w lewo.

Gabriel puścił się krawędzi dachu i ciężko wylądował na ziemi, ale nawet się nie obejrzała. Gnała przed siebie, a długie jasne włosy rozwiewały się w pędzie.

Biegnij, Eleno, biegnij.

We wspomnieniach zobaczyła trzy domki na drzewach, zbudowane dla niej i jej braci. Gdyby tylko zdołała tam dobiec, byłaby bezpieczna. Ale choć pędziła jak wiatr, wciąż słyszała za sobą tupot stóp.

Gabriel Montegna, człowiek, którego mgliście pamiętała z dzieciństwa, przeraził ją równie mocno jak uzbrojeni mężczyźni w wakacyjnym domu jej rodziny. Podobno spędził dwa lata w amerykańskim więzieniu federalnym i próbował wmanewrować jej ojca w swoje kryminalne sprawy.

Jej azyl nadal był dość odległy, a za plecami wciąż dudniły ciężkie kroki. Raczej nie da rady uciec.

Początkowy strach zastąpił gniew. Na pewno nie pozwoli się złapać.

Zatrzymała się gwałtownie, obróciła na pięcie i całym ciężarem runęła na goniącego, co przypominało zderzenie ze ścianą.

Podstęp zadziałał tylko częściowo. Zaatakowany z zaskoczenia Gabriel potknął się i upadł, pociągając ją za sobą, ale błyskawicznie obrócił się na bok i przygwoździł ją do ziemi.

– Chcesz się zabić? – Jego gorący oddech owiewał jej twarz.

Bezskutecznie próbowała się uwolnić, ale był zbyt ciężki.



W dodatku zerwał się niemal od razu i bezceremonialnie pociągnął ją za sobą. Próbowwała się opierać, więc przerzucił ją sobie przez ramię i ruszył biegiem, bo od strony domu znów rozbrzmiały krzyki.

Elenę ogarnęła panika, jakiej nie odczuwała jeszcze nigdy, nawet wtedy, kiedy niespodziewanie zaskoczyła ją banda. Jednak pomimo upokarzającego potraktowania jak krnąbrnego dziecka, kiedy padły pierwsze strzały, podziękowała opatrznosci za siłę i wytrzymałość Gabriela.

Nie miała pojęcia, jak długo biegł z nią przewieszoną przez ramię. Może kilka minut, może kilkadziesiąt, ale przez cały ten czas bandyci nie ustawali w pogoni na nimi.

W końcu dotarli na wybrzeże. Elena usłyszała dźwięk silnika i nagle znikąd pojawił się skuter wodny. Gabriel wdrapał się na niego.

– Ruszaj – krzyknął.

Ktokolwiek kierował skuterem, nie potrzebował dodatkowej zachęty i maszyna pomknęła po wodzie. Gabriel obrócił Elenę i usadowił pomiędzy sobą a prowadzącym skuter.

W ciągu kilku minut znaleźli się koło dużego jachtu i wpłynęli do luku bezpieczeństwa. Gabriel i towarzyszący im mężczyzna pomogli jej wsiąść.

– Wszystko w porządku? – Gabriel przyjrzał jej się uważnie.

Już otworzyła usta, żeby rzucić jakąś ciętą ripostę, kiedy nagle zupełnie osłabła. To był długi dzień. Przed oczami pojawia się mgła, skronie jej zwilgotniały i zemdlą.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Elena ocknęła się, owinięta ciężką kołdrą. Łóżko było bardzo wygodne i przez jakiś czas po prostu się tym delectowała. Wspomnienia napłynęły dopiero po chwili.

Dość mgliste, na razie. Pamiętała złe samopoczucie i silne ramiona, które ją niosły, a także lekceważenie jej protestów.

Gabriel Mantegna.

Porwał ją. A może uratował?

Chyba jednak to drugie. Wyrwał ją przecież z niewoli bandytów, którzy pomimo systemu zabezpieczającego zdołali wdrzeć się na wyspę. Niestety instynkt podpowiadał jej, że z nim nie będzie wcale bezpieczniejsza.

Uratował ją spod gradu kul i Bóg jeden wie, jak mu się to udało. Tylko co on właściwie robił na wyspie? Myśli kłębiły jej się w głowie, uniemożliwiając wyciągnięcie jakichkolwiek wniosków.

Przypomniała sobie jeszcze jedno. Gabriel układał ją na łóżku i zapewniał po włosku, że powinna odpocząć. Fakt, że wciąż była ubrana, trochę ją uspokoił.

Wstała i przytrzymała się ramy łóżka, niepewna, czy zdoła ustać o własnych siłach. Potem podeszła do okna i odsunęła długie do ziemi zasłony. Do kabiny wlało się oślepiające światło. Otworzyła drzwi balkonowe. Najwyraźniej wciąż byli na Morzu Karaibskim. Płynęli bardzo wolno, ale płynęli.

Wyczuła ruch za plecami i odwróciła się. W drzwiach stała nieśmiało uśmiechnięta kobieta w mundurku pokojówki.

– Dzień dobry, panno Ricci – odezwała się po włosku. – Zje pani śniadanie?

Morskie powietrze pomogło jej pozbierać myśli. Marzyła o prysznicu i śniadaniu, ale przede wszystkim musiała się zobaczyć z Gabrielem i dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi.

– Proszę mnie zabrać do pana Mantegny.

Służąca kiwnęła głową i Elena wyszła za nią na szeroki korytarz i schodami do przestronnego salonu, gdzie stało pianino otoczone białymi skórzanymi sofami. Gabriel był na trzecim pokładzie. Ubrany tylko w płócienne szorty, siedział przy stoliku nad basenem i jadł owoce.

Na jej widok wstał.

– Dzień dobry, Eleno. Jak się czujesz?

– Lepiej, dziękuję – odparła chłodno.

Widok jego nagiej piersi przyprawił ją o rumieniec, więc pośpiesznie odwróciła wzrok.

– Przestraszyłaś nas. Usiądź. Napijesz się kawy? Zjesz coś?

Usiadła naprzeciwko.

– Dzięki. Chętnie wypiję kawę z mlekiem.

Gabriel odwrócił się do pokojówki.

– Esmeraldo, proszę o kawę z mlekiem i brioszki dla naszego gościa, dla mnie czarną kawę.

Elena skorzystała z okazji, by mu się przyjrzeć. Poprzedniej nocy miał na sobie czarną piankę. Nie wątpiła, że jest świetnie zbudowany, ale jego widok w świetle dnia był powalający. Silny, umięśniony, mocno opalony, wyglądał na człowieka, który cieszy się życiem. A przecież w ciągu ostatnich lat miał ku temu niewiele okazji...

Zrobił na niej ogromne wrażenie, choć widywała już przecież nagich mężczyzn. Miała trzech starszych braci i męska fizyczność nie była dla niej tajemnicą.

– Bardzo ci jestem wdzięczna za uratowanie z rąk bandytów – powiedziała. – Tylko nie rozumiem, co robiłeś na naszej wyspie. Jeżeli nie miałeś nic wspólnego z tą bandą, skąd wiedziałeś, że potrzebuję ratunku?

Podejrzewała jakieś ciemne sprawy. Odkąd Gabriel wyszedł z więzienia, konsekwentnie mścił się na jej rodzinie.

Przystojny i charyzmatyczny szef Mantegna Cars, skazany za oszustwo i pranie brudnych pieniędzy, nie tracił okazji, by kopać dołki pod jej ojcem. Przyznał się, a nawet wziął całą winę na siebie, choć tylko dlatego, by uchronić przed więzieniem swojego ojca, ale podobno jako prawdziwego winowajcę wska-

zał Ignazia Ricciego.

Ciemnobrązowe oczy popatrzyły na nią z namysłem.

– Usłyszałem twój krzyk. Tak się dowiedziałem, że ktoś jest w niebezpieczeństwie. Odśwież się teraz, a potem porozmawiamy.

Pod jego baczny spojrzeniem znów się zarumieniła. W niezmiennym od kilku dni ubraniu, brudna i potargana, musiała wyglądać fatalnie.

– Powiedz mi przynajmniej, gdzie jesteście.

– W Zatoce Meksykańskiej. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, wczesnym wieczorem zawiniemy do Tampa Bay.

Miał nadzieję, że zaślubienie Eleny nie było niczym poważnym. Nie widział jej od dwudziestu lat, a pochłonięty zemstą na Ignaziu, nieomal zapomniał o jej istnieniu. Tymczasem uczucie do córki było chyba największą słabością jego wroga.

Ich ojcowie przyjaźnili się od dzieciństwa. Przyjaźń przetrwała, nawet kiedy Alfredo, ojciec Gabriela, wyjechał z Włoch do Stanów z żoną i synkiem. Z czasem Alfredo udostępnił przyjacielowi swoje amerykańskie kontakty, umożliwiając mu rozwinięcie własnej firmy.

Ich przedsiębiorstwa się uzupełniały, początkowo Ricci wytwarzał części do samochodów Mantegny, później, jakieś dziesięć lat temu, oba przedsiębiorstwa zostały połączone. Gabriel miał pewne wątpliwości do tej fuzji, ale zatrzymał je dla siebie. W końcu Ignazio był dla niego jak rodzina.

Mimo coraz bliższej współpracy, Ignazio zatrzymał swoją jedyną córkę we Włoszech. Gabriel spotkał ją zaledwie kilka razy, a zapamiętał jako niepokorną chłopczycę.

Ukochana dziewczynka tatusia odebrała wykształcenie domowe i żyła pod kloszem. Jako osiemnastolatka zaczęła pracować w firmie ojca i pozostała tam przez kilka lat, dopóki nie powierzono jej prowadzenia europejskiego oddziału firmy. Media wiedziały o niej niewiele, a i tak cała ich wiedza dotyczyła wyłącznie biznesu.

Wizyta w podziemiu kaplicy Riccich być może nie dostarczy dowodów mogących oczyścić nazwisko, ale spotkanie z Eleną powinno się okazać przydatne. W jej osobie znalazł broń, którą

mógł ugodzić Ignazia znacznie dotkliwiej, niż tylko fundując mu areszt.

Na razie jednak nie było czego świętować.

– Muszę powiedzieć, że twoja obecność tutaj to dla mnie pewnego rodzaju dylemat – oznajmił.

Ściągnęła brwi i nie odwracała niezwykłych, zielonych oczu od jego twarzy.

– Mianowicie?

– Stwarza możliwości, jakich wcześniej nie brałem pod uwagę.

Nie powiedział więcej, bo podeszła do nich Esmeralda. Przyniosła kawę z mlekiem dla Eleny, czarną dla niego i półmisek brioszek. Elena nie zwróciła na jedzenie najmniejszej uwagi.

– Powiedz, o co chodzi.

– Wyjaśnij mi najpierw, dlaczego próbowałaś uciec.

– Bo wiem, że masz żal do mojego ojca i nienawidzisz naszej rodziny. Bałam się po prostu.

– Nie to słowo. Moja nienawiść do waszej rodziny sięga znacznie głębiej.

– To dlaczego mnie uratowałeś?

– Bo musiałbym być potworem, żeby cię zostawić w łapskach tych typów.

– Nie rozumiem, skąd tak ekstremalne uczucia.

– Czyżby?

Jako córka Ignazia musiała znać wszystkie jego tajemnice. I była winna tak samo jak on.

– Wyjaśnię ci.

Z teczki stojącej obok nogi stolika wyciągnął laptop.

– Pojechałem na wyspę szukać dowodów winy twojego ojca. Skopiowałem kilka dokumentów znalezionych w podziemiu kaplicy. Wydrukowałem je, tak będzie łatwiej czytać. To są ewidentne dowody, że firma Ricci pierze brudne pieniądze pochodzące z Brazylii.

– Kłamiesz.

– Sama zobacz – odparł, wzruszając ramionami. – Każdy prokurator uzna ten dowód za oczywisty.

W jej oczach pojawił się błysk, którego nie potrafił zinterpretować.

tować.

– Twój ojciec prowadzi firmę w Brazylii od ponad dekady, a wszystkie rachunki są w dolarach. To pozwoli amerykańskim śledczym wszcząć dochodzenie. Kiedy im podesunę ten dokument, rzucą się na was jak hieny na padlinę.

Sięgnęła po dokument i zaczęła go przeglądać.

Gabriel obserwował ją uważnie. Przez te wszystkie lata bardzo wyładniała. Uroda w połączeniu z raczej obcesowym zachowaniem i męskim stylem ubierania sprawiały, że wyglądała na mniej niż dwadzieścia pięć lat. Ostatniej nocy dowiodła nieustępliwości, realizując plan ucieczki pomimo przerażających okoliczności, które kogoś innego kompletnie by obezwładniły. A kiedy zrozumiała, że mu nie umknie, podjęła walkę. Gdyby był powolniejszy, mogłoby się jej udać.

Ale tamtym bandytom nie zdołałaby uciec. Nigdy by na to nie pozwolili, skoro widziała ich twarze.

Wiedział jedno. Jakikolwiek obrót przybierze ta rozmowa, nie może się pozwolić omamić tym wielkim zielonym oczom i zapomnieć, z kim ma do czynienia.

– Ktokolwiek wyprodukował te dokumenty, jest świetnym fałszerzem – powiedziała, kiedy skończyła czytać.

– Nie oszukuj się. Dokumenty są prawdziwe. Sam je sfotografowałem zeszłej nocy w podziemiach waszej kaplicy.

– Do której się włamałeś. – Popatrzyła na niego podejrzliwie.  
– A może byłeś w zмовie z tamtą bandą?

– Nie.

– Więc fakt, że znalazłeś się tam w tym samym czasie co oni, to czysty przypadek?

– Wcale nie. Wiedziałem, że tam będą. Czekałem na to od lat. Tylko na niego patrzyła, kompletnie zaskoczona.

– Jak wiesz, więzienia są pełne kryminalistów. Nie wszyscy są dyskretni. Jeden się pochwalił bratem, członkiem gangu Cartera. Słyszałaś o nim?

Pokręciła głową.

– Zajmuje się kradzieżami na zlecenie. Podobno bierze dziesięć milionów dolarów za robotę.

Gwizdnęła cicho.

- Dla siebie okrada miejsca, o których wie, że znajdzie tam coś nielegalnego. Rzeczy, o kradzieży których z zasady nie powiadamia się policji. - Gabriel podparł się na złożonych na stole łokciach. - Łatwo było zasugerować robotę na wyspie pełnej nielegalnych dzieł sztuki wartych dziesiątki milionów dolarów.

- To kłamstwo.

- Carter uwierzył - odparł, wzruszając ramionami. - Uwierzył i przeprowadził drobiazgowo rozpoznanie. Wystarczyło czekać na jego ruch.

- A więc to ty sprowadziłeś tych bandytów na naszą wyspę.

- Ja tylko podrzuciłem pomysł. - Potarł dłonią nieogoloną szczękę. - Ciebie miało tu nie być. Zresztą nikogo. Carter zwlekał, bo wolał nie podejmować niepotrzebnego ryzyka.

- Skoro jesteś tak bardzo przekonany o winie mojego ojca, to dlaczego sam nie zaryzykowałeś? Dlaczego użyłeś bandy kryminalistów jako przykrywkę?

Uśmiechnął się niewesoło.

- Spędziłem dwa lata w więzieniu i wierz mi, nie zamierzam tam wracać. Niech ryzykują specjaliści od ryzyka.

Zerwała się z krzesła, podbiegła do relingu i cisnęła dokumenty za burtę. Wiatr porwał je i poniósł w różne strony.

- Oto, co sądzę o twoich dowodach - burknęła, usiłując zapanować nad przerażeniem.

Wierutne kłamstwo. Jej ojciec nie był kryminalistą. Jakaś część jego kolekcji mogła pochodzić z nielegalnych źródeł, ale z całą pewnością był jak najdalszy od oszustw i prania brudnych pieniędzy. Był dobrym, kochającym ojcem; sam wychował trzech synów i córkę, bo ich matka zmarła, kiedy Elena była dzieckiem.

- Mam ich dużo więcej - powiedział obojętnie. - Jeden telefon i FBI roześle za nim listy gończe.

- Dlaczego miałby ci uwierzyć? Siedziałeś w więzieniu, a dowody zostały pozyskane nielegalnie. Żaden sąd nie weźmie ich pod uwagę.

- Wystarczy, żeby sprawa ruszyła z miejsca. Wszyscy jesteście pod obserwacją, a władze tylko czekają na sprzyjający moment. Gdyby jednak dowody nie mogły zostać wykorzystane



w sądzie, zostaną rozesłane anonimowym mejlem po całym świecie. Wtedy będziecie skończeni.

Elena z całych sił starała się powstrzymać łzy.

Komukolwiek Gabriel zapłacił za sprokurowanie tych dokumentów, naprawdę sprawiały wrażenie autentycznych. Jej bliscy żyli w aurze oskarżeń, odkąd Gabriel wyszedł z więzienia i rozpoczął swoją szeptaną kampanię przeciwko nim. Przy czym bardzo dbał o to, by nie przekraczać granicy oszczerstwa.

Działy się też inne rzeczy, na pozór mniej istotne; inwestorzy wycofywali się z umów w ostatniej chwili, banki żądały skrupulatniejszej kontroli dokumentów. Drobne incydenty mogące ująć uwadze, ale jednak świadczące, że ktoś jątrzył przeciwko nim.

– Nienawidzisz nas, bo mój ojciec nie stanął w obronie twojego, kiedy pojawiły się pierwsze oskarżenia? To jest powód?

Wybuchnął śmiechem i był to najbardziej gorzki śmiech, jaki w życiu słyszała.

– Świetnie ci idzie udawanie niewinności.

– Wszyscy wiedzą, że nasi ojcowie współpracowali. A mój został przesłuchany i nie znaleziono dowodów przeciwko niemu.

– Nie znaleziono, bo skierował podejrzenia na mojego. FBI od lat próbuje coś na niego znaleźć. Nasi ojcowie współpracowali, bo twój na to nalegał. W ten sposób mógł skrywać swoje ciemne sprawy za przyzwoitością mojego. Wykorzystał jego zaangażowanie, dobroć i lojalność wobec starego przyjaciela, a potem go wrobił.

– A dowody? To tylko paskudne insynuacje i oskarżenia.

– Wiem, że istnieją, i na pewno je znajdę.

– Albo sfabrykujesz.

Jej ojciec od dawna przechowywał dokumenty w podziemiu kaplicy. Wykorzystał po prostu najbezpieczniejsze miejsce, jakie miał do dyspozycji.

– Dokumenty, które skopiowałem zeszłej nocy, są prawdziwe. FBI tylko czeka na coś takiego.

– To fałszywki.

– Wiesz, że nie. Sama tkwisz w tym po szyję.

– Nieprawda. – Chciało jej się wyć, bo cała ta rozmowa była groteskowa.

- Prawda. Ale macie jeszcze szansę. Przy odrobinie dobrej woli możesz uratować ojca od ruiny finansowej i wyroku więzienia.

- Mów.

- Aby zapewnić swojej rodzinie bezpieczną przyszłość, będziesz musiała zrobić tylko jedno: wyjść za mnie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Gabriel obserwował, jak Elena blednie. Przestraszył się, że znowu zemdleje, ale niepotrzebnie, bo tylko wybuchnęła głośnym śmiechem i szybko odzyskała zdrowy kolor skóry.

– Bardzo śmieszne. – Grzbietem dłoni obtarła łzy rozbawienia. – Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

Nie odpowiedział, tylko skrzyżował ramiona na piersi i wpatrywał się w nią nieustępliwie.

Musiała dostrzec coś w tym upartym spojrzeniu, bo nagle przeszła jej chęć do żartów.

– Mówisz poważnie? Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

– Wyjdź za mnie, a kłopoty twojego ojca skończą się jak nożem uciął.

– Ale... to chore. – Przeczesła palcami już i tak potargane włosy. – Lepiej powiedz, o co ci naprawdę chodzi.

– O małżeństwo. Chcę ci włożyć obrączkę na palec i mieć z tobą dziecko.

– Dziecko? To naprawdę chore...

– To moje warunki, jeżeli mam nie wydać twojej rodziny na pastwę sądów.

Pokręciła głową, niepewna jak to wszystko rozumieć. Puściła reling i usiadła bok niego przy stole.

– To najgłupszy pomysł w historii ludzkości, o dziecku nie wspominając. Co niby chcesz w ten sposób osiągnąć? Upokorzyć mnie? Podporządkować sobie? Coś jeszcze?

– Chodzi mi tylko o jedno. O zniszczenie twojego ojca. Gdybyś za mnie wyszła... – Wyobraził sobie reakcję Ignazia na tę wiadomość. – To byłby dla niego niewyobrażalny cios. Jesteś jego księżniczką, światłem jego życia. Świadomość, że należysz do mnie, złamałaby mu serce.

– To się nigdy nie zdarzy. – Rzuciła mu spojrzenie przepętnione nienawiścią. – Nigdy nie będę miała z tobą dziecka.

– Jeżeli się zgodzisz, przyjmiesz moje nazwisko. I będziemy mieli dziecko. Ricci zostanie Mantegna. Razem stworzymy nowe życie. A twój ojciec i bracia będą musieli uwierzyć, że się we mnie zakochałaś.

Była na skraju paniki.

– Nie mogę tego zrobić. Nikt nie uwierzy w miłość między nami.

Wzruszył ramionami.

– Twoja w tym głowa.

Myślał, że się rozpłacze, ale nie dostrzegł w jej oczach łez. Najwyraźniej była twardsza, niż sądził. A jego, choć tego nie chciał, zaczynało gryźć sumienie. Jego ojciec przez całe życie ciężko pracował, był lojalnym i godnym zaufania mężem, ojcem, pracodawcą i przyjacielem. Tymczasem to właśnie najwierniejszy przyjaciel, niemal brat, zdradził go i zniszczył jego dobrą opinię.

– Rozumiem, że chcesz zranić mojego ojca – odezwała się Elena. – Ale dlaczego wciążasz w to mnie? Nic ci nie zrobiłam, prawie cię nie znam...

– Jesteś tak samo winna jak on. Nawet jeżeli nie brałaś bezpośrednio udziału w jego przekrętach, to nie zrobiłaś nic, żeby im zapobiec. Twój ojciec to bestia, a ty traktujesz go jak bóstwo. Powinnaś się cieszyć, że daję ci tę szansę. FBI znajdzie dowody także przeciw tobie i twoim braciom. – Wstał od stołu. – Rozumiem, że potrzebujesz czasu, ale chcę, żebyś podjęła decyzję, zanim dopłyniemy do Tampa Bay.

– Nie mogę... to niemożliwe – powtórzyła z twarzą ściągniętą gniewem.

– Możesz. Wybór należy do ciebie. Niewłaściwa decyzja spowoduje, że twój ojciec spędzi resztę swojego nędznego żywota w więzieniu, a zapewne i ty tam trafisz.

I wyszedł, ścigany jej nienawistnym spojrzeniem, próbując nie dopuścić do siebie wyrzutów sumienia.

Gorący prysznic zmył z niej brud, ale nie poprawił nastroju.

Siedziała na pokładzie prawie godzinę, ale nie była w stanie pozbierać myśli.

Po co ona brała ten wolny weekend? Właściwie odkąd Gabriel zaczął swoją szeptaną kampanię nienawiści wobec jej rodziny, nie odważyła się opuścić żadnego dnia pracy. Współpracownikom i udziałowcom firmy starała się pokazywać pogodną twarz, choć w ciągu tygodnia bywała przeciętnie w czterech krajach. To prawda, podróżowała prywatnym odrzutowcem, ale nawet te kilka tysięcy kilometrów nad ziemią nie znajdowała wytchnienia. Zawsze była jakaś papierkowa robota, mejle, telekonferencje z ojcem.

Od dwóch tygodni nie mogła się pozbyć przeziębienia, co znacząco podkopało jej siły, tak że wstawanie z łóżka stało się próbą wytrwałości. W czwartek, w Oslo, na spotkaniu rady nadzorczej omal nie zasnęła. Jak tylko zebranie dobiegło końca, zwinęła się na sofie w swoim gabinecie. W końcu przyśniła jej się karaibska wyspa, własność rodziny od ponad dwudziestu lat, i postanowiła zrobić sobie kilka dni wolnego.

Dom na wyspie był wystarczająco duży, by pomieścić całą rodzinę. Gotowa do posługi służba była zawsze na miejscu, ale tym razem Elena potrzebowała przede wszystkim spokoju. Ochrona czuwała nad domem z daleka, więc trzy słoneczne dni miały szansę upłynąć w miłej i relaksującej samotności.

Przybyła na wyspę poprzedniego popołudnia. Zostawiła walizkę w domu i wybrała się na południowy kraniec wyspy, gdzie płytka woda pozwalała brodzić stosunkowo daleko od brzegu i przy odrobinie szczęścia złapać rybę na kolację.

I rzeczywiście, udało jej się złowić młodą barakudę. Słońce już zachodziło, więc rozpałała na plaży małe ognisko. Ryba była prawie gotowa, kiedy usłyszała strzały.

Przekonana, że postrzelił się któryś z ochroniarzy, ruszyła na pomoc. Niestety wybiegła spomiędzy drzew na podjazd dokładnie w chwili, kiedy ubrany od stóp do głów na czarno mężczyzna stanął na progu domu. Nie mógł jej nie zauważyć.

Wstrząs przygwoździł ją do miejsca. Przez dłuższą chwilę nie mogła zrozumieć, skąd ten obcy. Kiedy w końcu dostrzegła niebezpieczeństwo i rzuciła się do ucieczki, było już za późno. Zanim ją złapał, zdążyła tylko rozpaczliwie krzyknąć.

Na całe szczęście usłyszał ją Gabriel. Woląa sobie nie wy-

obrażać, co stałoby się, gdyby nie przyszedł jej z pomocą.

Po przywiązaniu do ramy łóżka wciąż miała obolałe nadgarstki, ale znacznie gorsza była świadomość, że Gabriel naraził się na niebezpieczeństwo, żeby ją uratować. Nawet kiedy ją niósł przerzuconą przez ramię, był zniecierpliwiony, ale nie szorstki. Z pewnością nie chciał jej zranić. Może jednak, gdyby wiedział, kto jest w niebezpieczeństwie, wcale nie ruszyłyby z pomocą?

Tak czy inaczej, nie mogła za niego wyjść. Jak miałyby poślubić i urodzić dziecko człowiekowi, którego ledwo знаła i który zamierzał zniszczyć jej rodzinę?

Najwyraźniej jednak nie było innego wyjścia.

Wykąpała się i niechętnie włożyła za duży czarny T-shirt i bokserki, które musiały należeć do Gabriela.

Znalazła go nad basenem. Właśnie wydźwignął się z wody i wycierał ręcznikiem. Kiedy skończył, usiadł obok niej przy niskim stoliku.

- Rozumiem, że podjęłaś decyzję.
- No nie wiem. Najpierw chciałabym porozmawiać.
- Słucham.
- Przede wszystkim chcę mieć na piśmie, że dowody przeciwko mojemu ojcu zostaną zniszczone.
- Projekt kontraktu zawiera taką klauzulę.
- Przygotowałeś kontrakt? Chyba trochę przedwcześnie. Jeszcze się nie zgodziłam.
- To kwestia czasu. - Wzruszył ramionami. - W końcu od tego zależy wolność twojego ojca.

Elena dorastała w męskim otoczeniu i bardzo wcześnie nauczyła się dbać o własne interesy.

- Miałabym rzucić pracę?
- Nie, ale będą konieczne pewne ustępstwa, zresztą z obu stron. Jeżeli nasze małżeństwo ma być wiarygodne, musimy zgrać służbowe obowiązki. Coś jeszcze?
- Absolutnie nie zgadzam się na dziecko. To odrażający pomysł.
- Posłuchaj uważnie. Małżeństwo z tobą ma sprawić przykrość twojemu ojcu. Jeżeli urodzisz moje dziecko, poczuje się jeszcze gorzej.

– To niemoralne, zrobić coś takiego dziecku.  
– Ty, Ricci, robisz mi wykład o moralności?  
– Po co ci moje dziecko? Przecież mnie nienawidzisz. Możesz je mieć z kimś innym.

– Wolę z tobą.

– Dlaczego?

– Kiedy trafiłem do więzienia, byłem zaręczony i miałem się zenić. Moja narzeczona, Sophia, nie mogła znieść napastliwości mediów i postanowiła się ze mną rozstać. Już nigdy nie zaufam żadnej kobiecie, a zapewne nie zaufam już nikomu. A ponieważ jestem ostatni z rodu, dziecko przedłuży istnienie naszego nazwiska.

– I będziesz umiał kochać dziecko z krwią Riccich?

– Połowa jego krwi będzie moja. – Wzruszył ramionami. – To ułatwi sprawę.

– To ohydne, co mówisz.

– Po prostu uczciwe. Jeżeli się zgodzisz, nie chcę żadnych nieporozumień. Dziecko nie będzie niczemu winne i na pewno go nie skrzywdzę.

– Ale mnie krzywdzisz.

– Ty nie jesteś niewinna.

Wiedziała, że jego ojcu przypisano winy, które popełnił jej ojciec. Widziała, jak Gabriel trafia do więzienia, obserwowała nagonkę mediów i nie odezwała się nawet słówkiem.

Podczas pobytu Gabriela w więzieniu jego ojciec umarł, a matka borykała się samotnie z życiem w obcym kraju, którego języka nigdy dobrze nie poznała. A Elena nie zrobiła kompletnie nic.

Dla niego była tak samo winna śmierci jego ojca jak Ignazio, a on poprzysiągł sobie nie spocząć, dopóki każdy Ricci nie odpowie za haniebne kłamstwa i zdradę.

– Nasze małżeństwo potrwa, dopóki nie urodzisz, potem każde pójdzie swoją drogą.

– Chcesz odebrać dziecko matce?

– Nie jestem potworem. Zgodzę się na wspólną opiekę, ale pod warunkiem, że dziecko nie będzie miało kontaktu z twoją rodziną.



– Jesteś potworem! – wyrzuciła z siebie. – Jak można obwarować urodzenie dziecka tymi wszystkim warunkami?

– Cóż, to moje warunki. Możesz je przyjąć lub nie. Chcę dziecka i chcę zemsty. Mogę zaspokoić te oba pragnienia, poświęcając cię. I spójrz na pozytywne strony tej sytuacji. Jak zajdziesz w ciążę, zwrócę ci wolność.

– Przypuśćmy, że się zgodzę. Ale jak zamierzasz uprawiać seks z kobietą, której nienawidzisz?

– Naprawdę jesteś aż tak naiwna? – zadrwił. – Libido to coś niezależnego od mózgu, a ty jesteś atrakcyjną kobietą. Przespanie się z tobą raczej nie sprawi mi kłopotu.

Nawet jeżeli chciała coś jeszcze powiedzieć, te słowa zamknęły jej usta. Tylko z szeroko otwartych oczu można było wyczytać zgrozę i oburzenie.

– Dobrze, że oboje wyłożyliśmy karty na stół – powiedział. – Przynajmniej wiesz, na czym stoisz i możesz podjąć decyzję. Więc jak, wyjdiesz za mnie?

Milczała przez chwilę, ale końcu odetchnęła głęboko.

– Skoro kontrakt gwarantuje, że nie odbierzesz mi dziecka i zaprzestasz kampanii przeciwko mojemu ojcu, to tak, wyjdę za ciebie.

Uśmiechnął się z satysfakcją, ale Elena jeszcze nie skończyła.

– Chcę, żebyś mi kupił dom we Florencji, a drugi blisko twojego w Nowym Jorku.

– Po co?

– Skoro mamy wspólnie opiekować się dzieckiem, chcę być zawsze w pobliżu na wypadek, gdyby mnie potrzebowało. I jeszcze jedno. Nigdy nie powiesz naszemu dziecku niczego złego o mnie i mojej rodzinie.

Z wyrazu jej twarzy wyczytał niezwykle determinację i leniwie wzruszył ramionami.

– Dobrze – odparł. – Niech i tak będzie.

– Chcę, żeby to zostało zapisane w kontrakcie.

– Zgoda.

– Dobrze, ale wiedz, że nie ty jeden możesz się mścić. Osobiście zadbam, żebyś za to wszystko zapłacił i obiecuję, że pożalujesz. Spłoniesz w ogniu piekielnym – powiedziała z żarem.

Wbrew rozsądkowi zrobiło mu się zimno.

– Już jestem w piekle – powiedział z goryczą. – A zawdzięczam to twojemu ojcu.

– A ja postaram się, żebyś tam został – odparła zimno.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Na dźwięk helikoptera Elena uniosła głowę i spojrzała w niebo. Od momentu rozstania z Gabrielem przed dwiema godzinami tkwiła na balkonie swojej kajuty.

Dzieciństwo spędziła w domu pełnym mężczyzn i szybko zrozumiała, że jedynym sposobem na zyskanie ich szacunku jest naśladowanie ich zachowania. Bracia poszli do szkoły, ale ona uczyła się w domu, chroniona przed złym światem. Mimo to mentalnie stała się chłopakiem. Z czasem wywalczyła sobie szacunek chłopców, zyskując jednocześnie uznanie ojca.

Teraz jednak czuła się tak samo bezbronna i wściekła jak wtedy, gdy miała dziesięć lat i w końcu zrozumiała, co oznaczało pozbawienie jej kontaktu z innymi dziewczętami. Nie miała z kim pogadać o pierwszych pocałunkach czy próbach makijażu. Odebrano jej wszystko, co łączyło się z dziewczęcym dorastaniem. I jakoś musiała sobie z tym poradzić.

Z tym, co się działo teraz, nie umiała sobie poradzić. Dziecko... Nigdy nie sądziła, że w ogóle będzie je mieć. Już dawno postanowiła spędzić życie jako dziewica i pogodziła się z konsekwencjami. Zbyt dużo się nasłuchiwała sprośnych braterskich opowieści o podbojach, w których nieodmiennie pobrzmiwała pogarda dla kobiet postrzeganych bez wyjątku jak dziwki. Jeszcze przed ukończeniem piętnastu lat postanowiła, że raczej zostanie dziewicą, niż podda się tak upokarzającemu traktowaniu. Nigdy nie pozwoli, by sprowadzono ją do poziomu kawałka ciała.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z tych rozważań. W progu stał Gabriel z plikiem kartek i jej walizką w ręku.

– Skąd to masz? – spytała zaskoczona, bo sądziła, że jej rzeczy zostały w domu na wyspie.

– Sprowadziłem z wyspy przez znajomego oficera policji. Bandyci unieczynnili podgląd systemu bezpieczeństwa. Ochro-

niarze mieli przez cały czas widok z poprzedniego dnia. Nikt nie wiedział, że byłaś na wyspie i dowiedziano by się dopiero, gdy bandyci wysunęliby listę swoich żądań.

– Więc jednak uciekli?

– Nie. Zostali aresztowani i trafią do więzienia o zaostrzonym rygorze. To, w którym byłem, to przy tamtym obóz harcerski. – Zanim zdążyła odpowiedzieć, rzucił jej na łóżko cienką teczkę. – Przyniosłem kontrakt.

– Widzę, że nie marnowałeś czasu...

– Przejrzyj, podpisz i możemy ruszać.

– Jesteśmy w Tampa Bay? – Jak dotąd nie dostrzegła żadnych oznak lądu.

– Nie, ale ponieważ podjęłaś decyzję, polecimy na ląd helikopterem i przesiądziemy się do odrzutowca. Moja asystentka i prawnik czekają w salonie. Poświadczą prawdziwość twojego podpisu.

– Potrzebuję czasu, żeby go przeczytać.

– Jest bardzo przejrzysty, zajmie ci to nie więcej niż pięć minut.

Rzuciła mu nienawistne spojrzenie i otworzyła teczkę, a on sięgnął do kieszeni i podał jej małą tubkę.

– Posmaruj sobie nadgarstki. Powinno pomóc. Zostawię cię teraz, żebyś mogła spokojnie poczytać. Za pół godziny ktoś po ciebie przyjdzie.

Już na nią nie patrząc i nie czekając na odpowiedź, kilkoma długimi krokami opuścił kajutę.

Gabriel rozmawiał z prawnikiem o szczegółach kontraktu. Milo dobrze znał Gabriela, w końcu był prawnikiem rodziny od ponad dwudziestu lat, tym razem jednak nie pochwalał obranej przez niego drogi.

To jednak było nieistotne. Podobnie jak opinia Anny Marii, asystentki, opłacanej zbyt dobrze, by mieć własne zdanie na jakikolwiek temat.

Kiedy Elena stanęła w progu salonu, Gabriel dokonał prezentacji. Dziewczyna uściśnęła podane dłonie, zachowując jednak nieprzyjazny wyraz twarzy. Zaczekał aż Milo i Anna Maria zo-

stawia ich samych, a potem powiedział:

– Nie takiego zachowania oczekuje mężczyzna, kiedy przedstawia swoją narzeczoną.

– Lepiej się przyzwyczajaj.

– Nie oczekuję od ciebie okazywania mi uczuć, kiedy jesteśmy sami, ale przy innych żądam szacunku i choćby pozorów sympatii. I to od zaraz.

– Szacunku? Sympatii? – parsknęła drwiąco.

– Czytałaś kontrakt? Jest o tym mowa.

– No, dobrze – powiedziała niechętnie.

– Masz jakieś pytania?

– Co do sypiania...

– Ten temat nie podlega negocjacjom. Będziemy się starali o dziecko.

– Moglibyśmy spróbować sztucznego zapłodnienia...

Nie mogła sobie wyobrazić, że miałaby z nim sypiać.

Wybuchnął głośnym, szczerym śmiechem.

– Nie. Pozostańmy przy metodach tradycyjnych. Tylko wtedy nasze małżeństwo będzie mogło uchodzić za autentyczne. W świetle historii naszych rodzin nasz związek wywoła ogólne potępienie. Z pewnością ktoś się postara przekupić służbę, żeby uzyskać jakieś informacje. Dlatego będziemy ze sobą sypiać.

Elena przymknęła oczy. Kontrakt rzeczywiście był zwięzły i konkretny. Dłuższa część dotyczyła opieki nad dzieckiem. Wszelkie decyzje dotyczące wychowania i edukacji były zarezerwowane dla Gabriela, a jej rodzina nie miała prawa do kontaktu.

Tylko prawdziwy potwór mógł wymyślić coś podobnego.

Zupełnie inne myśli przywoływała natomiast perspektywa dzielenia z nim łóżka, bo jeszcze nigdy z nikim nie spała.

Ale przypomniała sobie coś jeszcze.

– Chcę, żeby dowody przeciwko mojemu ojcu zostały zniszczone teraz, a nie dopiero po rozwodzie.

Stanowczo pokręcił głową.

– Gdybym to zrobił teraz, nic by cię nie powstrzymało przed wycofaniem się z umowy.

– Nie wystarczy ci moje słowo?

– Jesteś Ricci i twoje słowo nic nie znaczy. Masz jeszcze jakieś pytania?

– Nie.

– Świetnie. Podpisz to i zaczynamy wspólne życie.

Helikopter zabrał ich prosto na lotnisko, gdzie załoga prywatnego odrzutowca już na nich czekała. Wkrótce byli w powietrzu, w drodze do Nowego Jorku.

– Dlaczego właśnie tam? – spytała.

Wcześniej sądziła, że polecą do Włoch, skąd oboje pochodzili.

– Bo właśnie tam się pobierzemy.

– Kiedy?

– W poniedziałek załatwimy dokumenty, we wtorek weźmiemy ślub.

Wszystko działa się stanowczo zbyt szybko.

– Po ślubie pojedziemy do Florencji. Mamy promocję nowego modelu i muszę być na miejscu.

– Myślałam, że siedziba Mantegna Cars jest w Stanach.

– Florencja to miejsce narodzin firmy i jej europejska centrala. Rodzice zawsze chcieli wrócić do kraju. Ojciec zmarł, ale ja postanowiłam zrobić to za niego. Florencja to teraz mój dom i główna siedziba firmy. Pomyśl, może już wtedy będzie w tobie rosło nowe życie?

– Ale koszmar będzie trwał. Dziecko przywiąże mnie do ciebie na resztę życia.

– Jak długo będziesz się trzymała warunków kontraktu, nasz kontakt będzie minimalny.

– Najlepszy byłby żaden.

Znów wybuchnął śmiechem, ale ona tylko zacisnęła mocno wargi i odwróciła się do okna. Zapatrzyła się na pierzaste chmury, a kiedy znów na niego spojrzała, szczęśliwie spał.

Mogła przenieść się do sypialni, co proponował jej wcześniej, ale nie była jeszcze gotowa na kontakt z jakimkolwiek łóżkiem należącym do Gabriela. Zrobi to dopiero wtedy, kiedy będzie musiała.

Ktoś z załogi przyniósł jej kawę i talerz przepysznych kanapek, ale nawet wtedy nie mogła się powstrzymać od zerkania

na śpiącego naprzeciwko mężczyznę. Po raz pierwszy mogła go bezkarnie obserwować.

Był bardzo przystojny. Z rzeźbionymi rysami i ciemnymi włosami opadającymi na policzek wyglądał jak wyjęty z obrazu Caravaggia mieszkaniec ciemności z równie mrocznym wnętrzem.

Gabriel wszedł do apartamentu, który kupił tuż po wyjściu z więzienia. Przestronny i jasny, okazał się doskonałym antidotum na ciasną celę, w której sypiał przez dwa lata. Miał dużo szczęścia, bo Milo udało się umieścić go w stosunkowo najłagodniejszym zakładzie, a kolega z celi był spokojnym „białym kołnierzykiem”, podobnie jak on sam.

Wciąż jednak było to więzienie.

Elena szła za nim, rozglądając się ciekawie dookoła. W środku przystanęła przy przeszklonej ścianie z widokiem na Central Park.

– To miejsce musiało kosztować fortunę.

– Owszem.

Ceny na Manhattanie przekraczały wszelkie wyobrażenie, a ta kosztowała najwięcej ze wszystkich jego nieruchomości. Jednak zwróciła mu się dziesięciokrotnie. Nowy Jork miał w sobie energię, niespotykaną nigdzie indziej, a poza tym tutaj był tylko godzinę drogi od domu matki.

– Chodź, wszystko ci pokażę.

Niechętnie odstępowała od okna i ruszyła za nim.

– Kuchnia. – Wskazał pomieszczenie po drugiej stronie windy.

– Na co dzień domena Michaela i Lisy, którzy mają dziś wolny weekend. Obok jest pokój dla personelu.

– Gotujesz?

– Kiepsko. A ty?

– Kiepsko.

Spotkali się wzrokiem i uśmiechnęli jednocześnie.

– Zrobiłem rezerwacje w Ramones, więc głodni nie będziemy.

– Wychodzimy wieczorem?

– Im prędzej zaczniemy być widywani publicznie, tym lepiej. Ramones to świetne miejsce. Zawsze jest tam jakiś paparazzo.

– Powinam zadzwonić do ojca.



- Jutro.
- Nie chcę, żeby się o nas dowiedział z prasy...
- Powiesz mu o wszystkim jutro.

Poprowadził ją przez ciąg pokoi.

- Pokój gościnny, i tu, i tu też. A to nasza sypialnia. Łazienka. Moja garderoba. A to twoja.

Elena tylko kiwała głową, ale nic nie mówiła.

- Teraz wezmę prysznic, a ty możesz skorzystać z którejś z łazienek w pokojach gościnnych. Wystarczą ci trzy godziny?

- Świetnie - rzucił, kiedy potaknęła. - Gdybyś czegoś potrzebowała, daj mi znać.

Zielone oczy zabłyśły.

- Chcę, żebyś się przyznał do pomyłki i pozwolił mi odejść.

Zdumiony, tylko pokręcił głową.

- Chyba masz spaczone poczucie humoru.

Elena wybrała na przygotowania pokój najdalszy od sypialni Gabriela. Miała nadzieję, że nie wpadnie mu do głowy napastować ją pod prysznicem.

Gdyby tak minione pięć dni mogło się okazać tylko złym snem... Uwieszenie na wyspie, ratunek, porwanie i podpisanie haniebnego kontraktu, wszystko to wydarzyło się w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Szybko skończyła przygotowania i skorzystała z okazji, by dokładniej obejrzeć apartament.

Wychowana w dostatku, musiała przyznać, że jego właściciel ma doskonały gust. Wysokie sufity i białe, w dużej części przeszklone ściany, grube kremowe dywany i brązowe skórzane sofy nadawały mieszkaniu charakter ekskluzywny i przyjazny zarazem. Było tu jak w kameralnej galerii sztuki z surrealistycznymi obrazami.

Zwłaszcza jeden zwrócił jej uwagę - portret mężczyzny wykonany w całości z warzyw i owoców. Gruszka jako nos, strąki groszku cukrowego jako powieki, ucho... czyżby łuska kukurydzy? Nie była pewna.

- Podoba ci się?

Zaabsorbowana obrazem nie zauważyła Gabriela.

- Jest świetny. Czy to Giuseppe Arcimboldo?
- Rozpoznałaś go. - W jego tonie brzmiała wyraźna aprobata.
- Uwielbiam go i mogłabym oglądać godzinami.
- To tylko reprodukcja, ale w domu we Florencji mam kilka oryginałów.

Na wzmiankę o Florencji przeszedł ją dreszcz. We Włoszech ich rodziny były znane. Jak też ludzie zareagują na to dziwaczne małżeństwo?

- Zamierzasz się przebrać? - Głos Gabriel wyrwał ją z rozmyślań. - Niedługo wychodzimy.
- Już się przebrałam.
- Chcesz iść w tym? - Po aprobacie nie było śladu, usłyszała natomiast niedowierzenie.
- O co chodzi? - spytała.

Wyjeżdżała tylko na weekend i miała niewiele rzeczy. Na wieczorne wyjście wybrała granatowe spodnie, zapinaną pod szyję białą bluzkę i czarne pantofle bez obcasów.

- Wyglądasz, jakbyś się wybierała na spotkanie biznesowe. Nie masz czegoś bardziej kobiecego?
- W tym czuję się dobrze - odparła, najeżona. - Wszystkie moje ubrania są podobne.
- A co nosisz, kiedy nie pracujesz?
- Ciuchy mnie nie interesują - odparła, wzruszając ramionami.
- A powinny - stwierdził. - Nie ruszaj się przez chwilę.

Rzeczy to rzeczy. Miały chronić przed kaprysmi pogody, a w biznesie świadczyć o profesjonalnym podejściu. Wszystko inne dowodziło powierzchowności.

- Rozepnij bluzkę - polecił.
- Posłuchała, zastanawiając się, co kombinuje.
- Zwiąż poły i rozepnij trzy górne guziki.
- Sięgnął do nich, a kiedy się wzdrygnęła, powiedział:
- Musisz się zaprzyjaźnić z moim dotykiem, skoro świat i twój ojciec mają uwierzyć w naszą szaloną miłość.
- To raczej niemożliwe z człowiekiem, który chce zniszczyć moją rodzinę.
- Więc to zagraj.

- Coś jeszcze? - Czując się jak kompletna idiotka, rozpięła bluzkę. - Może operacja plastyczna twarzy?

- Ten efekt mogłabyś osiągnąć dobrym strzyżeniem, niestety nie mamy już czasu. Zwiń włosy w węzeł albo je rozpuść. Kucyki są dobre w szkole. I opuść trochę spodnie na biodra.

Zrobiła, o co prosił, i popatrzyła na niego z kpiną.

- Tak lepiej?

- Jeszcze podwiń spodnie nad kostkę. Masz inne buty?

- Do biegania.

- Więc musisz zostać w tych, ale jutro rano idziemy po zakupy.

- Nie zamierzam zmieniać mojej garderoby.

- Nie nalegałbym, gdyby nie twój okropny gust. Ubierasz się niekobieco. Prywatnie nic mnie to nie obchodzi, ale powinnaś sprawiać wrażenie zakochanej. Chyba byłaś już w związku? - spytał z wahaniem.

- Mam dwadzieścia pięć lat. - Uniknęła odpowiedzi, bo jak miała przyznać, że jeszcze nigdy nie była nawet na randce?

To nie jego sprawa.

Zresztą nawet gdyby chciała, przy domowej edukacji i trzech przyzwoitkach w osobach braci nie miała szansy na chłopaka. A kiedy podrosła, zdecydowała o wykluczeniu mężczyzn ze swojego życia. Wiedziała o nich wszystko, a to jak bracia i ich kumple traktowali dziewczyny, tylko ją w tej decyzji utwierdziło.

- Jeżeli włożę coś, w czym będę się źle czuła, będzie mi trudniej udawać zakochaną - powiedziała.

Dobrze, że przypomniała sobie braci i ich kolegów palantów. Jeśli potraktuje Gabriela jak jednego z nich, to zniesie wszystko.

- Wybierzesz sobie nowe rzeczy, a starych się pozbędziesz.

- Zachowam je do chwili naszego rozstania.

- Wiesz, jak to przyspieszyć, prawda?

- A może tak cię zmęczy życie ze mną, że odpuścisz, zanim zajdę w ciążę?

Wzruszył ramionami i powiedział zimno.

- Spędziłem dwa lata w więzieniu za czyn, którego nie popełniłem. W tym czasie zmarł mój ojciec, a matka się rozchorowa-

ła. Każdy twój dzień spędzony ze mną, to dzień piekła dla twojego ojca. Nigdzie mi się nie spieszy.

Po raz pierwszy poczuła wątpliwości. A jeżeli mówił prawdę?

Zaraz porzuciła tę myśl. Jej ojciec nigdy nie pogrążyłby Alfreda. Byli przecież przyjaciółmi.

Jednak niepokój nie opuszczał jej przez cały długi wieczór.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ramones było niewielką restauracją na Times Square, szczelnie wypełnioną gośćmi. Tak jak przewidział Gabriel, przy wejściu czaili się paparazzi.

Dlaczego zrozumiała, jak tylko znaleźli się w środku.

– Czy to Gary Milwake? – szepnęła na widok pary gawędzącej we wnęce przy oknie.

– Owszem – potwierdził Gabriel. – Jest z nim Serafina de Angelo.

Gary Milwake był gwiazdorem kina i aktorem roku, a jego partnerka gwiazdą najpopularniejszego od dziesięciu lat serialu.

– Machają do ciebie. – Z trudem panowała nad głosem.

– Znamy się – wyjaśnił. – Prowadził nasz superwóz w *The Long Drive By*.

Usiadła, na próżno usiłując nie wyglądać na zbyt podekscytowaną widokiem wszystkich tych znanych twarzy. Gabriel zamówił butelkę wina, a ona nie mogła przestać się rozglądać. Zauważyła gwiazdę popu w towarzystwie mężczyzny, którego nie poznawała, z pewnością jednak nie tego, z którym się oficjalnie spotykała.

– Jadanie tutaj gwarantuje reklamę – powiedział Gabriel, przeglądając kartę. – Jutro internet będzie huczał od plotek na jej temat. Tylko to się liczy: reklama.

– Obrzydliwe.

– Widocznie tego im potrzeba. – Wzruszył ramionami. – Ale przestań się gapić na nich i popatrz czule na mnie.

– To nasza pierwsza randka, więc na czułe spojrzenia jeszcze trochę za wcześnie – odparła przekornie. – Dopiero się poznajemy.

– Zgoda, ale nawet w takich sytuacjach ludzie, którzy są sobą zainteresowani, przyglądają się sobie, a nie obcym.

Uśmiechnęła się i spróbowała zatrzepotać rzęsami.

– Nigdy wcześniej nie spotkałam gwiazdy.

– Twoja rodzina obracała się wśród celebrytów. A ty wyglądasz, jakby ci coś wpadło do oka.

– Staram się patrzeć na ciebie z uwielbieniem.

– Po prostu się do mnie nachyl, a cokolwiek mówisz, mów z uśmiechem.

Oparła brodę na dłoniach i pochyliła się jego stronę.

– Tak lepiej, ty obrzydliwy sukinsynu? – spytała z uśmiechem.

– Może być jak na początek, ty złośliwa żmijo – odparł natchmiast, dokładnie naśladowując jej gesty.

– Tylko na tyle cię stać? Moi bracia bili cię na głowę.

– Mieli za sobą lata praktyki. Patrz na mnie – nakazał, kiedy podążyła wzrokiem za kolejną gwiazdą kina.

– Przepraszam.

– Skąd u ciebie aż taka ciekawość tego świata, kiedy twoi rodzice obracali się w nim przez lata?

– Tylko ojciec i bracia. Ja prowadziłam europejski oddział firmy i nie miałam nic wspólnego z tym, co działo się w Stanach i innych częściach świata.

– Tak chciałaś?

– Najpierw moją działką był Rzym, a potem stopniowo całe Włochy i reszta Europy.

– Czysty nepotyzm.

– Znam kogoś, kto przeszedł taką samą drogę w swojej rodzinie.

– Z tą różnicą, że ja potroiłem obroty firmy.

W obliczu jego sukcesów nie bardzo się miała czym pochwalić.

– Jesteśmy dziś w światowej czołówce producentów samochodów i to pomimo strat z powodu kłamstw i przekrętów twojego ojca.

W tej chwili niełatwo jej się było uśmiechnąć. Na szczęście kelner przyniósł wino. Zamówili jedzenie i Gabriel wzniosł toast.

– Za początek nowego związku i za nepotyzm.

Z uśmiechem na ustach i nienawiścią w oczach stuknęli się

kieliszkami i wypili.

Sądząc po tym toaście ich związek zapowiadał się co najmniej ciekawie...

Gabriel sam był zaskoczony, jak bardzo podobał mu się ten ich wspólny wieczór. Kilkakrotnie Elenie udało się go rozśmieszyć, a wszystkie te celne uwagi wygłaszała ze słodkim uśmiechem na ustach.

Teraz wrócili już do apartamentu i tamte chwile wydawały się bardzo odległe. Elena znów była spięta. Przestała nawet robić mu przytyki.

Gdy tylko wysiedli z samochodu, podziękowali kierowcy i wjechali na górę, odwróciła się do niego.

– Nie zamierzam z tobą dziś spać. Według kontraktu mieliśmy to robić po ślubie, a ślubu jeszcze nie było. Jesteśmy sami, więc nikt nas nie będzie obserwował.

– Zobaczą, że spałaś w pokoju gościnnym.

– Nic mnie to nie obchodzi. Nie każdy wskakuje do łóżka na pierwszej randce. Pomyślą, że przynajmniej jedno z nas umie się zachować.

– Chcesz mnie sprowokować?

Nie odezwała się, ale i nie odwróciła wzroku, jednak sprawiała wrażenie tak bezbronnej, że prawie było mu jej żal. Wprawdzie w tym związku nie było miejsca na współczucie, ale nie mógł jej nie rozumieć.

– Zgoda, zostań w pokoju gościnnym. To był długi dzień dla nas obojga. Ale jutro śpimy już razem.

– Nie będzie żadnego seksu przed ślubem – wyrzuciła z siebie gwałtownie.

Uśmiechnął się leniwie.

– To tylko trzy dni. Trzy dni i pani Mantegna zaprosi mnie do łóżka z otwartymi ramionami.

– Zaprosi? Nie sądzę.

– Myślisz, że nie widzę, jak mnie rozbierasz oczami? Przyznaj, że cię pociągam. Podobnie jak ty mnie, choć sam tego nie rozumiem.

Jej rumieniec powiedział mu, że trafił w sedno.



A on sam? Choć była ubrana w najmniej twarzowy strój, w jakim kiedykolwiek widział kobietę, nie mógł sobie przestać wyobrażać jej ciała. A jej zaciętrzewienie jeszcze wzmagало jego nadzieje, bo wyczuwał w niej uśpioną namiętność.

Elena Ricci była kompletnym zaprzeczeniem tego, co go zwykle pociągało w kobiecie, ale było w niej coś, czemu nie potrafił się oprzeć.

Patrzyła na niego gniewnie, powoli jednak na wargach pojawił się jadowity uśmieszek.

– Nie omieszkam ci przypominać, że masz mnie tylko dzięki szantażowi.

– A ja nie omieszkam czerpać specjalnej satysfakcji z każdego twojego spełnienia.

Rumieniec objął jej tym razem nie tylko twarz, ale i szyję.

– Nie jesteś dżentelmenem. – Odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z salonu. – Idę spać – rzuciła przez ramię. – Dobranoc.

Po niespokojnej nocy Elena obudziła się niedługo po wschodzie słońca. W piżamie powędrowała do kuchni z myślą o kawie i odkryła, że Gabriel ją uprzedził. Był już wykąpany, ogolony i ubrany. Zdążył już nawet kupić bajgle na śniadanie.

– Bajgle? – wymamrotała.

Nieumyta, nieubrana i potargana czuła się niezręcznie.

– Chyba nieczęsto bywałaś w Nowym Jorku?

– Jestem tu dopiero drugi raz.

Patrzył na nią tak, jak nikt jeszcze na nią nie patrzył, i czuła się jeszcze bardziej skrępowana. Przez dłuższą chwilę ciszę przerywało tylko chrupanie bajgli. Potem wymówiła się koniecznością wzięcia prysznic.

– Zaraz wychodzimy – powiedział. – Umówiłem cię ze stylistką. Wybierzecie nową garderobę.

– Nie zamierzasz przy tym być?

– Nie. Stylistka ci wszystko doradzi. Ja idę do biura.

Dwie godziny później wchodzili do ekskluzywnego butiku przy Piątej Alei. Elena zdawała sobie sprawę, że po nieprzespanej nocy wygląda mizernie. Nawet włosy miała matowe.

Kiedy stylistka, wysoka, nienagannie ubrana kobieta około czterdziestki podeszła do niej z wyciągniętą na powitanie ręką, poczuła się jeszcze bardziej wymięta. Gabriel pozdrowił ją, jak-by byli starymi przyjaciółmi, i ucałował w oba policzki.

– Zostawiam cię w kompetentnych rękach Liany, skarbie – zwrócił się do Eleny czule.

Ciekawe, czy przyprowadzał tu także inne kobiety?

Ukłucie zazdrości minęło, kiedy ją objął i lekko pocałował w usta.

Pocałunek był zaledwie muśnięciem, ale wystarczył, by zrobić na niej wrażenie.

– Jeżeli nie zadzwonisz, wpadnę po ciebie o czwartej.

– Dobrze – rzuciła słabo, wciąż pod wrażeniem żaru jego warg.

Liana poprowadziła ją do windy, zadając po drodze z pozoru niewinne pytania o zainteresowania muzyczne, filmowe i literackie. Pewnie próbowała ją rozszyfrować.

Jeszcze zanim dojechały na wybrane piętro, Elena zadała dręczące ją od początku pytanie:

– Ubierałaś dużo przyjaciółek Gabriela?

– Przed Bożym Narodzeniem przywiózł tu swoją matkę – odparła Liana z ciepłym uśmiechem.

Kiedy dotarły na miejsce, Liana wiedziała już dobrze, co jej zaproponować.

Wprowadziła ją do dużej przymierzalni i przyniosła naręczą ubrań, od eleganckich, biznesowych kostiumów, po sukienki koktajlowe.

Choć początkowo niechętna, Elena szybko polubiła tę zabawę. O dziwo, rzeczy wybrane przez Lianę trafiały dokładnie w jej gust. Jedynym zgrzytem okazało się wybieranie bielizny. Nie mogła przecież powiedzieć, że nie zależy jej, by się podobać Gabrielowi. To kłóciłoby się z obrazem kobiety szczęśliwie zakochanej. Dobrze chociaż, że zdołała przekonać stylistkę, by pozostawiła wybór jej.

Sam na sam ze stosem staniczków uważnie popatrzyła w lustro. Niemożliwe, żeby wyglądała inaczej tylko dlatego, że przymierzyła kilka ubrań. A jednak coś się zmieniło. Jej skóra lśniła,

zieleni oczu wydawała się żywsza, a wargi pełniejsze.

Tłumaczyła sobie, że to kwestia oświecenia. Z pewnością właściciel butików potrafił zadbać, by klientki wyglądały dobrze.

Jednak nawet jej piersi w nowym staniku wyglądały na pełniejsze, a sylwetka zyskała kształt.

Nieuchronnie pojawiła się myśl o sypianiu z Gabrielem, paraliżująca, ale i w jakiś sposób ekscytująca. A przecież po wielokroć obiecywała sobie, że odda mu się z minimum zaangażowania. Zrobi, co konieczne, i nic ponad to. A już pewnością nie będzie czerpać z tego radości.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu. Gabriel przysłał jej mejla. Otworzyła załącznik. Zdjęcie ich obojga zostało pokazane online z podpisem: „Tajemnicza randka włoskiego ogiera”.

A więc stało się. Po raz pierwszy świat zobaczył ich jako parę. Raczej prędzej niż później jej tożsamość zostanie odkryta. W Stanach była nieznana, ale we Włoszech wszyscy wiedzieli, kim jest.

Powinna jak najszybciej zadzwonić do ojca. Chwilowo jednak nie miała na to czasu, bo przyszła pora na makijaż. Zaprowadzono ją do jeszcze innego pomieszczenia, gdzie ekstrawaganci mężczyzna o imieniu Adrian posadził ją na fotelu i przez dłuższą chwilę studiował jej twarz.

– Cudowne oczy! – wykrzyknął. – I wspaniałe usta. Naturalne? Żadnych wypełniaczy?

– Nie – odpowiedziała zmieszana.

– Naturalne piękno – westchnął i uniósł w palcach kosmyk jej włosów. – Jednak najpierw zajmiemy się tym.

Przez następną godzinę jej włosy umyto, ostrzyżono i wysuszono, a Adrian i Liana gawędzili z nią i poili kawą. Nie pozwolili jej spojrzeć na siebie w lustrze, bo, jak wyjaśniła Liana, chcieli, żeby od razu zobaczyła całościowy efekt.

– No i co o tym myślisz? – spytał Adrian, kiedy w końcu była gotowa.

To była ona, ale i nie ona.

Jej włosów nigdy nie było tak dużo. Poważną grzywkę, którą zwykle przycinała sobie sama, wystrzępiono. Pasma przycięto tak, że teraz okalały twarz, która niewątpliwie należała do niej,

choć nie widziała jej nigdy wcześniej. To, co zobaczyła, w żaden sposób nie odzwierciedlało jej wcześniejszych obaw, a makijaż był zaskakująco stonowany.

Obramowanie oczu kredką powiększyło je optycznie i zaokrągliło. Policzki muśnięto różem, podkreślając kości policzkowe, a dzięki brzoskwiniowej szmince wargi sprawiały wrażenie jeszcze pełniejszych.

– To naprawdę ja?

Nagle zachciało jej się płakać. Nigdy nie przypuszczała, że może wyglądać tak kobieco. I czuć się kobieco. Ona, mała chłopczyca.

Adrian objął ją i przytulił.

– Nie płacz. Jeżeli ci się nie podoba, możemy wszystko zmienić.

– Nie – przerwała mu szybko. – Bardzo mi się podoba. Jesteście wspaniali. Wszyscy. – Z uśmiechem uściskała całą ekipę.

Wraz ubraniami zapakowano jej torbę kosmetyków. Przemiana się dokonała i nadszedł czas, by zapłacić rachunek. Elena wyciągnęła kartę kredytową.

Ale Liana pokręciła głową.

– Wszystko uregulował pan Mantegna.

Miała ochotę zaprotestować, ale myśl o okazałym rachunku dostarczonym Gabrielowi była bardzo pociągająca. W końcu to on to wszystko wymyślił. Niech więc płaci.

Nadszedł czas spotkania. Wyższa dzięki obcasom o kilka centymetrów, wręcz namacalnie czuła spojrzenia mijanych osób i z najwyższym trudem powstrzymała się od patrzenia w podłogę. Nigdy dotąd ludzie się za nią nie oglądali.

– Jeszcze jedno. – Liana przystanęła przy okularach słonecznych i po chwili namysłu podała Elenie pudełko Cartiera. – Na wypadek spotkania paparazzich.

Elena podziękowała i wsunęła pudełko do torby z kosmetykami. W głębi duszy już nabrała ochoty, żeby poeksperymentować z nowym wizerunkiem.

Choć usiłowała przekonać sama siebie, że wcale jej nie zależy na zdaniu Gabriela, czekała na spotkanie z drżeniem serca. W końcu Liana otworzyła drzwi do pokoju, gdzie siedział z lap-

topem na kolanach. Na jej widok zerwał się na równe nogi, a laptop omal nie zleciał na podłogę.

Spodziewał się oczywiście, że po sześciu godzinach w butiku Elena będzie wyglądała lepiej niż przedtem, bo gorzej byłoby trudno. Musiałby być ślepy, żeby nie dostrzec jej ukrytej urody, choć jej samej najwyraźniej nie zależało, żeby ją pokazać. Nic go jednak nie przygotowało na to, co zobaczył.

Do jasnych dzinsów do pół łydki dobrano połyskującą bluzkę, spadającą z jednego ramienia, gdzie wyłaniało się ramiączko paskowego staniczka. Strój, sam w sobie raczej spokojny, uzupełniała biżuteria, czarne botki do kostki i doskonale ostrzyżone włosy.

Nic nie straciła ze swojego charakteru, zyskała natomiast kobiecość i seksapil.

Wewnętrzne piękno wyłoniło się ze skorupy.

Świadomy, że obie kobiety czekają na jego reakcję, odłożył laptop i wstał.

– Kochanie, wyglądasz przepięknie. Mam nadzieję, że miło spędziłaś czas.

– Cudownie, bardzo ci dziękuję – odpowiedziała ze słodkim uśmiechem, który nie zwiódł go ani na chwilę.

Uzyskawszy zapewnienie, że wszystkie zakupy odesłano do jego apartamentu, poprowadził ją do czekającego samochodu.

Kierowca przedzierał się przez korki Manhattanu, a on nie odrywał od niej zachwyconego wzroku. Miała zarumienione policzki i błyszczące oczy, a do tego wyjątkowo nieprzejednaną minę.

– Podobało ci się – stwierdził.

Teraz, kiedy byli sami, mogli znów zachowywać się normalnie.

– Tak – odparła. – Nie wiedziałam, że zakupy mogą być taką przyjemnością.

– A jak to robiłaś do tej pory?

– Kupowałam byle co z nadzieją, że będzie pasowało.

– Jesteś jedyną dziewczyną w rodzinie. Dlaczego nie ubierano cię jak księżniczki?

Wzruszyła ramionami.

- Zawsze chciałam być chłopakiem jak bracia. Nienawidziłam dziewczęcości, bo mnie od nich odróżniała.

- Dlaczego?

Pytał jak kompletny idiota.

- Ja nie mam rodzeństwa - przypomniał jej - tylko samych kuzynów. Nigdy nie mieliśmy w rodzinie dziewczynki.

- Dziewczynki są uważane za delikatniejsze od chłopców. Słabsze. Bardziej skłonne do płaczu.

- To ostatnie to chyba prawda - powiedział.

Naburmuszyła się, ale on kontynuował:

- Ale ze słabsze, to bzdura. Kobiety są po prostu inne niż mężczyźni, to czysta biologia, ale na pewno nie są delikatniejsze.

- Wiem. Przez całe moje życie starałam się to udowodnić.

- Jak? Zachowując się jak chłopak?

- Inaczej nikt nie traktowałby mnie poważnie. Tylko będąc jednym z nich, mogłam zyskać szacunek braci.

- Więc to nie był twój wybór?

- Chciałam być jak oni. Nie umiałam zachowywać się dziewczęco i nie chciałam się tego uczyć.

- Myślisz, że byłoby inaczej, gdyby żyła twoja mama?

- Nie wiem. W ogóle jej nie pamiętam.

- Szkoda. - On sam pamiętał tę Szwedkę, która zawsze miała dla niego serdeczny uśmiech i poczęstunek. Kiedy zmarła, Elena mogła mieć dwa lata.

- Była bardzo miła i dobra.

- Znałeś ją?

- Oczywiście. Nasze rodziny żyły w przyjaźni. Szczególnie matki.

- Nie wiedziałam. Ale skoro tak - dodała - to twoja matka byłaby bardzo rozczarowana twoim postępowaniem.

- Nigdy się tego nie dowiemy. Ma demencję, a śmierć ojca bardzo przyspieszyła rozwój choroby. Czasem nawet mnie nie poznaje.

Winę za to przypisywał jej ojcu, a pośrednio i Elenie.

Pod pozorami piękna pozostawała przecież Ricci do szpiku kości i nie wolno mu o tym zapominać.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Elenie ulżyło, kiedy w telefonie ojca odezwała się sekretarka.

– Cześć, tato, to ja. Jestem w Nowym Jorku, w końcu wzięłam wolne, na które mnie tak namawiałeś.

Napotkała wzrok Gabriela, który obserwował ją z nieprzeniknionym wyrazem twarzy i roześmiała się nieszczercze.

– Nie uwierzysz, kogo tu wczoraj spotkałam. Syna Alfreda Mantegny. Chyba tu zostanę i trochę pozwiedzam. W firmie zastąpi mnie Christie. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze. *Ciao.*

Rozłączyła się i wsunęła telefon do najulubieńszej z torebek, które wybrała jej Liana. Dopiero wtedy odwróciła się do Gabriela.

– No jak? Byłam wystarczająco przekonująca?

– W skali od jednego do dziesięciu dałbym ci pięć. Zobaczmy, jak ci pójdzie wieczorem – dodał, wstając.

Wybierali się na kolację do kolejnej obleganej przez paparazich restauracji. Przerażająca perspektywa. Od powrotu z zakupów co chwila sprawdzała w internecie, czy jej nazwisko jest już ogólnie znane, ale do tej pory jeszcze niczego nie znalazła.

Uśmiechnęła się blado, zabrała torebkę i skierowała się do windy. W środku dyskretnie spojrzała w lustro.

To, co Adrian o magicznych dłoniach zrobił z jej twarzą, wciąż wyglądało na nietknięte. Nie chcąc uszkodzić jego dzieła, musnęła tylko wargi odrobiną szminki i rozpyliła perfumy za uszami i na nadgarstkach. Miała dziś na sobie proste czerwone spodnie i płaskie srebrne sandały, a do tego tamtą ulubioną bluzkę.

Gabriel był oszczędny w słowach.

– Dużo lepiej – stwierdził tylko.

Ale wyraz jego oczu mówił co innego.

Po raz pierwszy w życiu żałowała, że nie ma doświadczenia

z mężczyznami. Gdyby miała, może umiałaby zrozumieć wyraz jego twarzy. Miała tylko instynkt, ale bała się na nim polegać, bo kiedy tak na nią patrzył, czuła, że szykują się kłopoty.

Dlatego odpowiedziała sucho:

– Miło, że ci się podoba.

Nie mogła uwierzyć, że naprawdę go pociąga. Chciał tylko jej ciała. Wnętrze go nie obchodziło. Chciał osiąść córkę Ignazia. Gdyby miała siostry, każda z nich mogłaby posłużyć jego celom.

Napotkała jego spojrzenie i pospiesznie odwróciła wzrok. Zdążyła jednak zauważyć ten sam wyraz, który widziała już wcześniej, kiedy zobaczył ją w butiku.

– Gotowa? – spytał, kiedy znaleźli się na parterze.

– Nie.

– To dobrze. – Z szerokim uśmiechem wziął ją za rękę i wyprowadził w noc.

Właściwie po raz pierwszy naprawdę dotknął jej skóry. Tamten pocałunek w butiku był tak delikatny, jakby go nie było. Jego dłoń była duża, ciepła i mocna i jej drobna ręka zupełnie w niej ginęła.

Samochód już czekał. Zadowolona, że może się uwolnić od jego dotyku, wsiadła i wsunęła dłonie między uda.

Jechali w milczeniu, ciemna szyba oddzielała ich od kierowcy, więc nie musieli udawać rozmowy ani czułości.

Ruch był mniejszy niż poprzedniego wieczoru, ale dojazd do wybranej restauracji zajął dobre dwadzieścia minut.

Jak tylko kierowca otworzył drzwi, zrozumiała, że jej tożsamość została rozszyfrowana. Od razu rozbłysły oślepiające światła fleszy. Gabriel wysiadł pierwszy i przeszedł między paparazzi, żeby wziąć ją za rękę. Opiekuńczo otoczył ją ramieniem i poprowadził do środka.

Kompletnie nieprzygotowana na ten atak, przerażona krzykłym nagabywaniem, schowała się za niego.

Poprowadzono ich wprost do stolika. Kiedy usiedli i spojrzeli na siebie, zaskoczona dostrzegła na jego twarzy wyraz satysfakcji.

– To cię bawi? – spytała.

– Radziłem sobie z dużo gorszymi. A ci czekali specjalnie na



nas, jakbyś nie wiedziała. Co gwarantuje, że twój ojciec będzie oglądał nasze zdjęcia już przy porannej kawie.

Widocznie naprawdę wierzył, że to jej ojciec zrobił jego ojca. Nienawiść do jej rodziny była oparta na solidnym fundamencie. A choć nie była aż tak naiwna, by sądzić, że ojciec był zawsze kryształowo uczciwy, to to, o co oskarżał go Gabriel, nie mieściło jej się w głowie.

– Elena? – Głos Gabriel wyrwał ją z rozmyślań.

Pochylił się do niej i zamruczał zmysłowo:

– Uwielbienie, skarbie. Uwielbienie.

W odpowiedzi oparła brodę na dłoniach i zapatrzyła się na niego. Gdyby nie był mściwym szantażystą, o uwielbienie byłoby dużo łatwiej.

Została w łazience tak długo, że zaczął się zastanawiać, czy nie utopiła się pod prysznicem.

Musiał przyznać, że tego wieczoru zagrała wspaniale. Przez cały czas nie odrywała od niego wzroku, trzepotała powiekami, uśmiechała się i śmiała. No i opanowywała wzdrygnięcia, kiedy dotykał jej ręki. Nie mogło być wątpliwości, że są parą i dobrze im razem.

Kiedy w końcu wyszła z łazienki, wcale nie był zaskoczony widokiem luźnej piżamy w miejscu któregoś z seksownych wdzianek, wybranych przez Lianę.

– Po której stronie łóżka wolisz spać? – spytał.

– Wszystko jedno – odparła obojętnie.

– W takim razie biorę prawą.

Co powiedział, to zrobił, a Elena ostrożnie zajęła stronę lewą. Kiedy to zrobiła, poczuł zapach miętowej pasty do zębów i delikatny kwiatowy aromat. Odwróciła się od niego i zawinęła w kołdrę, tak że wystawał tylko czubek blond włosów.

Gabriel zgasił światło, pogrążając pokój w kompletnej ciemności. Wsunął ręce pod głowę i zapatrzył się w sufit, starając się nie zwracać uwagi na leżącą obok kobietę. Wiedział z doświadczenia, że napięcie wkrótce minie. Kiedy Sophia zerwała ich narzeczeństwo, nie miał czasu za bardzo tego przeżywać. Z kolei w więzieniu rozmyślał tylko o zemście i Sophia rzadko

kiedy zaprzętała jego myśli.

Potem, już na wolności, był zajęty kampanią reklamową nowego samochodu i znów nie było czasu na kobietę. Nic dziwnego, że Elena zadziałała mu na wyobraźnię.

Byli na pierwszych stronach wszystkich ważniejszych gazet w Ameryce i Europie. „Topór wojenny zakopany?” głośiły najczęściej nagłówki. Były też informacje w sieci i komentarze w mediach społecznościowych. Najczęściej publikowane zdjęcia pokazywały Gabriela obejmującego Elenę ramieniem i jej głowę wtuloną w jego pierś.

Kiedy się obudziła, miała jedenaście nieodebranych połączeń od ojca i braci i mnóstwo wiadomości tekstowych. Wszystkie z żądaniem natychmiastowego oddzwonienia.

Były też telefony od żądnych komentarza dziennikarzy i blogerów

Nie mogła się zdobyć na odsłuchanie wiadomości. Wyłączyła telefon, wygrzebała się z pustego łóżka i pomaszerowała do łazienki, umyć twarz i zęby.

Tak jak poprzedniego dnia Gabriel był już wykąpany i ubrany. Znalazła go w jadalni nad filiżanką kawy. Miał na sobie drelichowe spodnie, szary T-shirt i rozpiętą koszulę z podwiniętymi rękawami. Na stole piętrzyła się sterta gazet.

Ku jej zaskoczeniu objął ją i pocałował w usta.

– Co...? – Szarpnęła się, ale jej nie puścił.

– Mamy towarzystwo – wyjaśnił cicho, obejmując dłońmi jej policzki. – Chodźmy na śniadanie – dodał już normalnym głosem.

Dopiero teraz zobaczyła niskiego mężczyznę stojącego w drzwiach pomiędzy kuchnią a jadalnią.

– Michael, to jest Elena – Gabriel przedstawił ją gościowi.

Szeroko uśmiechnięty Michael już spieszył przez pokój.

– To ogromna przyjemność poznać panią, panno Ricci. – Mówił z mocnym nowojorskim akcentem. – Co mogę pani podać na śniadanie?

– Polecałbym ci jajka w koszulkach. – Gabriel delikatnie odgarnął kosmyk włosów z jej policzka.

Gdy tylko Michael zniknął w kuchni, zabrała mu dłoń.

– To zupełnie niepotrzebne – syknęła.

– Bardzo potrzebne. – Ponownie sięgnął po jej rękę. – Zachowujesz się przy mnie jak kotka na gorących węglach. A dziś idziemy do urzędu stanu cywilnego. Jutro bierzemy ślub. Musisz się przyzwyczaić, że cię dotykam.

– Przyzwyczajałam się przez całą ostatnią noc – burknęła.

– To był dopiero początek – poprawił. – Byłaś sztywna jak kołek i nawet nie dałoby się tego wytłumaczyć obecnością paparazzich. Do urzędu przychodzą same zakochane pary. Twoje zachowanie od razu wzbudzi podejrzenia.

– Staram się.

– Pomogę ci.

– Jak?

– Porządnym pocałunkiem.

I zrobił to, dusząc w zarodku pierwsze słowo protestu.

Pocałunki, którymi darzył ją wcześniej, były zaledwie muśnięciem gorących warg, teraz jednak jego wargi pieściły jej usta, wciąż jeszcze mocno zaciśnięte. Ale batalia była z góry skazana na przegranie. Szybko uległa i wkrótce oddała mu pocałunek.

– Dosyć – wydyszała, kiedy to sobie uświadomiła i ogromnym wysiłkiem oderwała się od niego.

Gabriel nic nie mówił, tylko intensywnie się w nią wpatrywał. Pod tym badawczym spojrzeniem żołądek ścisnął jej się boleśnie, a serce tłukło się o żebra.

Na szczęście w tej chwili wrócił Michael i zakasłał cicho, żeby poinformować o swojej obecności.

Gabriel, który wciąż jeszcze obejmował dłońmi jej skronie, cofnął ręce i wyprostował się.

– Śniadanie będzie za pięć minut. – Michael nalał im kawy i wycofał się pospiesznie.

Posłodziła drżącą ręką. Całowanie się z zagorzałym wrogiem nie powinno jej było sprawić aż takiej przyjemności.

– Tak lepiej – powiedział z aprobatą Gabriel.

– Nie rób tego więcej – ostrzegła, nie patrząc na niego.

– Nie udawaj, że ci się nie podobało.

– A ty nie sądz, że było inaczej.

Nie podobało jej się, tylko wzbudziło uczucie, o którym nawet nie wiedziała, że istnieje.

– Smakujesz jak nektar – szepnął jej do ucha, budząc dreszcz ciepłym oddechem. – Wkrótce spróbuję cię całe.

Zacisnęła dłonie na filiżance i starała się oddychać spokojnie, co pod jego świdrującym spojrzeniem wcale nie było łatwe.

Ten człowiek był jej wrogiem.

– Co się dzieje, kochanie? Przeraza cię własne pożądanie?

– Nie ma mowy o pożądaniu. Gardzę tobą. Jedyne, czego chcę, to uwolnić się od tego koszmaru.

Zamiast się rozłościć, wybuchnął śmiechem.

– Pociąg erotyczny to nie wstyd. To naturalne.

Nie miała zamiaru z nim o tym rozmawiać. Podpisanie kontraktu zobowiązywało ją do oddania mu ciała, ale nie myśli. Intymność będzie dotyczyła wyłącznie sypialni i postara się ograniczyć ją do minimum.

Gabriel wstał.

– Mam do załatwienia kilka telefonów. Bądź gotowa do wyjścia za godzinę.

Zaskoczona gwałtowną zmianą tematu, spojrzała na niego i zaraz tego pożałowała. Naprawdę trudno było uwierzyć, że już następnego dnia będzie należała do niego. A jedyną drogą do przecięcia tych więzów jest oddanie mu tego, czego nie dała jeszcze nikomu: swojego ciała.

Obiecała sobie jednak, że już nigdy nie pozwoli mu się pocałować. Przynajmniej nie tak, jak zrobił to przed chwilą.

Było to przeżycie zbyt wymagające emocjonalnie.

Elena jakoś sobie poradziła z wizytą w urzędzie. Trzymała Gabriela za rękę i uśmiechała się z uwielbieniem za każdym razem, kiedy spotykali się wzrokiem. Można nawet powiedzieć, że się do niego mizdrzyła. Jedyne zgrzytem okazała się wizyta w butik, gdzie miała wybrać suknię ślubną. Białą i tradycyjną, jak nakazał Gabriel.

Wyboru dokonała z bólem serca. Była pogodzona z perspektywą samotnego życia, ale to... to była najgorszego gatunku parodia. Wyjść za człowieka, którego się nienawidzi i który wzajem-

nie żywi dokładnie takie samo uczucie...

Jednak gdyby odmówiła, zniszczyłby ją z całą bezwzględnością.

Tylko to przekonanie pozwoliło jej przebrnąć przez rozmowę z ojcem, po której zasiedli do wieczornego posiłku, przygotowanego tym razem w domu.

Napięcie w głosie ojca było nad wyraz przykre. Wyraźnie bał się o córkę, która spotyka się z kryminalistą. Niezobowiązująco zapytał, czy ma zamiar jeszcze się spotkać z Mantegna, a ona odpowiedziała tak słodko, jak tylko umiała: „Tak, tato, to taki cudowny człowiek”.

Teraz leżała obok niego, udając sen.

Jutro o tej porze będą już małżeństwem.

I wtedy na pewno nie będzie już dziewicą.

Gabriel przekręcił się na bok i musnął jej udo swoim, mocnym i ciepłym.

Elena wstrzymała oddech. Dlaczego jej ciało nie chciało nie nawidzieć go równie mocno jak mózg?

Gdyby mogła wyłączyć reakcje ciała, byłaby w stanie zignorować fakt, że leżący obok mężczyzna był najatrakcyjniejszy ze wszystkich, jakich знаła.

Mogła tylko udawać, że żar ogarniający ją, gdy był blisko, nie oznacza absolutnie niczego.

– Jesteś gotowa?

Gabriel zabębnił w drzwi sypialni, gdzie schroniła się jakiś czas wcześniej, by wykorzystać ostatnie godziny przed ceremonią. Potem o samotność nie będzie już tak łatwo.

Otworzyła drzwi ubrana we fioletoworóżowy szlafrok, z włosami owiniętymi ręcznikiem.

– Nie radzę sobie – powiedziała, spanikowana.

– Z czym? – Gabriel spojrzał na zegarek.

Jego kierowca będzie tu lada chwila, żeby ich zabrać do urzędu stanu cywilnego. Wszystko było ustalone, oni mieli się tam tylko pojawić. Gdyby chciała renegotjować kontrakt...

– Makijaż – wyjaśniła krótko. – Nie pamiętam wskazówek Adriana.

Była okropnie spięta. Gabriel zawrócił na pięcie.

– Zaraz wracam – obiecał.

– Dokąd idziesz?

– Moment.

Nalał dwie solidne porcje brandy, wrócił do sypialni i podał jej szklanekę.

– Wypij. To cię uspokoi...

Opróżniła ją jednym haustem, jeszcze zanim skończył mówić.

– Dolejesz mi?

– Jasne.

Wrócił do barku i nalał dwie kolejne porcje. Wypiła równie szybko jak poprzednią i wytarła usta grzbietem dłoni.

– Lepiej?

Pokiwała głową.

– Eleno...

Jej szlafrok rozchylił się trochę, odsłaniając kremową pierś i tylko z najwyższym trudem skupił uwagę na tym, co chciał powiedzieć.

– Posłuchaj... mamy mnóstwo czasu – skłamał. – Dasz sobie radę.

Kiedy na nią czekał, usiłował nie myśleć o ich porannym pocałunku, ale żadną miarą nie potrafił go wymazać z pamięci.

Sophia wydawała się doskonałą kandydatką na żonę. Mieli podobne poglądy w istotnych kwestiach, jak religia i polityka. Dobrze im się rozmawiało. Pochodziła z rodziny z tradycjami i zamożnej, więc nie było niebezpieczeństwa, że spróbuje wyłudzić pieniądze. No i miała urodę, która zachwycała zarówno mężczyzn, jak i kobiety.

A jednak, przez rok spędzony z nią nie doznał takich wrażeń jak przy jednym pocałunku z Eleną.

To było niewytłumaczalne, ale kiedy tak stała przed nim osłonięta jedynie szlafrokiem, marzył tylko o tym, by wziąć ją w ramiona.

Powiedział sobie, że to tylko pożądanie, które niczego nie zmienia.

Elena pokiwała głową.

– Dam sobie radę – powiedziała.

– Świetnie. Zostawię cię teraz samą.

Nie znał kobiety, która w wieku dwudziestu pięciu lat nie potrafiłaby się umalować. Zawsze myślał, że wszystkie to umieją.

Wiedział, że Ignazio trzymał ją w domu przed większością dzieciństwa. Jego ojciec często o tym wspominał. Było mu przykro, że najlepszy przyjaciel ukrywa jedyną córkę, a synom daje pełną swobodę. Nic dziwnego, że starała się jak najwierniej przypominać braci.

Czterdzieści minut później w końcu stanęła przed nim. Sukienka była biała, tak jak sobie życzył, ale tylko to było w niej tradycyjne. Bez rękawów, dość wysoko zabudowana z przodu, sięgająca ledwo przed kolano. Całości dopełniały płaskie białe czółenka. Grzywkę zaczesła na jedną stronę, resztę włosów związała w ciasny węzeł. Makijaż był dyskretny.

– No i jak?

– Doskonale. – Pokiwał głową z aprobatą. – Świetny wybór.

– Nie chciałam długiej sukni. To by było jak jakaś kpina.

– Owszem – przyznał niechętnie, walcząc z poczuciem winy.

Czyżby pragnęła tradycyjnego ślubu? Nie zastanawiał się nad tym wcześniej, a teraz było już za późno. Zresztą nie zamierzał się przejmować jej pragnieniami. Będzie je mogła spełnić, kiedy się z nią rozwiedzie.

Podszedł do stołu i rozpakował przysłane wcześniej białe różycki.

Elena przyjęła bukiet i powąchała go z roztargnieniem.

– Po co to? – spytała.

– To twój ślubny bukiet. – Wysnuł pojedynczą różę i wpiął w klapę marynarki. – Nie chciałabyś chyba, żeby narzeczony zapomniał o czymś tak ważnym?

– Jakoś nie troszczyliśmy się o obrączki, gości ani przyjęcie, więc?

– Za to będą fotografowie, którzy uwiecznią nasze szczęście.

– Może się nie dowiedzą, że spędziliśmy noc przedślubną razem i że mnie widziałeś w sukni ślubnej przed ceremonią. Byłoby fatalnie, gdyby nam wywróżyli zły los, jeszcze zanim małżeństwo się zaczęło.

– To my musimy się postarać, żeby takie wątpliwości nigdy

nie powstały, nie sądzisz?

Skłoniła głowę i kokieteryjnie zatrzepotała rzęsami.

– Ależ oczywiście, mój spleśniały żołędziu. Nasza miłość wszystko zwycięży.

Spleśniały żołędziu? Nie miał pojęcia, o co jej chodziło, ale to było zabawne. I doznał ukłucia żalu, kiedy pomyślał, jak by mogło być pomiędzy nimi, gdyby się spotkali w innych okolicznościach.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Trzy inne pary oczekujące na ceremonię sprawiały wrażenie szczęśliwych. Elena starała się nie przyglądać im zbyt otwarcie, ale język ich ciał fascynował ją i jednocześnie zasmucał. Oni wiązali się z miłości, ona – żeby zapewnić bezpieczeństwo rodzinie. Jak co dzień zadzwoniła do ojca i z ulgą powitała głos z taśmy. Obiecała zadzwonić następnego dnia i odłożyła słuchawkę. Myśl o przykrości, jaką mu sprawi, wychodząc za mężczyznę, który go tak nienawidził, była bardzo bolesna.

Michael i Lisa, jego żona, promienieli, najwyraźniej zachwyceni, że ich szef się żeni. Lisa uważała, że to romantyczne. Elena miała na ten temat zupełnie inne zdanie.

Jej rodzice pobrali się w małym toskańskim kościółku, w otoczeniu rodziny i gromady przyjaciół. Zdjęcie w rodzinnym albumie ukazywało dumnego ojca i rozjaśnioną szczęściem matkę, ubraną w tradycyjną, długą suknię. Ich miłość nie mogła budzić wątpliwości.

Elena niby nie oczekiwała szczęścia małżeńskiego, ale gdzieś z tyłu głowy marzyła o czymś podobnym. Jednak nic tego nie zapowiadało.

W końcu nadeszła ich kolej. Gabriel pomógł jej wstać i przyciągnął do siebie.

– Gotowa zostać panią Mantegna? – spytał.

Żartobliwie potarł nosem o jej nos, ale w oczach miał groźbę. W odpowiedzi musnęła wargami jego wargi.

– Nienawidzę cię – syknęła.

Zachłanny pocałunek pewno miał być formą kary, ale trudno byłoby się w nim nie zatracić.

Po dziesięciu minutach byli już mężem i żoną.

Opuścili budynek, a późnopołudniowe słońce lśniło w eleganckich złotych obrączkach.

Fotografowie pstrykali zdjęcia, a potem pojawili się paparazzi. Bez trudu odgadła, kto ich tam ściągnął.

W okamgnieniu otoczył ich tłum, flesze błyskały ze wszystkich stron. Posłusznie pozowali, odmówili jednak komentarza.

Michael i Lisa złożyli najserdeczniejsze życzenia, po czym wsiedli do taksówki i pojechali na lotnisko, bo Gabriel zafundował im dwutygodniowe wakacje.

W końcu fotografowanie dobiegło końca, więc przedarli się przez tłum ciekawskich, który w międzyczasie rozrósł się do nieprawdopodobnych rozmiarów, i wsiedli do czekającego samochodu.

Założyłaby się, że ich zdjęcia rozesłano po świecie szybciej, niż zdołali dotrzeć do apartamentu.

– Nie masz ochoty gdzieś wyjść? – spytała z zaledwie odrobiną sarkazmu. – Każdy ślub, na którym byłam, kończył się wielkim przyjęciem.

– To Nowy Jork i różnie to wygląda. My poświęćmy sobie w zaciszu domowym – odparł z uśmiechem.

Opór nie miał sensu. Tylko opóźniłby nieuniknione.

Nie mogła się już wycofać. Wychodząc za Gabriela, zobowiązała się z nim sypiać.

A najgorsze, że tego chciała. Bała się i tęskniła jednocześnie. Budziła się czasem, czując jego oddech na skórze i kusilo ją, żeby go pocałować. Zaskakujące, ale tak czuła.

– Sądziłam, że zechcesz się pochwalić przed światem, wydając wielkie przyjęcie...

– Owszem, będzie takie przyjęcie we Florencji w sobotę za dwa tygodnie. Zostaną zaproszeni wszyscy przyjaciele i rodzina.

– Moja także?

– Nasza – poprawił. – Jesteśmy teraz małżeństwem i moja rodzina stała się twoją, a twoja moja. Nie mogę się doczekać, kiedy ich znów zobaczę.

– Akurat.

– To będzie prawdziwe święto, a na razie zajmijmy się czymś przyjemniejszym.

Wstrzymała oddech, a czubki palców zaczęły ją mrowić. Jak

to możliwe, że przy całej swojej nienawiści tak bardzo go pożądała?

Dotarli do apartamentu. Gabriel pocałował ją szybko, nie zostawiając czasu na odwrócenie głowy.

– No i co, pani Mantegna? Trzeba uczcić nasz związek.

Atmosfera w windzie była ciężka.

– Napijmy się – zaproponował, prowadząc ją do jadalni.

Przekroczyła próg i zatrzymała się gwałtownie.

– Ty to przygotowałaś?

Na stole stały dwie butelki różowego szampana i dwa kieliszki. Obok srebrne tace z włoskimi i amerykańskimi przekąskami, od szparagów owiniętych w szynkę parmeńską po delikatne brioszki i czekoladowe trufle w kształcie serca. Były też prawdziwe trufle, pachnące lekko orzechowo – wspomnienie dzieciństwa. Zanim wyemigrowali, ojciec Gabriela zajmował się ich zbieraniem.

Miał bardzo szczęśliwe dzieciństwo, teraz zostały mu tylko wspomnienia.

– To nasze prywatne przyjęcie – zamruczał, obejmując ją lekko.

– Cóż, bardzo ci jestem wdzięczna, bo umieram z głodu. – Wysunęła się z jego objęć, żeby podejść do stołu.

Usiadła i zaczęła odpakowywać tace z jedzeniem, on zabrał się za otwieranie szampana. Nalał dwa kieliszki i podał jej jeden. Potem uniósł kieliszek.

– Za nas

Stuknęli się.

– Za nas – powtórzyła. – Żeby nasze małżeństwo trwało jak najkrócej.

– I żeby ten krótki czas był możliwie najprzyjemniejszy – odparł, obserwując z satysfakcją jej rumieniec.

Choć twierdziła, że jest głodna, zaledwie skubnęła jedzenia. On też miał dużo mniejszy apetyt niż zwykle.

Minęło dużo czasu, odkąd był z kobietą, i ta świadomość musiała go dotknąć bardziej, niż się spodziewał. Dlatego był zadowolony z przeciągania posiłku i luźnej pogawędki. Nie było po-

śpiechu. Przed nimi cała noc.

Kiedy opróżnili pierwszą butelkę szampana, sięgnął po drugą.

– Nie chcę więcej pić – odezwała się nagle Elena. – Chodźmy do łóżka.

Uniósł brew, a ona choć się zarumieniła, wytrzymała jego spojrzenie. Musnął palcami jej policzek, delektując się miękkością skóry. Przymknęła oczy, a kiedy je znów otworzyła, zieleń pociemniała i połyskiwały w nich złote iskierki.

– Chodźmy do łóżka – powtórzyła.

Była tak bardzo spięta, że ledwo się trzymała. Prawie nic nie zjadła, bo przez cały czas czekała na zaproszenie do sypialni. Z każdą chwilą było coraz trudniej i w końcu nie była w stanie dłużej znosić napięcia.

Zresztą przecież chciała, by to się w końcu zdarzyło.

Obiecała sobie jednak dać mu tylko swoje ciało. Umysł i uczucia należały do niej i tylko do niej. Mężczyźni postępowali tak przez cały czas, dlaczego miałyby zachować się inaczej?

Kiedy wyszła z łazienki, Gabriel leżał już w łóżku i uniósł zapraszająco kołdrę. Nie było jeszcze zupełnie ciemno i czuł się jeszcze bardziej bezbronna.

Położyła się na plecach i naciągnęła kołdrę na ramiona, a on podparł się na łokciu i popatrzył na nią. Odpowiedziała jasnym spojrzeniem i nie odwróciła wzroku, kiedy wziął ją w ramiona...

Po latach słuchania i obserwowania, jak jej bracia i ich kole-dzy lekceważąco traktują kobiety, nie była przygotowana na czułość ze strony mężczyzny. A teraz, kiedy było po wszystkim i sądziła, że odwróci się od niej i zacznie chrapać, on wciąż delikatnie ją obejmował i pieścił.

Nie spodziewała się, że będzie czuła tak niezwykłą bliskość. Mogła sobie tylko wyobrażać, jak kochałby się z kobietą, na której naprawdę by mu zależało.

Karmiąc się tą gorzką myślą, wysunęła się spod niego i odwróciła plecami. Patrzył na nią przez chwilę, a potem przyciągnął do siebie i leżeli teraz przytuleni jak łyżeczki.

Nagle do oczu napłynęły jej łzy, więc zamrugowała szybko. Jej

mąż był cudownym, dobrym i czułym kochankiem, a to co się właśnie wydarzyło, najcudowniejszym i najbardziej satysfakcjonującym doświadczeniem w jej życiu. Niestety to nie zmieniło niczego pomiędzy nimi.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gabriel przystanął w drzwiach sypialni i patrzył na śpiącą Elenę. Pościel była zmięta, bo on sam spał niespokojnie i budził się kilkakrotnie. Kompletnie nie potrafił poukładać sobie w głowie faktu, że była dziewicą, i tylko patrzył na nią z sercem ściśniętym boleśnie.

W końcu poruszyła się i podniosła głowę. Wpatrywała się w niego przez chwilę, a potem odwróciła wzrok.

– Która godzina? – zapytała obojętnie.

– Szósta.

Usiadła, owinęła się prześcieradłem i odgarnęła włosy z twarzy. Zaskoczonym wzrokiem ogarnęła jego szorty, T-shirt i buty treningowe.

– Co robiłeś?

– Biegałem. W parku.

Zawsze wstawał wcześniej, tym razem zerwał się przed świtem. Niezbyt zaskakujące, bo poprzedniego wieczoru zasnęli stosunkowo wcześniej.

– Jesteś głodna?

Oparła brodę na kolanach i nieśmiało kiwnęła głową.

– Wezmę prysznic i zorganizuję śniadanie. Jakieś specjalne życzenia?

Pokręciła głową. Wyraźnie czuła się nieswojo i zrobiło mu się przykro. Odetchnął głęboko.

– Prześpij się jeszcze. Obudzę cię, jak śniadanie będzie gotowe.

Nie odpowiedziała, ale położyła się posłusznie i zakopała w pościeli.

Gabriel wykąpał się, ubrał i wyszedł na blade manhattańskie słońce.

To była jego ulubiona pora dnia. W więzieniu o tej godzinie było już gwarno i rojno. Tutaj miał wrażenie, że przebywa na in-

nej planecie. Oczywiście na ulicach było sporo osób, bo to miasto nigdy nie zasypiało, ale jeszcze panował spokój. Powitał go zapraszający aromat świeżych bajgli, dolatujący z ulubionego baru niedaleko domu.

Czekając na swoją kolej, wrócił myślami do nocy spędzonej z Eleną. Zazwyczaj jogging oczyszczał mu umysł i pozwalał zacząć nowy dzień bez obciążeń. Dziś jednak nadal czuł się skołowany.

Już w trakcie przebieżki obiecał sobie, że jej dziewictwo nie wpłynie na powzięte wcześniej decyzje. Wciąż była córką Ignazia ze wszystkimi tego konsekwencjami. Nie do pomyslenia, żeby nie była świadoma machinacji ojca.

Nawet jeżeli była niewinna w pewnych kwestiach, musiała być winna w innych. A Gabriel na pewno nie zrezygnuje ze swojej misji przywrócenia dobrego imienia własnemu ojcu.

Wzmocniony tym postanowieniem, zabrał zakupy i wrócił do apartamentu. Kiedy czekał na windę, zadzwonił telefon. Zerknął na wyświetlacz, ale nie rozpoznał numeru.

Postawił torbę z bajglami i kawą na marmurowym stoliku w foyer i przycisnął słuchawkę do ucha.

– Si?

– Mantegna?

Głos po drugiej stronie był muzyką dla jego uszu. Jakże niecierpliwie czekał na ten telefon.

– Ricci?

– To prawda? Poślubiłeś moją córkę?

– Pobraliśmy się wczoraj.

– Ty łajdaku!

– To był impuls – kontynuował serdecznie, jakby Ignazio wcale mu nie naubliżał. – Za dwa tygodnie urządzamy przyjęcie, dziś wyślemy wam zaproszenia.

– Co ty właściwie kombinujesz? – W tonie Ignazia brzmiała wyraźna groźba.

Doskonale. Takiej właśnie reakcji oczekiwał. Jego wróg czuł się zraniony i zagrożony, a w takim stanie psychicznym łatwiej popełnia się błędy. Gdyby jeszcze wiedział, że Gabriel zamierza odciągnąć od niego i namówić do zdrady najbardziej zaufanego

współpracownika...

– Nic szczególnego.

Nie obchodziło go, czy Ignazio wierzy w jego uczucie do Eleny. Zależało mu tylko, by uwierzył w miłość córki do niego.

– Elena mnie kocha.

Słyszał w telefonie ciężki oddech mężczyzny, który palił zbyt dużo papierosów i przez całe życie zmagał się z porywczym temperamentem.

– Zabiję cię, jeżeli ją skrzywdzisz.

– Dlaczego miałbym ją skrzywdzić? – Znow pomyślał o minionej nocy.

– Zapamiętaj to sobie.

Głos Ignazia brzmiał groźnie, ale Gabriel usłyszał w nim nuty paniki. I był z tego bardzo zadowolony.

Czy przeciwnik bał się o córkę, czy raczej tego, że Gabriel wszedł do rodziny?

– Dlaczego uważasz, że mógłbym ją skrzywdzić? – Przygwoździł go pytaniem.

Przez długą chwilę jedyną odpowiedzią było milczenie. Gabriel nieomal słyszał, jak w mózgu Ignazia przeskakują trybiki. W końcu padły znamienne słowa.

– Elena nie ma z tym wszystkim nic wspólnego.

– Elena jest moją żoną. Należy do mnie i nie zamierzam jej skrzywdzić.

Zakończył rozmowę i wsunął telefon do kieszeni, a potem zabrał torbę ze śniadaniem i wszedł do windy.

Sądził, że jak Ignazio poczuje się zraniony, to jego zaleje fala euforii, jednak z jakiegoś powodu nic takiego nie nastąpiło.

Elenę zastał w kuchni, sprzątającą resztki z poprzedniego wieczoru. Z aprobatą popatrzył na jej zgrabne pośladki odziane w krótkie czarne spodenki. Nieumalowana, w koszulce w czarno-białe poziome paski, wyglądała tak niewinnie jak fizycznie była jeszcze dzień wcześniej.

– Przyniosłem bajgle i kawę. – Postawił zakupy na kuchennym stole.

– To jedz. Ja zaraz przyjdę. – Nie patrzyła na niego, wciąż zajęta sprzątaniem. Sprawiała wrażenie całkowicie pochłoniętej



zanurzaniem kieliszków od szampana w mydlanej kąpieli.

- To niepotrzebne, później ktoś się tym zajmie.
- To terapeutyczne - wyjaśniła.
- Daj spokój i zjedz ze mną.

Przez chwilę stała sztywno przy zlewie, potem odwróciła się posłusznie i usiadła przy drugim końcu stołu.

Patrzył, jak je powoli, zupełnie jakby wypełniała uciążliwy obowiązek.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś dziewicą? - spytał lekko.

- Jakoś tak. - Zbyła jego pytanie lekceważącym gestem.
- Nie pomyślałaś, że mam prawo wiedzieć?
- Nie.
- Dlaczego?

Od chwili, kiedy się zorientował, myślał tylko o tym, żeby jej nie sprawić bólu. A reagowała na niego oszałamiająco. Powoli, nieśmiało zbudziła się w jego ramionach do życia.

Teraz jednak patrzyła na niego jak na obcego.

- Sprawilem ci ból?

Wzruszyła ramionami.

- Trochę.

- Przykro mi. - Było mu bardziej przykro, niż potrafił wyrazić.

Kolejne wzruszenie ramion.

- Gdybyś mi powiedziała, byłbym delikatniejszy.

Jej wzrok złagodniał, zanim zdążyła go odwrócić.

- Byłeś delikatny.

- Mógłbym bardziej. Od samego początku. - Upił łyk kawy. - Jesteś bardzo seksowną kobietą, a ja nie byłem z nikim przez cztery lata...

Znów na niego spojrzała.

- Powinnaś mi była powiedzieć. - Wciąż nie dowierzając, pokręcił głową. - Dlaczego?

- Dlaczego byłam dziewicą?

- Tak.

- Chciałam nią zostać do śmierci. Uważałam, że mężczyźni są wstrętni i byłam przekonana, że nigdy nie spotkam żadnego, którego nie można by tak opisać.

Skoro skłonił ją do małżeństwa szantażem i odebrał dziewictwo, nie wypadało mu bronić swojej płci.

Wypiła kawę i odsunęła od siebie talerzyk.

– Właściwie to powinnam ci podziękować.

– Za co?

– Pokazałeś mi, że nawet skończony łajdak może być czuły w sypialni. Powinnam ci była powiedzieć, ale po tym, jak mnie traktowałeś, nie sądziłam, że to zrobi jakąś różnicę. Teraz widzę, że się myliłam. – Zarumieniła się lekko. – Nie było tak źle, jak się obawiałam.

– Czy to komplement?

Uśmiechnęła się lekko.

– Powiedzmy, że pochwała.

– Więc dziś będę się starał o huragan braw.

Dziewictwo Eleny nadało zupełnie nowy wymiar ich stosunkom. Gabriel czuł się w obowiązku uszanować fakt, że seks i wszystko, co z nim związane, było dla niej nowością, a myśl, że to on będzie ją uczył sztuki kochania, bardzo mu się podobała.

– Dziś? – spytała z błyskiem w oku. – Myślałam, że będziemy w podróży.

– Wylatujemy o drugiej po południu. Zanim wylądujemy we Florencji, będziemy mieli dziesięć godzin dla siebie.

– Zabiorę coś do czytania – powiedziała chropawo.

– Wyjeżdżamy za godzinę. Zdążysz się przygotować?

– Tak, ale dlaczego tak wcześnie?

– Po drodze odwiedzimy moją matkę. Czas, żeby poznała synową.

Elena patrzyła na duży biały dom na przedmieściach New Jersey w hrabstwie Somerset.

– Pięknie tu – powiedziała.

Po zgiełku i zamęcie Manhattanu cisza dzwoniła w uszach.

– Mieszkaliście tutaj?

– Tak. Rodzice kupili go od razu po przyjeździe.

– Ile miałeś lat?

– Dziesięć.

– Jak to odebrałeś? Ciężko było zaaklimatyzować się w nowym kraju?

– Zabawnie. Rodzice jakimś cudem potrafili zmienić wszystkie trudności w wielką przygodę.

Żwirową ścieżką doszli do frontowego ganku i Gabriel przystanął.

– Pamiętasz, że mama ma demencję?

Pokiwała głową. Nie poruszała tego tematu w czasie jazdy, bo pamiętała, że obwiniał także i ją za stan matki.

Nie miała jak udowodnić, że się myli, zresztą myślał o niej tak źle, że nawet nie próbowała go przekonywać o swojej niewinności. W jego oczach jego ojciec był aniołem, a jej czarnym charakterem.

– Właśnie... – Pokręcił głową i otworzył drzwi. – Halo! – zawołał.

Duża kobieta w dzinsach i białej koszulce wyszła z drzwi obok i rozjaśniła się na jego widok.

– Gabriel, jak dobrze cię widzieć – powiedziała po włosku.

Spojrzała na Elenę, która usiłowała się schować za plecami męża.

– A to musi być twoja żona.

– Tak – odparł, biorąc ją za rękę. – To moja żona, Elena. A to jest Loretta, pielęgniarka mojej matki. Jak mama się dziś czuje?

– Nie najgorzej. Powiedzmy, średnio.

Loretta poprowadziła ich szerokim korytarzem z drewnianą mozaiką na podłodze do przestronnego, słonecznego salonu.

W fotelu przed telewizorem siedziała krucha starsza pani o zupełnie białych włosach. Loretta przyklękła przed nią.

– Popatrz, Silvio, kto przyjechał. Masz gości.

Siwa głowa odwróciła się powoli, zwracając ku nim bladą, pomarszczoną twarz. Matka Gabriela mogła mieć sześćdziesiąt kilka lat, ale wyglądała dużo starzej.

Teraz jednak w jej oczach zamigotała iskra rozpoznania i Silvia wstała powoli. Loretta ujęła ją za ramię i pomogła podejść do nich.

Ku przerażeniu Eleny Silvia nie zwróciła się do syna, tylko do niej.

- Hilde! - wykrzyknęła. - Wiedziałam, że w końcu przyjdiesz.

Hilde? Elenę zmroziło. Niejasno zdała sobie sprawę, że Gabriel i Loretta wymieniają porozumiewawcze spojrzenia.

- Przygotowałam dla ciebie pokój - kontynuowała Silvia. - A Ginny... Jenny... och, jak tam ma na imię, zrobiła klopsiki, włoskie, nie szwedzkie - zachichotała.

Elena w końcu zrozumiała. Gabriel wspominał, że ich matki były dobrymi przyjaciółkami.

Silvia wzięła ją za jej matkę. Elena miała jej zdjęcie i rzeczywiście były bardzo podobne. Dopiero teraz Silvia zwróciła uwagę na Gabriela.

- Hilde, przeprowadziłaś przyjaciela.

Elena patrzyła w duże, sarnie oczy tak bardzo podobne do oczu jej syna. Co miała zrobić? Powiedzenie starszej pani prawdy graniczyłoby z okrucieństwem. Zresztą i tak by nie uwierzyła. Delikatnie wzięła ją za rękę.

- To jest Gabriel - powiedziała spokojnie. - Pamiętasz go?

Silvia przyglądała mu się zmrużonymi oczami.

- Nie - oznajmiła w końcu i dodała, zniżając głos do szeptu: - Czy Ignazio wie, że przyprowadziłaś tu mężczyznę?

Brzmienie tych słów przyprawiło Elenę o bicie serca.

- Wie.

- To dobrze. - Kościste drżące palce zacisnęły się na jej dłoni.

- Usiądźmy - zaproponowała. - Zmęczyla mnie podróż.

- Napijmy się wina. Mam butelkę tego, które lubisz... hm, jak ono się nazywa?

- Wystarczy kawa.

- Ja się tym zajmę - zaproponowała z uśmiechem Loretta.

Silvia nieufnie zerknęła na pielęgniarkę.

- Czy ja cię znam?

W końcu wspólnymi siłami usadowili starszą panią w fotelu, w drugim usiadła Elena, a Gabriel na sofie.

- Afredo nie wspomniał, że przyjdiesz. - Silvia pochyliła się do Eleny.

- Pewnie zapomniał.

Rozmowa jakoś się toczyła, niełatwa dla Eleny, zmuszonej

udawać swoją dawno zmarłą matkę, i Silvii, której umykały słowa i wątki.

Loretta przyniosła im kawę i ciasteczka.

Gabriel właściwie nie brał udziału w rwanej pogawędce, bardziej słuchał i obserwował. Elena mogła sobie wyobrazić, jak się czuł, kiedy jego matka konwersowała żywo z kompletnie obcą osobą, a własnego syna nie poznawała.

– Powiedzieli mi, że umarłaś – oznajmiła w pewnej chwili Silvia.

– Byłam bardzo chora – odparła.

– Co to było? Rak piersi?

– Nie. Posocznica.

Jej matka skaleczyła się w palec, pracując w ogrodzie. Rana została zainfekowana i zakażenie objęło cały organizm. Hilde zmarła w szpitalu po zaledwie pięciu dniach nieskutecznej antybiotykoterapii.

– Powiedziałam Afredowi, że Hilde nie mogła umrzeć. Nie zostawiłaby przecież swoich chłopców i tej małej dziewczuszki. Jak ona miała na imię?

– Elena.

– Tak, Elena. Ładne imię. Pamiętasz tę sukienkę od nas?

– Tak. Prześliczna.

– Rzeczywiście. Przysłałaś zdjęcia. – Zwróciła wzrok na Gabriela. – Alfredo, mógłbyś mi podać album? Chcę pokazać Hilde zdjęcia.

Gabriel wstał i opuścił pokój, słowem czy gestem nie dając znać, że wzięcie go za zmarłego ojca zrobiło na nim jakiekolwiek wrażenie. Kiedy wrócił, trzymał w dłoniach stary, oprawny w skórę album.

– Proszę – powiedział, kładąc go na stoliku. – Album, o który prosiłaś.

– Czyżby? Prosiłam o wino, to ulubione Hilde.

– Zobaczę, czy jeszcze jest. – Rzucił Elenie przepelnione smutkiem spojrzenie.

Odpowiedziała równie smutnym uśmiechem i zerknęła na album.

– Mogę?

Pokiwał głową, więc kiedy Silvia oddała się rozważaniom na temat basenów, Elena otworzyła album.

Zdjęcia musiały zostać zrobione wkrótce po emigracji rodziny Mantegna. Gabriel mógł mieć najwyżej dziesięć lat. Proszę, siedział z ojcem na sofie w tym samym salonie. Na ich twarzach widniały jednakowe szerokie uśmiechy.

Dyskretnie przeglądała zdjęcia, jednocześnie podtrzymując rozmowę z Silvia, która rozprawiała teraz o programie, którego Elena nigdy w życiu nie widziała, ale starała się udawać, że należy do jej ulubionych.

W albumie były też zdjęcia z letniego barbecue i jedenastych urodzin Gabriela. A potem odwróciła stronę i serce prawie jej stanęło.

Jej ojciec i Alfredo, objęci ramionami, siedzieli przy dużym stole zastawionym pustymi butelkami po winie. Byli też jej trzej starsi bracia, siedzący pod choinką i otwierający prezenty. Razem z nimi siedział Gabriel. Wszyscy czterej mieli na głowach za duże czapki Świętego Mikołaja.

I jej roześmiana matka z blondwłosą kilkulatką na kolanach, której czerwona czapka zakrywała pół buzi. I inne zdjęcie matki, tym razem w towarzystwie kobiety, która musiała być Silvia.

Grupowe zdjęcie piątki dzieci Mantegna i Ricci stłoczonych na sofie. Ona na kolanach Gabriela. A więc bywała w tym domu. Jadała tu i sypiała.

Kiedy w końcu zdołała oderwać wzrok od zdjęć, Gabriel popatrzył na nią pytająco. W odpowiedzi mogła tylko pokręcić głową.

Gabriel przyklęknął przed matką i zamknął jej obie dłonie w swoich.

- Hilde i ja musimy już jechać.
- Zabierasz ją do domu?
- Tak. Niedługo znów ją przywiozę.
- Czy Ignazio wie? - Kiedy wypowiadała imię, na jej twarz wypłynął cień. - Jest w więzieniu?
- Nie.
- Ale trafi tam już wkrótce - powiedziała zdecydowanie i przycisnął drżące palce do policzka syna. - Obiecałeś mi to,

Gabrielu.

Ucałował jej obie dłonie, policzki i czoło.

– Obiecuję ci, że Ignazio Ricci zapłaci za swoje przewiny.

Silvia koniecznie chciała ich odprowadzić. Ciężko wsparta na ramieniu pielęgniarki pomachała do Eleny.

– Do widzenia, Veronica.

Z Gabrielem nie pożegnała się wcale.

Wstrząśnięta i wyczerpana emocjonalnie Elena wsiadła do samochodu.

– Kto to jest Veronica?

– Siostra mojej matki. Nie żyje od dziesięciu lat.

– Przez cały czas jest taka?

– Właściwie tak. Miewa lepsze chwile, ale rzadko mnie poznaje. – Westchnął. – Czasem trudno mi sobie przypomnieć, jaka była wcześniej.

Pod wpływem impulsu ścisnęła go za rękę. Dla niej to spotkanie było trudne, ale mogła sobie wyobrazić, jak strasznie musiał się czuć on. Własna matka traktowała go jak nieznanego. A ta rozmowa o więzieniu... chodziło o jej ojca. W jedynym przebłysku świadomości Silvia chciała wiedzieć, czy jej ojciec jest w więzieniu.

– Bardzo ci dziękuję, że byłeś dla niej taka dobra – powiedział chropawo Gabriel.

– Przykro mi, że jest w takim stanie.

Uśmiechnął się smutno.

– Zanim zachorowała, była ogromnie żywotna. Miała mnóstwo zainteresowań.

– Często ją widzisz?

– Jak tylko mogę. Kiedy wyszedłem z więzienia, chciałem ją zabrać do Włoch, ale lekarze mi to odradzili. – Odwiedzam ją co dwa tygodnie, a raz w miesiącu zostaję na weekend.

– Nie czuj się winny – powiedziała. – Prowadzisz dużą firmę. Niełatwo to wszystko pogodzić.

– Byłoby łatwiej, gdybym miał rodzeństwo. Moglibyśmy spędzać z nią więcej czasu. A tak w tygodniu jest Loretta, a w weekendy pielęgniarka. Przyjaciele też ją często odwiedzają. Na szczęście mam pieniądze na zapewnienie jej godziwej

opieki.

– A ona ma szczęście, że ma ciebie.

– Dobrze ci wyszło udawanie własnej matki. Musiało być niełatwo.

– Mówiłeś, że były przyjaciółkami, ale nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak bliskimi. I nie miałam pojęcia, że u was bywałam. Nie wiedziałam, że w ogóle byłam w Stanach. Myślałam, że przyjechałam tu dopiero kilka lat temu.

– Przed przeprowadzką nasze matki były nierozłączne. Obie rodziny były naprawdę blisko. – Uśmiechnął się lekko. – Pamiętam twoje chrzciny.

– Byłeś tam?

– Miałem dziewięć albo dziesięć lat. To było krótko przed emigracją i pewnie dlatego pamiętam. Wiesz, że twój ojciec jest moim ojcem chrzestnym?

– Nie.

– Mój ojciec był chrzestnym Marca, a moja mama chrzestną Franca. – Mówił o starszych braciach Eleny. – Naprawdę nie wiedziałaś?

– Chyba o wielu rzeczach nie wiedziałam. – Nie potrafiła powstrzymać łez.

– Dobrze się czujesz? – spytał z troską.

Kiwnęła głową, ale zaraz nią pokręciła.

– Nie miałam pojęcia, że nasze rodziny były tak zaprzyjaźnione. Spędzaliśmy razem Boże Narodzenie!

Teraz to on wziął ją za rękę i pogładził uspokajająco.

– Byli jak jedna wielka rodzina, jeszcze zanim się urodziłem, ale wszystko się zmieniło po śmierci twojej mamy.

– W jakim sensie?

– Wszystko się urwało. Kiedy pierwszy raz przyjechaliśmy do Stanów, często nas odwiedzaliście. Twój ojciec rozwijał firmę i wiedziałem, że się chciał przeprowadzić. Ale potem zmarła twoja mama i przyjaźń się skończyła. Przestało się też mówić o emigracji. Twój ojciec nadal nas odwiedzał, kiedy tu przyjeżdżał, ale już bez rodziny.

– Pamiętam, że i wy nas kilka razy odwiedziliście – powiedziała. – Ale to było dawno temu.



- Eleno? - spytał, kiedy zamyślona zamilkła na dłuższą chwilę.

- Nie miałam o tym wszystkim pojęcia.

Odgarnął jej nieposłuszny kosmyk włosów za ucho.

- Rozumiesz, dlaczego mam tyle żalu do twojego ojca? Byliśmy rodziną. Kochałem go, a on wrobił swojego najbliższego przyjaciela, można powiedzieć brata, i pozwolił, by jego własny syn chrzestny trafił do więzienia. Wiedział, że mój ojciec jest chory na serce, ale wcale go to nie obeszło. I mój ojciec umarł.

- On tego nie zrobił. - Pokręciła głową. - Nie mógłby.

- Zrobił - powiedział twardo. - A teraz sama widziałaś konsekwencje. Zdrada twojego ojca, moje uwięzienie i śmierć mojego ojca, to wszystko przyspieszyło rozwój demencji u mojej matki.

Elena otarła łzy.

- Przykro mi z powodu tego wszystkiego, przez co przeszła twoja rodzina, ale przysięgam ci, że moi bliscy nie mają z tym nic wspólnego. Mój ojciec nie jest takim człowiekiem.

Dlaczego kłamała? Nie rozumiał, dlaczego okłamuje i siebie, i jego. Być może jednak Ignazio nie wtajemniczył jej w swoje kombinacje?

- Sama widzisz, że nie znałaś różnych faktów z waszego życia. Może utrzymano to przed tobą w tajemnicy?

- Na pewno nie - odparła z uporem.

- Niepotrzebnie się upierasz. Otwórz oczy i spróbuj przyjąć prawdę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Elena obudziła się we florenckim mieszkaniu Gabriela z widokiem na Palazzo Tornabuoni. Włożyła szlafrok i wyruszyła na poszukiwanie kawy.

Apartament, choć większy nawet niż nowojorski i bogato zdobiony, był zaskakująco przytulny. Wzruszyła się, kiedy w przeznaczonym dla niej pokoju znalazła duży obraz Giuseppe Arcimbolda.

W ogóle od wizyty u matki Gabriela zaszła w ich wzajemnych stosunkach duża zmiana. Nie rozmawiali więcej o dawnej zażyłości ich rodzin, ale Elena nie mogła przestać o tym myśleć.

Czy jej ojciec rzeczywiście mógł w tak podły sposób zdradzić Afreda? No i Gabriela, który był przecież jego chrzestnym synem. Dlaczego nie pomógł ich bronić? Powinien się czuć zobowiązany do lojalności. Tym bardziej że lojalność wobec rodziny była zawsze podstawą jego filozofii życiowej, a Mantegna byli dla niego jak rodzina. Potwierdzały to zdjęcia.

I dlaczego ona nie wiedziała, jak mocne były te rodzinne powiązania?

Pytania dręczyły ją nieustannie, ale nie zdobyła się na zadanie ich Gabrielowi.

Właśnie usadowiła się na tarasie z kawą i domowymi brioszkami, kiedy pojawił się w drzwiach.

Jak zwykle na jego widok serce zabiło jej mocniej.

– Dzień dobry, kochanie – powiedział, całując ją lekko. – Wcześniej wstałaś.

– Nie tak jak ty. – Odwróciła się do niego policzkiem, żeby nie mógł pocałować jej w usta.

Przez dziesięć dni małżeństwa na pocałunki w usta pozwalała tylko przy ludziach, nigdy kiedy byli sami. Dla niej to był sposób na kontrolowanie swoich reakcji, ale dla niego musiało być przykre.

Nie żartował, mówiąc, że spędzą lot na poznawaniu się nawzajem. Pół godziny po starcie zamknęli się w sypialni i do lądowania kochali się tak namiętnie, że później z trudem mogła ustać na nogach.

Wyczałował ją całą i odkrył strefy erogenne, o których nawet nie wiedziała, że istnieją.

Każdy dotyk, pocałunek, szept, oddech, były dla niej przeżyciem niezwykłym i musiała się bardzo starać, żeby opanować spontaniczne reakcje.

A to był ich miesiąc miodowy i ustalił się pewien rytm. Pierwsze godziny dnia zajmowała im praca, popołudniami włączyli się po Florencji i toskańskich wzgórzach. Odwiedzali muzea, galerie, winnice, jadalni w prostych trattoriach i kafejkach. Niczego takiego Elena nigdy wcześniej nie przeżyła.

Takie rzeczy widywała w telewizji, natomiast jej ojciec spędzał całe noce na wyścigach chartów.

Choć nie zawsze zgadzali się w ocenie sztuki, oboje uwielbiali Arcimbolda i Elena musiała przyznać, że dobrze się czuje w towarzystwie męża. Dyskutowali żywiołowo, ale Gabriel przy całej swojej arogancji potrafił słuchać i przeciwnie do jej braci nigdy nie kpił z jej poglądów.

Spędzali w łóżku więcej czasu, niż kiedykolwiek sądziła, że to możliwe, z czego tylko niewielką część na spaniu. Gabriel był nienasycony i choć nie chciała mu dać tej satysfakcji, by się do tego przyznać, jej pożądanie niemal dorównywało jego.

Jedynym, na co mu nie pozwalała zaciszu sypialni, były pocałunki w usta. Uważała to za zbyt daleko idącą zdradę wobec rodziny.

Bo przez cały czas musiała sobie przypominać, że powodem jej obecności przy nim jest pragnienie ocalenia rodziny. Nie była z nim dla siebie. Był wrogiem i nie wolno jej o tym zapominać, nawet jeżeli lubiła jego towarzystwo i nie mogła się doczekać wspólnych nocy.

Tymczasem błysnął w uśmiechu białymi zębami i sięgnął po banana.

– Biegałeś? – zapytała, bo tak był ubrany.

Pokiwał głową.

- Pobiegłem wzdłuż Arno do Ponte Vecchio.
  - Dobry pomysł. Kiedy jestem w Rzymie, biegam wzdłuż Tybru.
  - Pobiegaj ze mną.
- Już chciała odmówić, ale ze zdumieniem usłyszała własny głos.
- Dobrze.
  - Biegam codziennie. Wybierz sobie kiedy.
  - Zobaczymy.
  - Nie bój się - dodał z uśmiechem. - Nie będę gonił.
  - Myślisz, że nie dotrzymałabym ci kroku?
  - Jesteś dużo drobniejsza - odparł z rozbawieniem - a ja biegam codziennie. Na pewno jestem bardziej wytrzymała.
- Postawiona przed wyzwaniem fizycznym, Elena nigdy się nie poddawała.
- Jutro rano. O której ruszasz?
  - Jak się obudzę. Ale z przyjemnością na ciebie poczekam.
  - Nie, nie. Obudź mnie, zaraz jak wstaniesz.
  - Z radością - odparł z wilczym uśmiechem.

Gabriel doskonale wiedział, co powiedzieć, żeby Elena zaczęła z nim biegać. Z tego, co mówiła o swoim dzieciństwie, wynikało jasno, że od najmłodszych lat współzawodniczyła z braćmi. Podanie w wątpliwość jej możliwości tylko ją zmobilizowało.

Podziwiał tę cechę.

Obudził ją o piątej, świadomy, że później nie będzie już tak spokojnie i świeżo. Ziewnęła tylko i bez słowa wciągnęła spodenki i białą koszulkę.

- Wschód słońca najlepiej z widać z Piazzale Michelangelo - powiedział, kiedy ruszyli.
- Możemy tam pobiec?
- Nie ma już czasu. Musielibyśmy wyruszyć jakąś godzinę wcześniej.

Zaprotestowała pomrukiem, co Gabriel przyjął z uśmiechem.

- Nie lubisz rano wstawać?
- Nie aż tak. - Spojrzała na niego, wciąż dotrzymując mu kroku. - Biegałeś każdego rana, odkąd tu przyjechaliśmy?

– Tak.

– Więc biegasz, wracasz i bierzesz prysznic, zanim wstanę?

– No, owszem.

– Jesteś masochistą?

Roześmiał się głośno.

– W więzieniu dzień zaczyna się wcześnie. Przez dwa lata wstawałem o czwartej, o czwartej trzydzieści był apel. Przyzwyczaiłem się.

– Barbarzyństwo – oceniła.

– Można się przyzwyczaić. Światła gaszono o wpół do jedenastej, więc był czas się wyspać.

– Jak sobie radziłeś? – spytała po dłuższej chwili milczenia.

– W więzieniu?

Kiwnęła głową.

– Miałem szczęście, bo prawnikom udało się wynegocjować lżejsze więzienie, niż początkowo chciał oskarżyciel. Mogło być dużo gorzej. Nie będę kłamał. Kiedy pierwszy raz tam wszedłem, byłem chory ze strachu przed nieznanym, ale człowiek się przyzwyczaja i wszystko staje się normalne. No i miałem coś, co mnie podtrzymywało na duchu. Domyślasz się, prawda?

Nie odpowiedziała. Chyba wiedziała, co usłyszy.

– Myśl o zemście na twoim ojcu. To mi pomagało przetrwać kolejne dni. Ale lepiej nie poruszajmy tematów, które nas dzielą. – Czuł, że niepotrzebnie o tym wspomniał. – Pasuje ci takie tempo? Wolalabyś wolniej? A może szybciej? Tak jak jest?

W odpowiedzi przyspieszyła i wyprzedziła go; koński ogon majtał się w rytm kroków, a pośladki kołysały się kusząco.

Roześmiał się i przyspieszył, by ją dogonić.

– Któregoś dnia pościgamy się na poważnie.

– Pobijesz mnie.

– To niepodobne do ciebie, tak się od razu poddawać.

– Jestem realistką. Nie ustępuję ci sprawnością, ale jesteś silniejszy. Wygrałabym z tobą, gdybyś był osłabiony, ale wtedy zawody nie miałyby sensu. – Rzuciła mu przebiegłe spojrzenie. – Jestem jednak pewna, że pokonałabym cię w otwartej walce.

– Myślałem, że jesteś realistką.

– Jako dziecko oglądałam w telewizji mnóstwo boksu i zapa-

sów. Uczyłam się tych chwytów i testowałam je na moich braciach. Odkąd skończyłam osiem lat, żaden nie pokonał mnie w walce jeden na jeden.

– Może nie traktowali cię serio.

– Nie po tym, jak ich pobiłam pierwszy raz. – Uśmiechnęła się złośliwie. – Nie wahałam się szczypać i drapać we wrażliwe miejsca, bo wiedziałam, że ojciec pozabijałby ich, gdyby odpłacili mi tą samą monetą.

– Ojcu nie przeszkadzało twoje zachowanie?

– Uważał za zabawne, że rozstawiam chłopaków po kątach. Tak zdobyłam jego szacunek.

– Musiałaś być jak chłopak, żeby cię szanował?

– To dotyczyło ich wszystkich – odparła. – Początkowo bracia traktowali mnie jak lalkę, co było okropnie denerwujące. Ojca z kolei bawiło, że mała dziewczynka wali starszego brata pięścią w twarz. Ale później to wykorzystał przeciwko mnie.

– Jak?

– Uznał, że ma prawo nakazać mi naukę w domu. Gdyby mnie wysłał do szkoły dla pań, pobiłabym tam wszystkich. Moi bracia chodzili do szkoły i mieli normalne życie towarzyskie, a ja siedziałam w domu. Myślisz, że przesadzam? – spytała po chwili milczenia.

– Nie.

– To była przydatna wymówka, ale i tak nie puściłby mnie do szkoły. Byłam przecież dziewczyną i trzeba mnie było chronić przed wielkim, złym światem.

– Nie był rozczarowany, że jego księżniczka zmieniła się w chłopczycę?

– Ani trochę. Skoro ubierałam się w oberwane dżinsy i wciąż z kimś tłułam, nie było szans, żebym się spodobała chłopakowi.

Gabriel roześmiał się, choć wcale nie uważał tego za zabawne.

– Jeżeli tak cię ukrywał, jakim cudem pozwolił, żebyś zaczęła pracować w firmie?

– Chciał mnie mieć blisko. Wszyscy wiedzieliśmy, że któregoś dnia dołączymy do zespołu. Nie mógł postąpić inaczej. Kochał

mnie przecież.

– Wiem.

– I bardzo zmienił stosunek do mnie, odkąd zaczęłam pracować.

– Skoro w tym wieku nie miałaś nawet chłopaka, założył, że mężczyźni cię nie interesują – powiedział Gabriel. – Sądził, że zawsze będziesz jego księżniczką.

– To nie tak...

– Nie? Twoja mama zmarła, kiedy byłaś dzieckiem. Ojciec trzymał cię przy sobie, bo byłaś dziewczyną. Gdybyś była chłopcem, twoje dzieciństwo wyglądałoby zupełnie inaczej. Wiedziałaś o tym i zachowywałaś się jak chłopak, bo sądziłaś, że tego właśnie pragnął.

– Niezupełnie. – Wzruszyła ramionami. – Zrozumiałam, że mężczyźni są postrzegani jako lepsi od kobiet i że nigdy nie zyskam szacunku, jeżeli nie będę się zachowywała jak chłopak. Dziwką być nie chciałam, madonną nie mogłam, więc stałam się kimś, kto nie mógł być nazwany ani jednym, ani drugim.

– Ale wiesz, że bycie kobietą nie odbiera ci człowieczeństwa?

Nie podobała mu się myśl, że dorastała w przekonaniu, że tylko rezygnacja ze swojego „ja” zapewni jej szacunek bliskich i otoczenia. I czy w ogóle wiedziała, kim jest?

– Oczywiście.

– Kobiety są w takim samym stopniu dziwkami lub madonnami jak mężczyźni mizoginami czy też feministami. Wszyscy mamy możliwości i pragnienia tylko nam właściwe.

Nie odpowiedziała, w pełni skupiona na ścieżce przed nimi.

Słońce było już wysoko, a ulice coraz bardziej tłoczne.

– Jesteśmy już blisko domu – powiedział Gabriel, kiedy przebiegali obok otwartej trattorii. – Wstąpmy na kawę.

Oboje zamówili cappuccino i czekoladowe briozki. Właściciel dodał im po szklance wody, bo jego zdaniem wyglądali, jakby tego potrzebowali.

Elena obtarła czoło wierzchem dłoni i to była jedyna oznaka wysiłku. Tymczasem Gabriel miał wilgotną koszulkę.

– Jak często widzisz ojca? – spytał.

Rozmawiała z nim codziennie od tamtego pierwszego ranka

we Florencji, kiedy Ignazio zaofiarował się, że własnym odrzutowcem przyleci jej na ratunek.

Perfekcyjnie odegrała wtedy swoją rolę, tłumacząc, że nie potrzebuje ratunku i że jest z nowo poślubionym mężem bardzo szczęśliwa. Kiedy skończyła rozmowę, spojrzała na Gabriela i powiedziała: „Naprawdę cię nienawidzę”.

„Może któregoś dnia zrozumiesz, że nie jestem aż takim potworem”, odpowiedział jej wtedy.

Na razie jednak, jak na parę, w której każde uważa partnera za kryminalistę, dogadywali się wyjątkowo dobrze.

– Widuję go tak samo często jak ty matkę – odparła. – W firmie ja odpowiadam za Europę, a ojciec i bracia za Azję i Amerykę Południową.

– A za Amerykę Północną?

– To w tej chwili sprawa uboczna. Sprzedajemy tam tylko części zamienne.

– Kiedy emigrowaliśmy, twój ojciec otworzył kilka oddziałów firmy w USA. Wszystkie zamknięto i przeniesiono gdzie indziej, a jego ulubioną lokalizacją jest teraz Brazylia.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Podano im kawę i brioski, a gdy tylko zostali sami, Gabriel kontynuował swoje rozważania.

– Czy twój ojciec wspomniał kiedyś o odwiedzeniu Stanów?

– Nie. – Przełknęła kęs i zerknęła na niego z zaciekawieniem.

– Dlaczego pytasz?

– Chyba jest jakiś powód tego, że twój ojciec nigdy więcej nie odwiedził Stanów.

– Nie sędzę i wolałabym, żebyś przestał mnie nastawiać przeciwko niemu.

– Nie chcę cię nastawiać, tylko to wyjaśnić.

– Więc jednak uwierzyłeś, że nie miałam nic wspólnego z tym, co się wydarzyło pomiędzy naszymi rodzicami? Uwierzyłeś, że jestem niewinna?

– Nie wiem – odparł ciężko. – Wydaje się nieprawdopodobne, że nie wiedziałaś o ciemnych sprawkach ojca.

Z rezygnacją przytknęła oczy i opuściła ramiona.

– Ale – kontynuował – im lepiej cię poznaję, tym bardziej je-



stem skłonny w to uwierzyć.

– Czyli masz wątpliwości?

– Mnóstwo.

– Nie mam cię jak przekonać – powiedziała smutno. – Ale ja wierzę w twoją niewinność.

– Dlaczego?

– Im lepiej cię poznaję, tym bardziej jestem pewna, że nie szukałbyś zemsty bez powodu. Wierzysz w winę mojego ojca i częściowo też w moją. Ale to nie usprawiedliwia tego, do czego mnie zmusiłeś. Nic tego nie usprawiedliwia. Wierzę w twoją niewinność, ale nigdy ci nie wybaczę.

– Nie proszę o wybaczenie. Jeżeli twoja niewinność zostanie udowodniona, przeproszę, i naprawdę mam nadzieję, że tak się stanie. Ale nie rozpędzajmy się za bardzo. Sama przyznajesz, że dowody twojej niewinności nie istnieją.

Elena stała pod gorącym prysznicem i zmywała z siebie przykrość tej porannej rozmowy. Dotąd oboje unikali jakiegokolwiek wzmianki o jej rodzinie i żałowała, że tak nie zostało. Nie chciała spędzić swojego czasu z Gabrielem na kłótniach.

W sumie najbardziej miała mu za złe, że zasiał w jej głowie wątpliwości. W dodatku codzienne rozmowy z ojcem stały się trudne. Niezależnie jak często powtarzała, że wszystko jest wspaniale, nie wydawał się przekonany. Nienawidziła wyczuwalnej w jego głosie paniki, bo domyślała się jej źródła. Rozumiała, że jej małżeństwo było dla niego wstrząsem, ale miała wrażenie, że jest coś jeszcze, że jest nim przerażony.

A to nieuchronnie budziło podejrzenia, że jednak był wplątany w kłopoty Alfreda.

Niby była przekonana, że nie zdradziłby przyjaciela. Nie on. Co jednak mogła wiedzieć o jego interesach w Azji i Ameryce Południowej? Były zupełnie oddzielone od jej działki.

A to pytanie Gabriela o ostatnią bytność ojca w Stanach...

Naprawdę nie pamiętała. Kiedy była dzieckiem, jeździł tam regularnie, często w towarzystwie jednego z jej braci, ale ostatnio żaden z nich nie wspominał o takiej podróży.

Czyżby obawiali się postawić stopę na amerykańskiej ziemi?

A jeżeli tak, to dlaczego?

Byłoby to jasne, gdyby mieli jakieś zatargi z amerykańskim rządem.

Zdaniem Gabriela wszystkie dokumenty znajdowały się w podziemiu kaplicy na Nutmeg Island, której władze nie mogły tknąć bez obciążających dowodów.

Jak zareagowałby ojciec, gdyby go poprosiła o kod dostępu do kaplicy?

Nienawidziła sama siebie za te wątpliwości. I za to, że przy każdej rozmowie musiała się gryźć w język, żeby go o to nie zapytać. A także tego, że bała się odpowiedzi, jaką mogłaby usłyszeć.

Bała się też zdjęć, których nie potrafiła zapomnieć. Wspólna część historii ich rodzin została usunięta, a to, co mogła dostrzec, było zamazane. Barwy wyblakły albo stały się czarno-białe.

I nie mogła znieść, że nie ma pojęcia, co jeszcze zostało przed nią ukryte.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Siedziba firmy Mantegny znajdowała się na peryferiach Florencji, w kotlinie pomiędzy tokańskimi wzgórzami.

Gabriel zatrzymał niewielki sportowy samochód na szczycie wzgórza, by Elena mogła w pełni docenić widok. Szeregi budynków o futurystycznych kształtach otaczał tor do jazdy testowej. W samym środku stał słynny już jaskrawoniebieski budynek dyrekcji z logo firmy, lśniący przepysznie w słonecznym blasku.

Mantegna Cars działała na całym świecie, ale tutaj biło jej serce.

– Widzę, że rozbudowa została ukończona? – zauważyła Elena.

Prace zaczęły się z wielką pompą mniej więcej w połowie pobytu Gabriela w więzieniu. Ten wyzywający gest miał obwieścić światu, że firma trwa i rozwija się pomimo wszystko. Teraz trwały przygotowania do wypuszczenia w następnym miesiącu na rynek supersamochodu. Model Alfredo miał być hołdem dla ojca Gabriela i światowe wydawnictwa motoryzacyjne z niecierpliwością oczekiwały tego wydarzenia.

– Jak to możliwe? – zapytała z ciekawością. – Szef wielkiej firmy motoryzacyjnej zostaje oskarżony o oszustwa i pranie brudnych pieniędzy, a firma zamiast się pogrążyć razem z tobą, funkcjonuje kwitnąco.

Gabriel odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

– Bardzo pomogło, że pracownicy nie przestali we mnie wierzyć i dbali o wszystko podczas mojego pobytu w więzieniu. Podobnie moi sponsorzy. Wszyscy wierzyli w moją niewinność i byli zdecydowani przezwyciężyć wszelkie trudności. – Wskazał lśniące budynki. – Rozbudowa była sygnałem dla świata, a wypuszczenie modelu Alfredo będzie momentem szczytowym, dowodem, że nasze samochody należą do światowej czołówki i nic

nie jest w stanie nas zniszczyć.

Elena była oczarowana. Jak mu się udało zaskarbić sobie podobną lojalność? Nie miała złudzeń co do własnych pracowników. Ich lojalność zależała od płacy. Tymczasem załoga Mantegna Cars trwała przy swoim szefie, walczyła o niego i dla niego.

Gabriel uruchomił silnik i wkrótce wchodzili do okazałej siedziby Mantegna Cars.

Wnętrze było równie futurystyczne jak elewacja, pełne szklanych ścian i niebieskich mebli. Gabriel uparł się, że ją oprowadzi i przedstawi personelowi. Z pełnym zaufaniem odkryto przed nią cały potencjał intelektualny Mantegna Cars, co okazało się zdumiewające, ale też ogromnie wzruszające.

Wspólne bieganie wytworzyło między nimi pewnego rodzaju harmonię, ale na pełny relaks nie pozwalała jej wizja przyjęcia ślubnego, które miało się odbyć już następnego dnia, a w którym mieli uczestniczyć jej ojciec i bracia.

Jako że Ricci Components produkowała części samochodowe, wszystko tutaj było dla Eleny znajome, a jednocześnie odświeżająco różne. Zauważyła, że wszyscy okazują sobie szacunek, a wśród pracowników produkcji jest dużo kobiet, które najwyraźniej nie były tu dla dekoracji czy parzenia kawy. Miła odmiana po Ricci Components, gdzie kobiety wykonywały wyłącznie prace biurowe.

Nawet jej praca też była biurowa. Wszystkie produkty Ricci Components pochodziły z Azji lub Ameryki Południowej, a z procesem produkcji łączył ją tylko i wyłącznie import.

– Twój zastępca głównego inżyniera to kobieta – zauważyła, kiedy wracali do budynku dyrekcji.

– Tak – odparł po prostu, jak gdyby sprawa nie podlegała dyskusji.

Ciekawe, czy i ona musiała zmagać się z mizoginią w rodzinie i miejscu pracy, a może rodzina wspierała jej marzenia i dążenia?

Gabriel zaprowadził ją do sekcji mediów, gdzie grupa pracowników wyższego szczebla czekała na ich z przekąskami i kawą.

Zajmujący całą ścianę ekran pokazywał symulację przejazdu nowym modelem Alfredo przez toskańskie wzgórza.

- Fantastyczne - zachwyciła się Elena, kiedy następnie na ekranie pojawił supersamochód sunący po niemieckiej autostradzie.

- Miło mi, że ci się podoba - uśmiechnął się Gabriel. - Ale to tylko reklama na potrzeby kampanii prasowej. Powstanie zaledwie pięćset egzemplarzy Alfredo i wszystkie zostały już sprzedane.

- Więc po co kampania prasowa?

- Ten samochód powstał w hołdzie mojemu ojcu. Ma zostać zauważony i przypominać o jego niewinności.

Zauważył smutek w jej oczach i poczuł się podle. Chcąc go rozproszyć, dodał:

- Ta premiera to także reklama dla firmy i prestiż dla klientów. Daje im świadomość przynależności do ekskluzywnego klubu, o którym wszyscy wiedzą, ale nie każdy może wstąpić.

- Chętnie poprosiłabym cię o jeszcze jeden egzemplarz dla mnie - odparła ze śmiechem.

On też się roześmiał.

- Prezent ślubny?

- Raczej rozwodowy - odpowiedziała sucho.

Objął ją i pocałował w skroń. Podobało mu się, że już się nie usztywniała, kiedy jej dotykał. Bardzo mu się podobało.

- Zobaczę, co się da zrobić.

Zaskakujące, pomyślał. Jeszcze miesiąc temu myśl o jakimkolwiek Ricci prowadzącym ten samochód byłaby mu nienawistna.

- Na razie mogę ci zaoferować jazdę testową. Umówię cię z naszym kierowcą na przyszły tydzień.

- Fantastycznie! - odpowiedziała z entuzjazmem.

- Czyżbyś była miłośniczką szybkich samochodów?

- Chyba tak.

- Podobnie jak wiele kobiet. I wcale nie musicie udawać chłopców, żeby zyskać nasz szacunek.

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem, a on popatrzył na nią uważnie. Jak zwykle miała na sobie wąskie ciemne spodnie i fioletoworóżową bluzkę. Rozpuszczone włosy spływały na ramiona. Chyba lubiła eksperymentować ze swoją nową garderobą, wciąż jednak niechętnie robiła makijaż i układała włosy inaczej

niż w kucyk.

Dla Eleny kobiecość była czymś, z czym walczyła przez całe dotychczasowe życie. Nowe ubrania i lekcja makijażu nie mogły zmienić lat wyuczonego zachowania, niezależnie od tego, jak bardzo tego chciała. W skupieniu oglądała w internecie pokazy makijażu i różne fryzury, ale nigdy ich nie wypróbowała. Chciała być kobieca, ale coś ją powstrzymywało.

Choć powinno mu być obojętne, co się działo w jej głowie, jakoś nie było. Chciał mieć dostęp do jej myśli i usunąć te, które ją raniły, a przede wszystkim to irytujące to przekonanie, że nie jest dość dobra.

Już nawet zaczynał rozumieć, dlaczego Ignazio posunął się tak daleko w chronieniu jej. Było w niej coś, co budziło w mężczyźnie neandertalczyka. Stanowiła taką dziwną mieszankę wrażliwości i zaciętości.

Uśmiechnął się blado. Ignazio tego nie zauważył, ale on sam zorientował się niemal od razu, że Elena nie potrzebuje ochrony. Doskonale potrafiła zadbać o siebie.

Potrzebowała tylko i wyłącznie szacunku.

W sali pojawiła się Anna Maria i poszukała go wzrokiem. Przeprosił i podszedł do niej.

– Mamy dowód – powiedziała półgłosem.

Odruchowo zerknął na Elenę, która rozmawiała z szefem działu promocji.

– Jesteś pewna?

– Tak. Odezwał się Carlos. Przesłał dowód mejlem.

Gabriel przytknął oczy. Nareszcie.

Carlos był jednym z najbliższych współpracowników Ignazia. Pracował u niego kilkadziesiąt lat. Poza własnymi dziećmi to jemu Ignazio ufał najbardziej. Gabriel dużo zapłacił, by kupić jego lojalność, ale najwyraźniej było warto.

– Potrzebuję oryginałów. – Chciał, żeby dowody jego niewinności były nie do zbicia.

Kiedy to mówił, Elena spojrzała na niego, dostrzegła jego wzrok i uśmiechnęła się nieśmiało.

Jak zareaguje, kiedy się dowie, co zrobił za jej plecami? I że ma już dowód? A zwłaszcza, co zamierza z nim zrobić?

Nie okłamał jej. Umowa była jasna. Małżeństwo i dziecko za zniszczenie dokumentów, które znalazł w podziemiach kaplicy. Ale nigdzie nie było napisane, że nie może kontynuować poszukiwania dowodów służących oczyszczeniu imienia ojca i jego samego.

A jednak myśl o jej prawdopodobnej reakcji bardzo mu ciążyła.

– Bardzo tęskniłaś za matką, kiedy dorastałaś? – spytał w drodze powrotnej.

Czuł, że mu się przygląda i próbuje wyczytać z jego twarzy, co powinna odpowiedzieć.

Milczała dosyć długo, zanim się odezwała.

– Dużo bardziej niż w dzieciństwie tęskniłam za nią w okresie dojrzewania – odpowiedziała w końcu. – Wtedy to było prawie nie do wytrzymania.

– Brakowało przeciwwagi dla całego tego testosteronu? – uśmiechnął się ze zrozumieniem.

Zmienił bieg i przyhamował, bo wjeżdżali do miasteczka.

– Tak. Właściwie nie widywałam kobiet. Uczyłam się w domu i miałam nauczycieli mężczyzn, a cała służba to też byli mężczyźni. Podobnie jak kuzyni ze strony ojca.

– A reszta rodziny? Widywałaś kogoś ze strony matki? Ciotki? Kuzynki?

– Mama była Szwedką i cała rodzina została w Skandynawii. Spotkałam ich zaledwie kilka razy w życiu.

– A teraz? Często tam bywasz w związku z pracą. Pewno łatwiej byłoby się z nimi skontaktować.

– To teraz dla mnie obcy ludzie. Widziałam ich ostatnio, kiedy miałam dwanaście lat.

– Nie muszą być obcy.

Zielone oczy spojrzały na niego pytająco.

– Mam tam kilka kuzynek w moim wieku, którymi kiedyś wzgardziłam, kiedy chciały utrzymywać kontakty. Teraz już na to za późno.

– Dlaczego nie chciałaś się z nimi przyjaźnić?

– Bo były dziewczynami – roześmiała się sucho. – Były piękne,

wytworne i nosiły śliczne ciuszki. A ja byłam chłopczycą w podartych portkach.

– Chciałaś być taka jak one?

– Właściwie nie wiem. – Odetchnęła głęboko. – Pewnie trochę tak, ale nie wiedziałam, od czego zacząć. I nie chciałam, żeby bracia sobie przypomnieli, że jednak jestem dziewczyną. Z dziewczyn najłatwiej się było wyśmiewać.

– Przykro mi, że dorastałaś w takiej atmosferze.

Z ciężkim sercem zamknął samochód i wszedł za nią do mieszkania.

Kiedy poszła pod prysznic, zabrał się za przeglądanie mejli.

Carlos zgodził się spotkać z nim osobiście. Za dodatkowe sto tysięcy dolarów miał przywieźć ze sobą oryginały. Gabriel nie spierał się o szczegóły. Wydałby nawet więcej, żeby tylko oczyścić imię ojca i swoje.

Anna Maria była przekonana, że za jeszcze większą kwotę Carlos dałby się przekonać, żeby przejść na ich stronę i świadczyć w sądzie. Przekonanie go będzie należało do Gabriela.

Koniec rozgrywki zbliżał się wielkimi krokami. Gdyby udało się namówić Carlosa do zeznań, a to było prawie pewne, Ignazio Ricci byłby skończony.

Ale Gabriel jakoś wcale się nie czuł usatysfakcjonowany.

Kiedy rozwiedzie się z Eleną, ona zostanie zupełnie sama. Aresztowanie ojca bardzo ją zabolę, wolał sobie nawet nie wyobrażać jak bardzo. Do kogo miałyby się wtedy zwrócić? Do braci?

Omówił nie parsknął śmiechem na myśl o tych chłopkach roztropkach w roli pocieszycieli. Ale podobno miała jakąś rodzinę w Szwecji...

Nie namyślał się długo, tylko od razu zadzwonił do Anny Marii.

– Chcę, żebyś odnalazła rodzinę Hilde Ricci w Szwecji – powiedział. – Jak coś znajdziesz, daj mi znać.

Następnego dnia mieli świętować swój ślub. Tylko oni mieli świadomość mistyfikacji, nikt inny. Gabriel miał sporą rodzinę i wielu przyjaciół. Ze strony Eleny miał być tylko ojciec i bracia.

Przekonany, że Elena już się wykąpała, podążył do sypialni.



Jego żona spędzała pod prysznicem więcej czasu niż którakolwiek ze znanych mu osób. Domyślał się, że to jej sposób na odstresowanie, kiedy sytuacja zaczynała jej za bardzo ciążyć.

Znalazł ją zawiniętą w ręcznik, wycierającą włosy drugim, mniejszym. Na jego widok ciasniej zawinęła ręcznik i umknęła do łazienki. Trudno mu było uwierzyć, że po trzech tygodniach sypiania ze sobą wciąż jest wobec niego taka nieśmiała.

Westchnął i rozebrał się szybko. Chwilę później wróciła Elena, zawinięta w szlafrok związany tak ciasno, że ledwo mogła oddychać. Jego widok w samych bokserkach wyraźnie ją zmieształ.

– Będziesz się kąpał? – spytała.

– Tak – odparł, ciekawy, kiedy w końcu rozbierze się przy nim bez wstydu.

– Zjemy na tarasie?

– Tak.

Żadne z nich nie gotowało, a Gabriel wolał chwilowo zrezygnować z usług służby. Elena okazywała dużo mniej zahamowań, kiedy byli tylko we dwoje. Dlatego najczęściej jadali poza domem.

Teraz ujął ją za ramiona i delikatnie obrócił, tak by stanęła przed dużym lustrem. Rozwiązał pasek szlafroka i zsunął go z jej ramion, a materiał miękko opadł na podłogę.

– Kogo widzisz?

– Nas? – Spojrzała na niego pytająco.

– O mnie na razie zapomnij. Spójrz na swoje odbicie i powiedz mi, kogo widzisz.

– Widzę... – Wzruszyła ramionami. – Siebie.

– Czyli kogo?

– Elenę.

– Kim jest Elena?

Delikatnie zebrał jej włosy w węzeł i pocałował odsłonięty kark.

– Kiedy patrzę na ciebie, widzę kobietę. Piękną, inteligentną, namiętą – wyliczył, oddzielając słowa pocałunkami.

Potem wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Elena była tak spięta, że nawet masaż, który Gabriel jej zrobił, nie zdołał rozluźnić mięśni pleców.

– Jestem przekonany, że twoi panowie zachowają się przyzwoicie – powiedział uspokajająco.

W ciągu pięciu minut spaceru po Piazza del Duomo powtórzył to zapewnienie już siódmy raz.

– Nie to mnie martwi – powiedziała, tylko częściowo mijając się z prawdą.

W uroczystości miało uczestniczyć ponad sto osób, a każda z nich była w pełni świadoma animozji pomiędzy jej ojcem i mężem.

Zainteresowanie mediów opadło już przed tygodniem, ale dziś wszyscy naokoło znów mówili o ich przyjęciu. Podobno paparazzi oferowali setki euro za zaproszenie. Wszystkich interesowało tylko jedno – kto kogo uderzy pierwszy? Jej mąż ojca czy ojciec męża?

Ale już nie było czasu na rozważania, bo dotarli do hotelu, w którym przygotowano przyjęcie.

Dziennikarzy było mnóstwo, ale zmobilizowane siły porządkowe oddzieliły ich od wejścia grubym kordonem.

Trzymając się mocno za ręce, Elena i Gabriel weszli po schodach pod ostrzałem fleszy i wykrzykiwanych głośno pytań.

Personel hotelu przywitał ich w foyer szampanem. Gabriel wynajął na ten wieczór cały hotel, jeden z najbardziej prestiżowych we Florencji.

Anna Maria czekała na nich w sali balowej.

– Jak ci się podoba? – spytała.

Elenę, która rozglądała się po wspaniałym otoczeniu, udekorowanym dodatkowo na uroczystość, ogarnął smutek. Szkoda, że to wszystko było jednym wielkim kłamstwem.

– Przepięknie – powiedziała.

Otrząsnęła się z nierealnych marzeń i zwróciła uwagę na służbowy strój Anny Marii.

– Nie przebierzesz się?

– Jestem w pracy – odparła asystentka.

– Wszystkim zajmie się obsługa hotelowa. Przebierz się i dołącz do nas.

– Nie mogę.

Elena wyciągnęła z małej torebki kartę kredytową.

– Tu w hotelu jest butik i fryzjer. Po prostu zajmij jeden z pokoi.

Anna Maria pokręciła głową.

– Naprawdę nie mogę.

– Musisz. Zaraz porozmawiam z Gabrielem.

Nie potrafiła rozszyfrować wyrazu twarzy asystentki, kiedy padło imię Gabriela. Może się w nim kocha, pomyślała, ale zaraz porzuciła to przypuszczenie. Nic nie wskazywało, by łączyło ich coś poza stosunkiem szef – pracownik.

Może wiedziała o farsie i nie aprobowała jej?

– Proszę – powiedziała i musnęła jej dłoń, decydując się zmienić taktykę. – Obie znamy prawdę o moim małżeństwie. Nie musimy niczego udawać, ale to nie powód, żebyś zrezygnowała z przyjemności. Nie znam tu prawie nikogo i będzie mi miło widzieć znajomą twarz.

Anna Maria przygryzła wargę i zawahała się przez chwilę. W końcu uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

– Dziękuję. To bardzo miło z twojej strony.

– Idź i zmień się w boginię.

Anna Maria krótko rozmówiła się Gabrielem i znikła.

Elena obserwowała męża, bardzo przystojnego w czarnym fraku i muszce, emanującego męskością. Przy nim nareszcie czuła się kobietą.

Ze wszystkich sukienek, które kupiła za poradą Liany, stylistki, tylko tej jednej nie zamierzała nigdy włożyć. Była stanowczo zbyt śmiała. Uszyta z pasków chińskiego jedwabiu, uniemożliwiała noszenie stanika. Czarno-białe paski tkaniny przetykane turkusem spadały warstwami sięgającymi z jednej strony do pól uda, z drugiej do pól łydki i kołysały się przy każdym kroku.

A stawianie tych kroków też było niełatwe, zważywszy, że nosiła sandały na wysokich obcasach złożone z zaledwie dwóch cienkich paseczków. Jej nogi nigdy nie sprawiały wrażenia tak długich i zgrabnych.

W salonie fryzjerskim uczesano ją w elegancki kok, pozostawiając luźne kosmyki przy uszach i na karku. Do tego delikatny makijaż, który zrobiła samodzielnie, po tygodniach praktyki już całkiem sprawnie.

Choć nadal uważała to za próżne i głupie, polubiła makijaż i żałowała, że przez tyle lat zaprzeczała tej stronie swojej natury, czy wręcz udawała, że ona nie istnieje.

Gabriel na jej widok aż gwizdnął z uznaniem.

Nadal nie mogła zrozumieć, jak ten człowiek, którego powinna nienawidzić, zdołał sprawić, by stanąwszy przed lustrem, zobaczyła tam kobietę.

Nagle uświadomiła sobie, że już nie żywi do niego złych uczuć, a kiedy podszedł i wziął ją za rękę, wzruszenie odebrało jej głos.

– Bardzo miło się zachowałeś w stosunku do Anny Marii – powiedział, zwracając jej kartę kredytową. – Powiedziałem jej, żeby wszystkie zakupy zapisała na mój rachunek. Powinienem być sam o tym pomyśleć.

Pokusa, by czułym gestem dotknąć jego twarzy, była silna, ale resztki rezerwy kazały ją opanować. Zamiast tego wsunęła kartę do torebki.

– Sprawiała wrażenie tak zmęczonej, że omal nie wysłałam jej do domu – powiedziała.

Patrzył jej w oczy, jakby szukając tam czegoś, a ona miała coraz większą ochotę go dotknąć. Już uniosła brodę, rozchyliła wargi...

Harmider od strony wejścia spowodował, że moment został stracony.

– Goście – mruknęła, w gruncie rzeczy zadowolona, że tak się stało.

Bo przecież chciała go pocałować nie na pokaz, tylko z prawdziwej potrzeby serca...

Wkrótce sala balowa zapełniła się krewnymi i przyjaciółmi

i wszyscy gratulowali młodej parze. Wielu przybyło z prezentami, które Elena wzdragała się przyjmować. Kiedy patrzyła na założony nimi stolik, miała to samo uczucie co po wejściu do hotelu: pragnęła, by to wszystko było naprawdę...

Z zachowania Gabriela wywnioskowała, że przybyła jej rodzina. Rozmawiali właśnie z parą, której nazwisk nie pamiętała, kiedy nagle mocno ścisnął jej rękę.

– Jest rodzina Eleny – powiedział grzecznie. – Musimy się przywitać.

Z mocno bijącym sercem podeszła z nim do baru, gdzie stał jej ojciec i bracia z kieliszkami szampana w dłoniach, choć założyłaby się, że woleliby podwójną whisky.

Czterech mężczyzn o nazwisku Ricci jak na komendę odwróciło się do nich. Z ich spojrzeń wywnioskowała, że czekają na znak od niej, po której stronie zamierza się opowiedzieć.

Jak miała im przekazać, że nie ma wyboru i jeżeli nie staną po jej stronie, prawdopodobnie wszyscy trafią do więzienia? Poza tym nie była wcale pewna, czy chciałaby wrócić na tamtą stronę.

Z radosnym uśmiechem objęła ich po kolei, choć czuła się jak zdrajca nie tylko w tym, jak postępowała, ale i co czuła.

– Dziękuję, że przyjechaliście – powiedziała i cofnęła się o krok, kiedy Gabriel wyciągnął rękę do Ignazia, zmuszając go, by ją uścisnął.

Wyglądało to, jakby się siłowali, i Elena spodziewała się usłyszeć trzask łamanych kości. Potem Gabriel uścisnął dłonie jej braci.

Po tych „uprzejmościach” najmłodszy z braci, Roberto, uśmiechnął się kpiąco.

– Co ten Mantegna z tobą zrobił? – zwrócił się do Eleny. – Wyglądasz jak dziewczyna.

– Raczej dziwka – zamamrotał pod nosem Franco, co usłyszała tylko ona.

Zanim zdołała wymyślić stosowną ripostę, Gabriel objął ją zaborczo i przygwoździł całą czwórkę spojrzeniem, od którego rechet zamarł im w gardłach.

– Wasza siostra jest piękną, inteligentną kobietą – powiedział,

nie kryjąc pogardy. – I byłbym wdzięczny, gdybyście się powstrzymali od wszystkich seksistowskich uwag, jakie wam przyjdą do głowy.

Czwórka Riccich gapiała się na niego z wyrazem identycznej wściekłości na twarzach.

W końcu ojciec szturchnął Franca łokciem, dając mu milczący, ale bolesny znak, by zamilkł.

I ojciec, i bracia Eleny domyślali się, że Gabriel musiał mieć jakiś interes w jej poślubieniu, pytanie tylko jaki. Dlatego lepiej było go nie drażnić.

– Wybaczcie, musimy przywitać kolejnych gości. – Ton Gabriela był lodowaty, ale nawet na moment nie przestał się uśmiechać. – Na pewno się jeszcze spotkamy. Wkrótce otworzą bufet, więc będziecie się mieli czym zająć.

Kiedy się oddalili, Elena nie wiedziała, czy go zbesztać za tę ostatnią uwagę, czy się roześmiać z gapowatych min młodych mężczyzn.

Po raz pierwszy w życiu zobaczyła swoją rodzinę w innym świetle niż zwykle. Czterech przysadzistych mężczyzn z wyraźną nadwagą, wyglądało, jakby przyszli na przesłuchanie do filmu Scorsese o półgłówkach udających gangsterów.

A potem Gabriel przedstawił ją komuś i wszystkie myśli o ojcu i braciach kompletnie wyleciały jej z głowy.

– Elena? – odezwała się wysoka, elegancka blondynka.

– Ciocia Agnes?

Zaskoczona, ledwo wydobyła z siebie słowa. Na szczęście nie musiała mówić więcej, bo ciocia chwyciła ją w objęcia.

– Dobrze cię widzieć – powiedziała po włosku. – Strasznie za tobą tęskniłam.

Elena nie mogła już dłużej powstrzymać łez, które od jakiegoś czasu czały się pod powiekami.

– Przyjechałaś sama? – zapytała, kiedy w końcu wydmuchała nos w pożyczoną od Gabriela chustkę.

– Henrick załatwia interesy w Kanadzie, ale Lisbeth przyjechała ze mną. W tej chwili przebiera Annikę. Wiedziałaś, że ma córeczkę?

Elena pokręciła głową.

- Malin chciała przyjechać, ale za trzy tygodnie ma termin porodu i nie może latać. Przesyła ucałowania. Twój ojciec jest tutaj, prawda? - Agnes skrzywiła się, ale nic nie powiedziała.

Zanim Elena zdążyła zadać pytanie, ciotka zamachała nad jej ramieniem.

- Są Lisbeth i Annika.

Znów były uściski i całusy, a Elena z zachwytem przyglądała się małej dziewczynce.

- Nie mogę uwierzyć, że jest twoja. Kiedy cię ostatnio widziałam, miałaś na sobie kostium gimnastyczny.

Lisbeth wybuchnęła śmiechem.

- Nazwałaś mnie głupią i wytargałaś za włosy. Już dawno ci wybaczyłam - dodała na widok miny Eleny.

- Ogromnie żałuję, że nie utrzymywałyśmy kontaktu - wyznała Elena.

- To nie była twoja wina - wtrąciła Agnes. - Tylko moja. Nie powinnam była proponować twojemu ojcu, żebyś zamieszkała u nas.

- Naprawdę? - Elena wcale o tym nie wiedziała.

- Miałaś dwanaście lat i sprawiałaś wrażenie nieszczęśliwej. Słusznie czy niesłusznie, pomyślałam, że ojciec nie powinien był cię tak izolować. Sądziłam, że byłoby ci przyjemnie mieć koło siebie jakieś kobiety. Ale twój ojciec był innego zdania.

- To dlatego przestaliśmy się spotykać?

Nigdy nie widywali zbyt często rodziny matki, a i to ustało zupełnie, kiedy Elena była nastolatką.

- Wiesz, jaki jest twój ojciec. Rządzi żelazną ręką i nie toleruje sprzeciwu, zwłaszcza ze strony kobiety.

Elena spojrzała na Gabriela, który stał z grupą mężczyzn i wszyscy pękali ze śmiechu.

On był inny. Traktował kobietę jak równą sobie. Nigdy nie zachowywałby się tak jak jej ojciec. I choć początkowo chciał, by ich dziecko nie miało kontaktu z jej rodziną, była pewna, że zmieniłby zdanie, gdyby to miało być dla dziecka korzystne.

Ucałowała słodko pachnące maleństwo i z ukłuciem w sercu pomyślała o dziecku swoim i Gabriela. Być może już rosło w jej ciele...

Zrobił to dla niej. Nic jej nie mówiąc, odszukał jej rodzinę w Szwecji i podarował jej bliskich, których tak bardzo potrzebowała, choć nawet nie zdawała sobie z tego sprawy.

To był najpiękniejszy prezent, jaki mógł jej ofiarować.

Agnes podążyła wzrokiem za jej spojrzeniem i uśmiechnęła się ciepło.

– Mam wrażenie, że twój mąż w najmniejszym stopniu nie przypomina ojca. Musi cię bardzo kochać.

Nie, nie kochał jej. Gabriel nie mógłby pokochać nikogo z Riccich. Ale sprawił jej ogromną radość, sprowadzając jej rodzinę do Włoch.

To, oczywiście, zostało niewypowiedziane. Elena zmusiła się do uśmiechu i upiła łyk szampana.

W kilka minut później Gabriel usiadł obok nich.

– Przepraszę was, drogie panie, ale chwilowo muszę was pozabawić towarzystwa mojej żony. Powinniśmy powiedzieć kilka słów do naszych gości.

Elena wstała i wzięła go za rękę, obiecując zobaczyć się później.

– Daj mi chwilę – poprosiła.

– Oczywiście. – Z uśmiechem musnął palcami jej policzek. – Jesteś bardzo piękna.

Chciała mu podziękować nie tylko za komplement, ale i za to, co zrobił, jednak nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Zaczekam przy barze.

Schowała się w łazience i dopiero tam odetchnęła głęboko. Co się z nią działo? Nie mogła zapanować nad emocjami, które pchały ją w zupełnie bezsensownym kierunku.

Słyszała o sytuacjach, kiedy ofiara zakochuje się w porywaczku, ale nigdy nie mogła tego zrozumieć.

Tylko że ona wcale się w nim nie zakochała, powtarzała sobie uparcie. Po prostu przyjęła do wiadomości, że nie jest tak zły, jak myślała. I dużo bardziej skomplikowany. Podobnie jak jej uczucia.

Na korytarzu czekał na nią ojciec. Otworzył ramiona, a ona z wdzięcznością odwzajemniła uścisk.

Jak mogła w niego zwątpić? Był jej ojcem, wychował ją samot-



nie i choć popełniał błędy, zawsze chciał dla niej jak najlepiej.

– Jesteś szczęśliwa? – zapytał.

Odsunął ją na odległość ramion i obserwował uważnie.

– Mantegna dobrze cię traktuje?

– Bardzo dobrze i jestem naprawdę szczęśliwa. – W tej chwili czuła, że mówi prawdę.

Była szczęśliwa z Gabrielem.

Często zapomniała, co ich wiąże, a on traktował ją lepiej niż ktokolwiek kiedykolwiek w życiu. Liczył się z jej zdaniem i kochał się z nią, jakby była dla niego ważna. Skoro traktował tak ją, Ricci, mogła sobie tylko wyobrazić, jak traktowałby kobietę, w której byłby naprawdę zakochany. Gdyby była Sophią, nigdy by w niego nie zwątpiła.

– Kiedy wrócisz do pracy? – spytał ojciec. – Ludzie za tobą tęsknią.

– Muszę sobie wszystko poukładać – powiedziała, unikając konkretów.

Zresztą wcale nie przestała pracować. Nie było jej tam fizycznie, ale codziennie komunikowała się z personelem i była ze wszystkim na bieżąco.

– Na pewno niedługo wrócę do biura.

W ciągu minionych tygodni w końcu dostrzegła prawdę. Jej praca to był tylko ochłap. Wcale jej tam nie potrzebowano. W dodatku zajęcie nie dawało jej żadnej satysfakcji.

Dlaczego nie dostrzegła tego wcześniej?

Ale co miałyby z tym zrobić?

Nie miała innych kwalifikacji.

– Dam ci znać – obiecała, całując go w policzek i delikatnie odbierając mu ramię.

– Gdyby cię skrzywdził...

– Wiem. O wszystkim ci powiem. Ale on mnie nie skrzywdzi.

– Co mówi o mnie? – spytał, kiedy już chciała odejść.

Obawiała się tego pytania, bo ciągnęło ją do zwierzeń i czuła, że nie potrafi go okłamać. Od szczerości powstrzymał ją jednak wyraz jego oczu.

Wyraźnie się czegoś obawiał.

Myśl o tym, co by to mogło być, przeraziła ją.

Przed rozterkami uratował ją Gabriel, który pomachał do niej sprzed sceny. Jeszcze raz uścisnęła ojca i podążyła do niego.

Gabriel obserwował grę emocji na jej twarzy. Było ich tak wiele, że nie mógł wyróżnić jednej, konkretnej. Ale kiedy na niego spojrzała, jej twarz wypogodziła się, a w oczach zamigotało coś, czego tam wcześniej nie widział.

Nigdy nie widział piękniejszej kobiety niż Elena tamtej nocy. Kiedy w końcu stanęła przy nim i wzięła go za rękę, wzruszenie ścisnęło go za gardło.

Wokalista zespołu powiedział kilka słów i podał mikrofon Gabrielowi, który podziękował zebranyemu za przybycie i usprawiedliwił tak pospieszny ślub.

– Wiecie, jak to jest – powiedział, oscylując pomiędzy szczerością a kpina. – Poznajesz kogoś i nagle dawnego życia już nie ma. A w dodatku podpisujesz zgodę, żeby tak było już na zawsze. – Zaczekał, aż umilknie śmiech, i kontynuował. – To właśnie robi z człowiekiem miłość. Wywraca wszystko do góry nogami i odciska swój ślad na kochanej osobie.

Chciał skierować te ostatnie słowa do Ignazia, żeby podkreślić, że jego ukochana córka sypia z wrogiem, ale nie potrafił tego zrobić. Nie mógł oderwać wzroku od kobiety, która nosiła jego obrączkę.

Pomyślał o zaufanym współpracowniku Ignazia, który był o krok od przejścia na jego stronę wraz ze wszystkimi obciążającymi dokumentami. I o reakcji Eleny, kiedy się dowie, że wciąż zamierzał wpakować jej ojca do więzienia na resztę życia.

I w końcu o swoim ojcu, umierającym, kiedy jego syn był w więzieniu, bo człowiek, którego uważał za najbliższego przyjaciela, zdradził go w najohydniejszy sposób.

A także o swojej matce, u której wiadomość o śmierci ukochanego męża tak bardzo przyspieszyła rozwój choroby.

To wszystko wydarzyło się z winy Ignazia.

Dopiero teraz dotarło do niego, że zapomniał o Sophii, która zresztą nie dorastała do pięt Elenie. Elena nigdy by go nie zostawiła. Odwiedzałyby go w każdy weekend, przychodziłyby pierwsza, a wychodziła ostatnia.

Wierzyła w jego niewinność. Po tym wszystkim, co jej zrobił,

nadal w niego wierzyła.

Jeżeli przekaże dokumenty FBI, drugi raz na pewno w niego nie uwierzy.

To ją zniszczy.

Czy mógł jej to zrobić?

Dosyć już wycierpiała.

Wiwaty gości przywołały go do rzeczywistości.

Milczał długo i zebrani uznali, że już skończył. Zresztą i tak zdążył zapomnieć, co jeszcze chciał powiedzieć.

Zespół zaczął grać.

– Zatańczymy? – zwrócił się do żony.

Wciąż trzymali się za ręce. Obdarzyła go jednym z tych nieśmiałych uśmiechów, które tak lubił, i kiwnęła głową.

Poprowadził ją na parkiet i wziął w ramiona. Przyłgnęła do niego z westchnieniem.

– Dziękuję ci, że sprowadziłeś moją rodzinę.

Wiedział, że nie myśli o ojcu i braciach.

– Bardzo proszę. To mili ludzie.

– Owszem. Jeszcze raz bardzo ci dziękuję. – Stała na palcach i pocałowała go w usta.

Zastygł, niepewny, czy to tylko wdzięczność, czy coś więcej. Dopiero po chwili odważył się uwierzyć w to drugie.

Zapomniał, że przyjęcie zostało zorganizowane by dokuczyć Ignaziowi widokiem Eleny w jego ramionach. Wszystkie knowania nagle przestały się liczyć.

Ten delikatny pocałunek był najbardziej erotyczny ze wszystkich, jakie dotychczas przeżył.

Nakrył dłonią jej smukły kark i pocałował ją tak samo leniwie, ale elektryzująco.

A potem trzymał ją blisko, zżerany tęsknotą, by wszystko mogło wyglądać inaczej.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Reszta wieczoru minęła w szczęśliwym oszołomieniu. Elena nie przypuszczała, że tak cudownie spędzi czas. Clou uroczystości było spotkanie ze szwedzką rodziną i przy pożegnaniu obiecano sobie widywać się dużo częściej.

Do domu wrócili piechotą, trzymając się za ręce i milcząc. Gabriel już wcześniej zdjął muszkę i marynarkę od smokingu, a że wieczór był ciepły, nie wkładał jej, tylko przewiesił sobie przez ramię.

Elena nigdy nie żywiła do nikogo tak ciepłych uczuć. Kiedy wspominała miny braci po rozmowie z Gabrielem, chciało jej się śmiać. Z kolei spotkanie ze szwedzką rodziną wzruszało ją do łez, bo wiedziała, że zrobił to dla niej, bez żadnych ubocznych oczekiwań.

Jedynym sposobem okazania mu wdzięczności był pocałunek, którego tak długo mu odmawiała.

Po powrocie od razu poszli do sypialni, a Gabriel niedbale rzucił smoking na mijane krzesło. Elena zaraz za drzwiami zrzuciła z nóg sandałki, a kiedy wyciągnął do niej rękę, przyłgnęła do niego i wsłuchiwała się w bicie serca, wciągając w nozdrza jego zapach. Tym razem kochali się z pasją i namiętnością, o jakich wcześniej nie mógł marzyć, a sen, w jaki w końcu zapadł, był najgłębszym, najbardziej sycącym snem w jego życiu.

Gabriel po raz pierwszy w życiu odpuścił sobie poranną przebieżkę. Tego ranka obudziło go dopiero słońce. Kiedy otworzył oczy, Elena siedziała na balkonie, piła kawę i patrzyła na budzącą się do życia Florencję. Kiedy poczuła na sobie jego wzrok, uśmiechnęła się radośnie.

Sypiali razem od trzech tygodni, ale dopiero tego ranka czuł się prawdziwie spełniony. Miał ochotę porwać ją na ręce i zanieść z powrotem do łóżka. Albo włożyć buty do biegania i po-

mknąć jak najdalej przed siebie.

W końcu jednak usiadł obok niej i nalał sobie kawy.

– Chyba nie przeszkadza ci, że to włożyłam?

Na widok jego granatowego szlafroka, w którym tonęła, potarganych w nocy włosów i iskierek w oczach, wzruszenie ścisnęło go za gardło.

– Ani trochę – odparł chropawo. – Wcześniej wstałaś.

Jej uśmiech trochę przygasł.

– Obudziły mnie skurcze – powiedziała. – Wzięłam coś przeciwbólowego.

– Dobrze się czujesz? – spytał z niepokojem.

– Teraz już dobrze. Ale to znaczy, że nie jestem w ciąży.

Co za ulga. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo się tej ciąży obawiał. Skoro jej nie było, będzie mógł ją zatrzymać na dłużej.

Popatrzył na nią, usiłując odgadnąć jej nastrój.

– Jesteś rozczarowana?

Czy naprawdę chciała, żeby ich wspólny czas dobiegł końca? Gdyby zaszła w ciążę, mogłaby odejść.

Miał jednak nadzieję, że po ostatniej nocy wcale by tego nie chciała. Z pewnością odeszłaby, gdyby wiedziała, co zamierza.

– Trochę. Nie wiem, dlaczego myślałam, że to się wydarzy od razu.

– Wydarzy się w swoim czasie. – Poglaskał ją po policzku, zachwycony miękkością i jedwabistością jej skóry. – Naprawdę chciałybyś mieć dziecko?

Powinien był zapytać ją wcześniej. Zanim zmusił ją do podpisania kontraktu, zgodnie z którym jedyną możliwość uwolnienia się od niego dawało jej urodzenie mu dziecka.

Co też sobie wtedy wyobrażał?

Jak mógł być takim potworem?

Co mógł z tym teraz zrobić?

– Bardzo. – Pokiwała głową z nieskrywanym entuzjazmem. – Nigdy nie myślałam, że będę...

– Bo tylko kobiety rodzą dzieci, a ty nie chciałaś być kobietą? – spytał domyślnie.

Roześmiała się, w końcu zrelaksowana.

– Po części tak. Ale nie zapominaj, że miałam zostać dziewicą aż do śmierci. – Znów się roześmiała.

Powiedziała to tak, jakby dał jej wybór, a przecież nie dał.

Ścisnęła go za obie dłonie.

– Musisz niedługo jechać, prawda?

– Tak.

Nie chciał jej zostawiać, a zarazem nie mógł się doczekać wyjazdu. Zupełnie nie rozumiał, co się z nim działo.

– Wrócę we wtorek – obiecał, wstał i pochylił się, żeby ją pocałować.

Poprzedniego dnia powiedział jej, że musi jechać do Ameryki w interesach. Nie wyjaśnił dokładnie dokąd, a ona nie pytała. Nie miała więc pojęcia, że wybiera się do Brazylii.

Mieli się rozstać po raz pierwszy, odkąd uratował ją z rąk zbirów na Nutmeg Island.

Objęła go za szyję i pocałowała mocno, a potem odsunęła się trochę i spojrzała mu w oczy.

– Kiedy wrócisz... – zarumieniła się, ale mówiła dalej: – Znów spróbujemy zrobić maleństwo i będzie cudnie.

Jak mogła tak go traktować? Jak mogła w ogóle na niego patrzeć?

Wziął głęboki oddech i pocałował ją czule. Mógł się tylko modlić, żeby to nie był ich ostatni pocałunek.

Kiedy wsiadał do czekającego samochodu, wiedział, że musi szybko podjąć decyzję. Następnego dnia miał się spotkać w Brazylii z Carlosem. Jeżeli dobrze to rozegra, będzie miał w ręku oryginały dokumentów. Jeżeli dogadają się co do ceny, przekona go, by zeznawał w sądzie.

Słowem, jeżeli wszystko pójdzie tak, jak się spodziewał, Ignazio Ricci zostanie aresztowany w ciągu kilku dni.

I wtedy on straci Elenę.

Elena wysiadła z samochodu testowego i szeroko uśmiechnięta ściągnęła z głowy kask. To było jedno z najlepszych doświadczeń w jej życiu.

Monty, kierowca testowy, zadzwonił do niej tego rana z wiadomością, że może wypróbować nowy model Alfredo na torze.

Nie trzeba jej było tego dwa razy powtarzać. Wskoczyła do małego sportowego samochodu, który zostawił jej Gabriel, i błyskawicznie dojechała na miejsce.

Monty przejechał z nią kilka pierwszych okrążeń i wszystko jej wyjaśnił, zanim puścił ją samą. Po ostrożnym początku wciśnęła pedał, osiągając około stu osiemdziesięciu kilometrów na godzinę, w końcu jednak zwolniła do rozsądniejszych stu pięćdziesięciu.

Doświadczenie zupełnie niezwykle.

Ponieważ wiedziała, że Gabriel wraca już do Florencji, nie dzwoniła do niego, żeby powiedzieć o teście. Miał być w domu późnym popołudniem i wtedy mu o wszystkim opowie. Powie mu też, że postanowiła zrezygnować z pracy.

Tęskniła za nim okropnie. I coraz trudniej jej było godzić się z myślą, że być może niedługo będzie musiała nauczyć się żyć bez niego. Bo przecież nie mieli przed sobą przyszłości.

Ale choć jej uczucia do niego radykalnie się zmieniły, wciąż miała w żyłach krew Riccich.

Wyszła na parking i zobaczyła kierowcę Gabriela opartego o samochód i palącego papierosa. Weszła więc do głównego budynku i zapytała recepcjonistkę o męża. Okazało się, że przyjechał godzinę wcześniej i był w swoim gabinecie.

Zdziwiło ją to, bo nic nie wspomniał o wcześniejszym powrocie i nawet do niej nie zadzwonił.

Zadowolona, że go zobaczy i w dodatku zrobi mu niespodziankę, pomknęła na trzecie piętro. Skręciła w korytarz i natknęła się na chudego mężczyznę w krzykliwym, srebrzystym garniturze. Wyglądał znajomo, ale nie zamierzała się nad tym zastanawiać, bo już stała pod drzwiami gabinetu.

Zapukała. Drzwi tworzyła Anna Maria, wyraźnie zaskoczona jej widokiem. Gabriel zerwał się od biurka.

– Elena? Co ty tu robisz? – zapytał szorstko.

On też sprawiał wrażenie zaskoczonego jej widokiem. Oboje wyglądali jak para dzieciaków przyłapanych na psocie.

Anna Maria nawet nie drgnęła, żeby zrobić jej przejście. Elena przemknęła obok niej i znalazła się przy biurku.

– Co tu się dzieje? – zapytała, prawie oczekując widoku po-

rzucanej na podłodze bielizny.

– Nic. – Gabriel zbierał rozrzucone na biurku papiery. – Nie spodziewałam się ciebie.

– Byłam na jeździe testowej. Monty mnie zaprosił.

To mówiąc, próbowała zerknąć w papiery, bo sądząc po szybkości, z jaką zaczął je składać, nie chciał, żeby je zobaczyła.

Nagle przeszył ją zimny dreszcz. Tamten mężczyzna w korytarzu...

Wyrwała Gabrielowi papiery z ręki.

– Eleno...

Próbował je jej odebrać, ale było już za późno. Rzut oka wystarczył, by nagle rozjaśniło jej się w głowie. Już widziała, kim był tamten człowiek.

– Nie – szepnęła. – Nie! – powtórzyła głośniej.

Już wolałaby znaleźć porzuconą bieliznę.

– Anno Mario, zostaw nas samych – powiedziała, nie odrywając wzroku od poblądłej twarzy Gabriela.

Drzwi trzasnęły.

– To chyba wyjaśnia, dlaczego Anna Maria czuła się tak niepewnie w mojej obecności. – Jej głos brzmiał odlegle. – Wiedziała o wszystkim, prawda?

Gabriel rzucił papiery na biurko.

– Proszę, pozwól mi wyjaśnić...

Chłód w jej wnętrzu przemienił się w dziką furję.

– Co chcesz wyjaśnić? Że okłamywałeś mnie od samego początku? Zmusiłeś mnie do małżeństwa, żeby uchronić mojego ojca przed więzieniem, a jednocześnie wciąż knułeś przeciwko niemu?

Ze wszystkiego, co się wydarzyło od pamiętnej nocy na wyspie Nutmeg, to było jej najtrudniej zaakceptować, trudniej nawet niż fakt, że jej ojciec tak podle zdradził przyjaciela.

Dała Gabrielowi wszystko i to wszystko okazało się kłamstwem.

– Nigdy cię nie okłamałem – powiedział spokojnie. – Nie zobowiązałem się do przerwania walki o oczyszczenie mojego nazwiska i udowodnienie, że to twój ojciec stał za oszustwem.

– Teraz kłamiesz! – Opanowanie ją zawiodło. Chwyliła papie-



ry i zaczęła je drzeć. – Kłamałeś od samego początku. Przekonałeś mnie, że jeżeli za ciebie wyjdę, zostawisz moją rodzinę w spokoju! Już zaczęłam o tobie dobrze myśleć, chciałam urodzić ci dziecko! A ty mnie okłamałeś i wykorzystałeś!

– Zrozum! Odsiedziałem dwa lata za przestępstwo, któremu jest winny twój ojciec! W tym czasie zmarł mój ojciec, a w jakim stanie jest matka, sama widziałaś. Uważasz, że mogłem to tak zostawić? Twój ojciec powinien zapłacić za swoje czyny.

– Jeżeli to zrobił, powinien odpowiedzieć. Ale ja? Ja nic nie zrobiłam, ani tobie ani twojej rodzinie, w ogóle nikomu. – Rozpłakała się żałośnie. – Wiedziałeś, że jestem niewinna, ale nie mogłeś zrezygnować z zemsty.

– Eleno...

– Ile zapłaciłeś Carlosowi za zdradę? Ile mu dajesz, żeby dla ciebie kłamał?

– Niestety to nie kłamstwo – powiedział ze smutkiem. – To prawda. Tylko tego chciałem. Żeby prawda wyszła na jaw i dobre imię naszej rodziny zostało przywrócone. I przysięgam, nie wiedziałem, że jesteś niewinna. Gdybym wiedział, nigdy bym cię w to nie wplątał.

– I to ma wszystko załatwić? Już nigdy ci nie uwierzę. Jestem tylko pionkiem w twojej grze, ale będę cię nienawidzić do końca moich dni.

Tak niedawno całowała go z miłością, a teraz nie była w stanie na niego spojrzeć. Wszystko, ale to wszystko było kłamstwem. Ruszyła do drzwi.

– Dokąd się wybierasz? – W jego głosie brzmiała panika.

Spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała z miażdżącą pogardą:

– Jak najdalej od ciebie i twojej podłej zemsty. Nie chcę cię już nigdy widzieć.

Trzasnęła drzwiami i znikła.

Gabriel tępo wpatrywał się w puste miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stała.

Co też najlepszego zrobił?

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Elena zatrzymała się w mieszkaniu Gabriela tylko po to, by zabrać paszport i zostawić kluczyki od samochodu. Nic innego nie miało znaczenia.

Z Florencji poleciała do Szwecji, wynajęła samochód i ruszyła do sennego miasteczka, w którym wychowała się jej matka. Chyba nigdy nie potrzebowała jej bardziej.

Podczas długiej podróży nie pozwalała sobie myśleć o Gabrielu. Przestał dla niej istnieć. Przez resztę życia będzie wymazywała wspomnienia o nim, dopóki jeszcze jakieś zostaną.

W końcu dojechała do dużego, drewnianego domu nad jeziorem. Wyłączyła silnik i patrzyła na niego z bólem serca. To tu jej matka spędziła dzieciństwo.

Frontowe drzwi otworzyły się i na progu stanęła wysoka, siwowłosa kobieta. Ze zdumieniem spojrzała na samochód.

– Elena?

Elena nie była w stanie wydobyć sobie głosu. Agnes musiała dostrzec jej cierpienie, bo podeszła pospiesznie i objęła ją mocno. Nie pytała o nic.

– Córeńko – powiedziała tylko w jej włosy. – Dobrze cię znów widzieć.

Teraz już Elena nie była w stanie opanować łez.

W kilka godzin później Elena siedziała w pachnącej czystością, drewnianej kuchni i piła słodką herbatę. Agnes wysłała swojego męża, Henricka, po zakupy z zaleceniem, żeby się nie spieszył.

Elena opowiedziała jej wszystko. Każdy brudny szczegół.

Agnes nie mówiła dużo, zadowolając się słuchaniem i dostarczaniem ciasteczek wraz z niekończącym się strumieniem herbaty.

– Uważasz, że twój ojciec jest winny? – To było pierwsze pyta-

nie, jakie zadała, kiedy Elena skończyła opowiadać.

– Nie wiem – szepnęła. – Ale było wiele rzeczy, o których mi nie mówiono.

Po raz pierwszy pomyślała o swoim ojcu nie jak o mężczyźnie, który ją wychował i kochał, ale jak o człowieku, który mógł zdradzić najlepszego przyjaciela i za swoje przewiny wysłać do więzienia własnego syna chrzestnego.

– A ty? Uważasz, że byłby do tego zdolny?

– Gdybyś mnie spytała dwadzieścia lat temu, zaprzeczyłabym – odparła Agnes. – Ale po śmierci twojej matki... – Przymknęła oczy i pokręciła głową, a potem smutno popatrzyła na Elenę. – Jak dużo wiesz o małżeństwie twoich rodziców?

– Niewiele. Wiem, że się spotkali, kiedy mama była na wakacjach we Włoszech.

Agnes odwzajemniła jej uśmiech.

– Rzeczywiście. To była dla obojga miłość od pierwszego wejrzenia. Nigdy nie widziałam Hilde tak szczęśliwej.

– Czuję, że jest jakieś „ale”.

Ciotka skrzywiła się.

– Twój ojciec był bardzo zaborczy. Nie spuszczał jej z oka. Nie znosił, kiedy rozmawiała z innymi mężczyznami.

– Chyba nie...? – Nie mogła się zdobyć, żeby to wymówić.

– Nie uderzył jej? – podpowiedziała Agnes. – Nie, nigdy. Ale walczył z każdym, kto nie okazał jej wystarczającego szacunku albo próbował się do niej zbliżyć. Hilde była bardzo miła i to ją ogromnie przygnębiało.

Elena nie wiedziała, co powiedzieć. Nie znała ojca z tej strony.

– Mówię ci to, żebyś łatwiej zrozumiała, w jaki sposób twój ojciec stał się takim człowiekiem, jakim jest dzisiaj. Oni byli szczęśliwi. Bardzo się kochali. Kiedy twoja matka umarła... Myślałem, że nigdy tego nie przeboleał. Rozwinął parasol ochronny nad swoimi dziećmi i odciął się od świata. Kochał chłopców, ale najbardziej ciebie. Miał bzika na twoim punkcie. Byłaś małym łobuziakiem, ale masz czułe serce swojej matki. Chciał, żebyś zawsze myślała o nim tylko dobrze.

Elena przyłożyła dłonie do gardła, przymknęła oczy i spróbo-

wała pomyśleć rozsądnie.

Prowadziła w firmie oddział europejski, gdzie nie działo się nic interesującego. Serce i dusza Ricci Components znajdowały się w Azji i Ameryce Południowej. Ona nigdy nawet nie była na innym kontynencie. Nie miała pojęcia, co się tam działo.

Alfredo Mantegna był najlepszym przyjacielem jej ojca. Kiedy wyemigrował z rodziną do Stanów Zjednoczonych, by tam zbudować swoje samochodowe imperium, ojciec skorzystał z jego kontaktów, by rozwinąć swoją firmę. A teraz nie prowadził już w Ameryce Północnej żadnych interesów.

Dziesięć lat wcześniej jej ojciec i Alfredo połączyli pokrywające się części swoich firm w jedną, której byli współwłaścicielami. Siedziba była w Brazylii, gdzie jej ojciec miał masę kontaktów, a Alfredo żadnego. To tę nową firmę wykorzystano do oszustw i prania brudnych pieniędzy. Ślad prowadził do Mantegny.

Nie mogła uwierzyć, żeby Gabriel był wplątany w coś podobnego. Jego matka...

Czy jej ojciec jest już w więzieniu? Na tę myśl zebrało jej się na mdłości.

– To naturalne, że w kochanych ludziach chcemy widzieć tylko to co najlepsze – powiedziała Agnes współczującym tonem. – Byliście sobie z ojcem bardzo bliscy. Gdyby rzeczywiście za tym stał, zrobiłby wszystko, żeby ciebie ochronić.

– Powinnam z nim pomówić, prawda?

Agnes pokiwała głową i sięgnęła po jej dłoń.

– Tylko ty jedna możesz wydobyć z niego prawdę.

Elena odetchnęła głęboko. Stanowczo zbyt długo chowała głowę w piasek. Musi porozmawiać z ojcem twarzą w twarz teraz, zanim Gabriel i Carlos pójdą do FBI. Jeżeli już nie poszli.

Ojciec odebrał telefon po pierwszym sygnale i po chwili zawahania zgodził się spotkać z nią w Szwecji. Przyleciał do Agnes następnego dnia.

Fakt, że wciąż był na wolności, przyniósł jej ulgę. Być może Gabriel wiedział, że jego dowody nie są wystarczająco mocne albo FBI je odrzuciła, a może Carlos zmienił zdanie.

Przywitała go w drzwiach i natychmiast zatoneła w jego objęciach.

– Minęło wiele lat, odkąd tu byłem – powiedział, kiedy zaprowadziła go do kuchni, gdzie Agnes przygotowała dla nich lunch.

Wyraźnie niespokojny, rozglądał się uważnie.

– Skąd się tu wzięłaś? – zapytał.

– Chciałam się spotkać z ciocią Agnes. Ale nie martw się, jesteśmy tu sami. Tylko ty i ja.

– Mantegna nie przyjechał z tobą?

Pokręciła głową.

– Zostawiłam go.

Popatrzył na nią, a po ściągniętej napięciem twarzy rozlał się uśmiech.

– Gdybym wiedział, przywiózłbym szampana.

Nie odpowiedziała, zajęta nakładaniem jedzenia. Nawet gdyby pojawiła się butelka szampana, nie byłaby w stanie go wypić.

Wciąż nie mogła zapomnieć Gabriela, a za każdym razem kiedy zamykała oczy, widziała jego twarz. Dlaczego po tym wszystkim tak bardzo za nim tęskniła?

Zapewne na jego miejscu postąpiłaby tak samo. Gdyby ktoś skrzywdził jej rodzinę, tak jak to chyba zrobił jej ojciec, też szukałaby zemsty.

Tylko że ona nie skrzywdziłaby niewinnego. Ale Gabriel nie wiedział, że jest niewinna.

– Więc w końcu cię oświeciło. – Ojciec z aprobatą pokiwał głową. – Powiedziałem twoim braciom, żeby się o ciebie nie martwili, bo dobre z ciebie dziecko i wiesz, komu jesteś winna lojalność.

– Gabriel jest lojalny wobec swojego ojca – zauważyła.

Przez twarz Ignazia przemknął jakiś cień. I nagle wszystkie jej wątpliwości rozwiały się jak mgła. Wszystko, co powiedział Gabriel, było prawdą. Każde słowo.

– Eleno?

Spojrzała w zatroskaną twarz ojca i pokój odpłynął w ciemność. Serce już od tygodni podpowiadało jej prawdę, ale była zbyt ślepa, by ją przyjąć.

Gabriel wpiął spinki w makiety koszuli i spróbował się uśmiechnąć do swojego odbicia.

Na nic.

Spróbował jeszcze raz.

Bez powodzenia.

Kierowca czekał na zewnątrz. W siedzibie firmy z okazji wypuszczenia nowego modelu Alfredo zebrało się pięćdziesięcioro dziennikarzy i ponad setka pracowników, którzy brali udział w jego stworzeniu. Catering dostarczył przekąski w ilości wystarczającej do wyżywienia pułku wojska i szampana, którym można by upić cały batalion.

To miała być kulminacja całego roku ciężkiej pracy, która zaowocowała niezwykłym samochodem, a on nie był w stanie wykrzesać z siebie entuzjazmu.

Jak mógłby, skoro w tym szczególnym dniu nie będzie przy nim najważniejszej osoby w jego życiu? Nie tylko dziś, ale w ogóle już nigdy.

Przerażony, że Elena zniknie na zawsze gdzieś na innym kontynencie, wynajął armię detektywów. Chciał po prostu wiedzieć, że z nią wszystko w porządku. Po pięciu dniach milczenia przed czterema godzinami wreszcie otrzymał potwierdzenie, że wyłądownała w Rzymie.

Ulga była obezwładniająca.

Czuł, że nie będzie chciała się z nim spotkać. Nie odbierała od niego telefonów ani wiadomości. Mejle wracały jako niemożliwe do dostarczenia.

Jak miał stanąć przed stu pięćdziesięcioma osobami i wygłosić przemówienie, skoro nie potrafił wypowiedzieć niczego innego jak błaganie o powrót skierowane do Eleny?

I po co próbował się bronić?

Nie było wytłumaczenia dla tego, co zrobił, i im więcej o tym rozmyślał, tym bardziej rozumiał, jak był zaślepiony i jak źle postąpił.

Za drzwiami sypialni usłyszał kroki. Pewnie gospodyni chciała mu przypomnieć, że jest spóźniony.

Zamiast zmobilizować się do wyjścia, wślizgnął się do garderoby Eleny.

Wszystkie ubrania wisiały porządnie na wieszakach albo leżały złożone, jakby czekały na jej powrót.

Zauważył srebrzysty top, który nosiła ich pierwszego wspólnego wieczoru, ściągnął go z wieszaka i zanurzył w nim twarz. Niestety jej zapach już się kompletnie ulotnił.

Zamrugał, bo w kącikach oczu pojawiła się wilgoć. Wyszedł z garderoby i skierował się do swojej sypialni. Otworzył drzwi i zobaczył zarumienioną Annę Marię.

– Widziałeś wiadomości?

Dom Eleny stał przy cichej, spokojnej uliczce w rzymskiej dzielnicy Parioli. Kiedy Gabriel tam dotarł, w oknie paliło się ładne światło. Stanął przed czerwonymi drzwiami i przez chwilę oddychał głęboko.

Minęły dwie godziny, odkąd Anna Maria przekazała mu dominującą dziś we włoskich, a zapewne i amerykańskich mediach, wiadomość. Przyleciał helikopterem do Rzymu i przesiadł się do taksówki, którą opuścił w połowie drogi zniecierpliwiony korkami, i na miejsce dotarł piechotą.

Wszedł na schodki i przycisnął dzwonek, a w końcu zabębnił niecierpliwie w drzwi. Wobec braku odzewu zadzwonił i zabębnił ponownie, aż w końcu, po dłuższej chwili, usłyszał cichy dźwięk przekręcania gałki.

Drzwi uchyliły się i w szparze pojawiło się zielone oko.

– Elena... – Nie był w stanie zdobyć się na więcej.

Patrzyła na niego obojętnie, jakby był obcym.

– Mogę wejść? – wykrztusił.

Bez słowa pokręciła głową.

– Proszę... Zajmę ci tylko chwilę.

Kolejny odmowny gest.

Pochylił głowę i westchnął.

– Rozumiem.

Kiedy podniósł głowę, drzwi były już prawie zamknięte. Została tylko mała szparka.

– Pewno mi nie uwierzysz, ale nie miałem nic wspólnego z aresztowaniem twojego ojca – powiedział spokojnie. – Zniszczyłem tamte dokumenty. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, jak

ogromnie mi przykro z powodu tego, jak cię potraktowałem.

Nie spodziewał się odpowiedzi i rzeczywiście nie nadeszła.

Jednak ona wciąż tam była i słuchała.

Usiadł na schodach i przycisnął policzek do drzwi.

– Mój ojciec byłby załamany, gdyby wiedział, co zrobiłem w jego imieniu. Zmusiłem cię do niechcianego małżeństwa. Zmusiłem, żebyś nosiła rzeczy, których nie chciałaś. Chciałem cię zmusić do urodzenia mojego dziecka. Odebrałem ci dziewictwo. – Popatrzył na usiane gwiazdami niebo. – Chciałem się zemścić na twoim ojcu i wykorzystałem do tego ciebie. Powtarzałem sobie, że jesteś tak samo winna, jakby to mogło usprawiedliwić moje postępowanie. Ale ty okazałaś się zupełnie inna, niż sądziłem. Byłaś ponad wszelkie spodziewanie. Jesteś dla mnie wszystkim, Eleno. Pokochałem cię, ale byłem zbyt zaślepiiony pragnieniem zemsty, żeby to dostrzec.

Przyłożył dłoń do drzwi i modlił się, żeby wciąż tam była i go słuchała.

– Powiedziałaś mi, że nie będzie dnia, żebym nie żałował moich czynów. Ten czas już nadszedł. Wiem, że nigdy mi nie wybacysz, ale wiedz, że ja też sobie nie wybaczę. Chciałaś mnie widzieć w piekle i już tam jestem. Dni bez ciebie są nie do zniesienia.

Potarł grzbiet nosa, zamrugnął, żeby powstrzymać łzy i wstał. Powiedział już wszystko, co miał do powiedzenia. Wszystko, co mógł powiedzieć.

Stał na chodniku, a nogi ciążyły mu jak ołów. Nie miał pojęcia, dokąd mógłby pójść.

– Wiem, że nie miałaś nic wspólnego z aresztowaniem mojego ojca.

Odwrócił się wolno. Elena stała w otwartych drzwiach, przytrzymując się framugi. Była blada, miała na sobie legginsy i luźny T-shirt.

– Ja to zrobiłam.

A potem się rozplakała, łzy spływały jej po twarzy strumieniami i dygotała wstrząsana spazmami.

Wbiegł na schodki i chwycił ją w ramiona. Wtuliła się w niego i łkała na jego piersi, a on trzymał ją mocno, zdruzgotany głębią



jej rozpacz.

To wszystko była jego wina.

W końcu poniosła głowę i spojrzała na niego oczami w czerwonych obwódkach.

– Ja to zrobiłam – powtórzyła. – Kazałam mu się przyznać. Zagroziłam, że jeżeli tego nie zrobi, nigdy więcej mnie nie zobaczy. Och, Gabrielu, tak mi przykro. Wrobił twojego ojca i pozwolił, żebyś trafił do więzienia. Zajmował się praniem brudnych pieniędzy przez lata. Miałeś rację, a ja nie umiałam tego dostrzec.

Przytulił ją mocniej i głaskał po włosach.

– Kochanie, ty nie masz za co przepraszać.

– Nie wierzyłam ci.

– To oczywiste. Jest twoim ojcem. Wszyscy chcemy wierzyć, że nasi rodzice są bez skazy. – Wtulił twarz w jej włosy i wdychał kochany zapach.

– Powinieneś być na uroczystości – powiedziała nagle. – To przecież ku czci twojego ojca...

– To bez znaczenia – uciął. – Tylko ty się liczysz. Ojciec by to zrozumiał.

Kiedy się w końcu uspokoiła, objął jej twarz obiema dłońmi i popatrzył głęboko w oczy.

– Powiedz mi – poprosił. – Dlaczego kazałaś mu się przyznać?

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Bo wyrządził podłą krzywdę tobie i twojej rodzinie. – Pokręciła głową. – Wciąż nie potrafię zrozumieć, jak mógł to zrobić. Zniosłabym samo oszustwo, ale wrobić twojego ojca i patrzeć, jak trafiasz do więzienia? – Zadygotała, wstrząsana kolejną falą łez. – Był zazdrosny o sukces twojego ojca, a po śmierci mojej mamy ta zazdrość jeszcze wzrosła. Zazdrościł mu szczęśliwej rodziny i powodzenia w biznesie. Kiedy się dowiedział, że FBI go śledzi, bez skrupułów oskarżył twojego ojca. Wciąż go nie rozumiem. I nigdy mu nie wybaczę tego, co wam zrobił.

– Wciąż jest twoim ojcem, kocha ciebie, a ty jego. Pamiętaj o tym.

– Czuję się splamiona.

Na ulicy zaszczekał pies, przechodnie zerkali na nich ze zdumienia.

mieniem.

– Moglibyśmy wejść do środka? – zapytał.

– Chcesz wejść do domu Riccich?

– Krew Riccich nie może być taka zła, skoro płynie w twoich żyłach. Czy nie widzisz, jaka jesteś wyjątkowa? Twój ojciec wolał pójść do więzienia, niż cię stracić. A ja zniszczyłem dokumenty i odesłałem Carlosa, bo twój spokój i szczęście są dla mnie droższe niż cokolwiek innego. Straciłem wiarę w ludzi, a ty mi ją przywróciłaś. Kocham cię bardziej, niż myślałem, że to możliwe, i nigdy sobie nie wybaczę tego, jak cię potraktowałem.

– Twoje nazwisko zostanie teraz oczyszczone – powiedziała miękko.

– To dużo dla mnie znaczy – przyznał. – Przykro mi tylko, że ty płacisz za to tak ogromną cenę.

– Dam sobie radę. Pod warunkiem, że będziesz przy mnie.

Nagle zabrakło mu głosu.

Elena patrzyła na ukochanego mężczyznę, pragnąc, by mógł wejrzeć w jej serce.

– Uratowałeś mnie.

Nie odrywał wzroku od jej twarzy.

– Uratowałeś mnie przed tamtymi bandytami, ale i przede mną samą. Pokazałeś mi, kim naprawdę jestem. Nauczyłeś, że nie ma nic wstydlivego w byciu kobietą, w byciu sobą. – Spojrzała w rozgwieżdżone niebo. – Bez ciebie było tak, jakby wszystkie gwiazdy zgasły.

Kiedy znów na niego spojrzała, dostrzegła na jego twarzy niedowierzanie i nieśmiałą nadzieję.

Teraz nadeszła jej kolej by dotknąć jego. Przycisnęła dłoń do jego policzka, bo o tym marzyła, od kiedy się rozstali.

– Kochem cię, Gabrielu, i już ci przebaczyłam.

– Kochasz mnie? – powtórzył ze zdumieniem, smakując jej dotyk. – Przebaczyłaś mi?

– Wcale nie wiem, czy na twoim miejscu nie postąpiłabym tak samo. To, przez co oboje przeszliśmy...

– Jeżeli dasz mi drugą szansę, już nigdy cię nie zawiodę – obiecał z niezachwianą szczerością.

– Wiem – odparła łagodnie.

Ukląkł przed nią i wziął ją za rękę.

– Eleno Rocci, czy zechcesz się ze mną rozwieść?

– Słucham?

– Rozwiedź się ze mną, a potem pobierzmy się jeszcze raz. Tym razem naprawdę. Kocham cię i chcę spędzić z tobą resztę życia. I chcę, żebyśmy mieli dzieci.

Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi, a wielka fala radości zmyła całą mizериę ostatnich pięciu dni.

– Zgadzasz się? Powiedz, że też tego chcesz.

– Bardziej niż czegokolwiek innego. Kocham cię, Gabrielu.

Słyszac to, ściągnął jej z palca obrączkę i rzucił za siebie, a potem pocałował miejsce po niej.

– Następna będzie na zawsze – powiedział. – Moje serce będzie zawsze należało do ciebie.

– A moje do ciebie – odparła i pocałowała go. – Wejdziemy do środka?

– Tak. I spróbujemy zrobić jakiegoś maluszka.

Jak powiedzieli, tak zrobili.

## EPILOG

– Spóźnisz się – pisnęła Lisbeth do Eleny, która właśnie weszła do hotelowej sypialni.

Lisbeth była już ubrana w sukienkę druhny.

– Wcale nie.

Malin wystawiła głowę z łazienki.

– Dobrze, że jesteś. Twój były mąż doprowadza nas do rozpaczy.

– Wiedział, że już jadę.

– Chyba z nim nie rozmawiałaś? To źle wróży – zaniepokoiła się Lisbeth.

– Tylko spotkanie osobiste. – Elena ukryła uśmiech.

Sama nie przejmowała się przedłużoną o godzinę podróżą. Przecież Gabriel by na nią poczekał.

W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

– Zostań tu – poleciła Lisbeth. – To na pewno on.

– Wróciła? – chciał wiedzieć Gabriel.

– Tak, ale idź już. Nie możesz jej zobaczyć.

– Jak się czuje ojciec?

– W porządku! – zawołała Elena, ignorując sprzeciw kuzynek.

– Trzyma się. Lepiej już idź, bo cię wygonią.

Wyjechała jeszcze przed śniadaniem, żeby odwiedzić ojca, czekającego na sprawę w areszcie. Nie mogła wziąć ślubu bez jego błogosławieństwa.

Odwiedzała go, kiedy tylko mogła. Po ogłoszeniu wyroku zostanie przeniesiony do więzienia we Włoszech i będzie go mogła widywać bardziej regularnie.

Jej odwiedziny sprawiały mu radość i choć nigdy mu nie wybaczyła win wobec Gabriela i jego rodziny, wciąż byli sobie bliscy. Za przykładem jej męża wziął całą winę na siebie, całkowicie oczyszczając synów, choć nie mógł ich uchronić od ruiny finansowej. Tylko dzięki Gabrielowi nadal mieli dach nad głową.

Gabriel zaśmiał się z drugiej strony drzwi.

– Jeszcze tylko dwie godziny.

Dwie godziny? Nagle wpadła w panikę.

Po szybkim prysznicu Lisbeth i Malin uczesały ją i umalowały. Nadszedł czas by włożyć sukienkę.

Tym razem naprawdę czuła się jak panna młoda.

Suknia barwy kości słoniowej miała długi tren. Białe ściany kościoła w Somerset County lśniły w jesiennym słońcu.

To było piękne przeżycie, ślubować ukochanemu mężczyźnie, że spędzi z nim resztę swoich dni.

Do ołtarza prowadziła ją ciocia Agnes. Jego matka siedziała z Loretta wśród jej rodziny. Na szczęście to był jeden z jej dobrych dni.

W końcu wymienili przysięgi i Gabriel wsunął jej na palec złotą obrączkę z wygrawerowaną datą i ich imionami. Zostali ogłoszeni mężem i żoną. Gabriel i Elena Mantegna-Ricci.

Maleństwo rosnące w jej brzuchu odziedziczy najlepsze cechy obojga.

Tytuł oryginału: *Wedded, Bedded, Betrayed*  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Michelle Smart

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osob rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-3409-2

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Epilog  
Strona redakcyjna